

 HARLEQUIN®  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE®



MILION  
DOLARÓW

MAISEY YATES

**Maisey Yates**

# **Milion dolarów**

Tłumaczenie:

Anna Dobrzańska-Gadowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Czekaj na mnie w Celu o 13.30. Włóż sukienkę, którą dostałaś przesyłką dziś po południu. W torbie jest też bielizna. Nie masz wyboru. Jeżeli mnie nie posłuchasz, natychmiast się dowiem. I zostaniesz ukarana. R.*

Charity Wyatt spojrzała na torbę leżącą na stole w holu. Była ciemnoszara, bez żadnych ozdobnych wzorów, z dyskretnie wydrukowanym nazwiskiem słynnego projektanta bielizny z boku. Zawartość torby zapakowana była w cieniutki papier w grafitowym odcieniu. Pod wierzchnią warstwą znajdowała się gruba biała koperta, a w niej kartka.

Wiedziała, ponieważ zajrzała do środka już wcześniej. Otworzyła kopertę, przeczytała instrukcję i poczuła, jak jej policzki oblewają się ciemnym rumieńcem. Ze złości, rzecz jasna.

Kartkę wrzuciła do szarej torby. Nie miała najmniejszej ochoty czytać jej jeszcze raz.

W Celu. Sprytny pomysł, biorąc pod uwagę, że pół roku temu to on był celem dla jej ojca. I dla niej.

Cel, jeden z elementów planu oszustów. Cel, na którego łasce teraz się znalazła. Zimno jej się robiło na samą myśl o tym. Nie znosiła przegrywać. Nienawidziła tego, po prostu. Powinna była posłać ojca do wszystkich diabłów, kiedy jak gdyby nigdy nic pojawił się znowu w jej życiu po prawie rocznej nieobecności.

„Jeszcze tylko ten jeden raz, Charity – powiedział. – Jeden jedyny, ostatni, nigdy więcej”.

Ile razy to słyszała? Zawsze uśmiechał się i mrugał porozumiewawczo, pewny siły osobistego uroku, dzięki któremu zawsze odnosił sukces. O, jak pragnęła znaleźć się w kręgu jego najbliższych współpracowników! Jak bardzo pragnęła stać się częścią jego świata, zasłużyć na jego uznanie, przestać bez końca wysiadywać na kanapie u babci i zastanawiać się, kiedy on wreszcie wróci, przestać budzić się w pustym mieszkaniu w środku nocy i z przerażeniem uświadamiać sobie, że ojciec wyszedł „do pracy”.

Wszystko to miało się skończyć z chwilą, gdy ojciec wreszcie osiągnie „zamierzony cel”.

Był dobry w snuciu niesamowitych historii, a ona bardzo chciała przekroczyć granicę niezwykłego świata, o którym zawsze jej opowiadał. Świata, gdzie wszystko było łatwe, gdzie mieli być razem, już na zawsze.

Jednak ojciec zawsze miał do wykonania jeszcze jedno zadanie. I zawsze obiecywał jej, że po burzy zaświeci słońce, ale burza trwała i trwała, a słońce nawet nie wyjrzało jeszcze zza chmur. Jedyna różnica polegała na tym, że tym razem zostawił ją w ogromnej kałuży, po kostki w brudnej wodzie.

Kiedy wyjechał z miasta, uświadomiła sobie, że czekają ją kłopoty, i to poważne, ale została, bo przecież w gruncie rzeczy nie miała dokąd uciec. Jej życie toczyło się tutaj. Tu miała przyjaciół i pracę. I była pewna, że uda jej się uniknąć niebezpieczeństwa, ponieważ do tej pory zawsze tak było.

Sześć miesięcy milczenia. Sześć miesięcy normalnego życia. Sześć miesięcy, podczas których usiłowała zapomnieć o zdradzie ojca i wyrzucić z pamięci pewność, że zyskała potężnego wroga.

I teraz to.

To żądanie.



Otrzymała je dzień po tym, jak pierwszy raz nawiązał z nią kontakt. Zadzwoił na jej komórkę z nieznanego numeru, takiego, którego nie sposób zidentyfikować czy wykryć. Doskonale wiedziała, jak wygląda. Rocco Amari był sławnym biznesmenem, playboyem i ulubieńcem mediów. Był oszałamiająco przystojny, jeździł niewyobrażalnie drogimi samochodami i zmieniał piękne dziewczyny jak rękawiczki. Widywała jego zdjęcia w barwnych magazynach, ale nigdy nie słyszała jego głosu.

Aż do wczoraj. Natychmiast zdała sobie sprawę, że nie zdoła się przed nim ukryć. No, chyba że zdecydowałyby się spalić za sobą wszystkie mosty. Uciec w noc, zostawić swoje małe mieszkanie, pracę w restauracji i grupkę przyjaciół. Stać się niewidzialną, tak jak w dzieciństwie.

Nie. Nie była w stanie znowu stać się tamtą Charity, duchem w świecie ludzi.

Więc została.

A to oznaczało, że będzie musiała odstawić najbardziej bezczelny numer ze wszystkich dotychczasowych. Numer, który uwolni ją od cieni przeszłości raz na zawsze.

Musiała pójść na to spotkanie i przekonać go o swojej niewinności.

Tyle że on nie grał zgodnie z jej regułami. I w końcu zadzwonił.

– Charity Wyatt?

– Tak, słucham.

– Nie mieliśmy okazji rozmawiać, ale wie pani, kim jestem. Rocco Amari. Ma pani coś, co do mnie należy, śliczna mała złodziejko.

Głos miał głęboki, uwodzicielski jak zapach dobrej whisky albo aromatycznego cygara, mówił z wyraźnym włoskim akcentem.

- Nie jestem złodziejką - odparła bardzo zdecydowanym tonem. - Mój ojciec jest oszustem i...

- Pracujesz razem z nim. - Płynnie przeszedł na „ty”.

- Proszę pozwolić mi wyjaśnić! Ojciec mnie okłamał. Nie wiedziałam, co zamierza zrobić.

- Oczywiście, oczywiście. Dziwne, ale nie udało ci się mnie przekonać.

Przygryzła wargę, starając się przywołać emocje, które ogarnęły ją po zniknięciu ojca.

- Nie chciałam nic ukraść.

- A jednak z mojego konta odpłynął w nieznanym kierunku milion dolarów, a twojego ojca nie można znaleźć. Sprawiedliwości musi stać się zadość.

- Gdybym wiedziała, gdzie jest ojciec, zmusiłabym go, żeby oddał pieniądze.

- Ale nie wiesz, gdzie on jest, prawda?

Nie wiedziała. Zresztą i tak mocno wątpiła, czy podjąłby jakiekolwiek ryzyko, aby wydobyć ją z kłopotów. Zostawił ją w tym bagnie celowo, bez dwóch zdań.

- Tak czy inaczej, chcę ci zaproponować pewien układ - ciągnął Rocco.

- Układ?

- Tak. Nie omawiam jednak takich spraw przez telefon. Jutro dostaniesz konkretne instrukcje. Jeśli ich nie wypełnisz, zmienię zdanie i złożę zawiadomienie do prokuratury. Nie mam cienia wątpliwości, że sąd skaze cię na ładnych parę lat więzienia za oszustwo i kradzież, panno Wyatt.

Właśnie dlatego patrzyła teraz na elegancką szarą torbę, w której znajdowały się instrukcje oraz sukienka i bielizna. Miała

pełną świadomość, że zaklinanie rzeczywistości niczego nie zmieni. Musiała pójść na to spotkanie. Musiała być posłuszna jego poleceniom. Nie miała pojęcia, co będzie potem. Jej oczy spoczęły na zapakowanej bieliznie i po plecach przebiegł jej dreszcz obrzydzenia. Nie wiedziała, na czym ma polegać cały ten proponowany przez niego układ, ale w jej głowie zaczęły się formować pewne podejrzenia. Idiotyczne podejrzenia, rzecz jasna. Niby dlaczego Rocco miałby chcieć wymienić ją na milion dolarów albo sprawiedliwy wyrok sądowy? Nie widziała żadnego takiego powodu, ale jednak przysłał jej bieliznę. Fakt był faktem.

Tak czy inaczej, nie miała wyboru – albo układ, albo więzienie. I chociaż przesłana bielizna budziła przerażające myśli, wizja pomarańczowego więziennego uniformu była jeszcze straszniejsza.

Ojciec często opowiadał jej o Robin Hoodzie, przedstawiał historie, w których złodzieje byli bohaterami, a przedstawiciele sprawiedliwości zajmowali się wyłącznie wznoszeniem murów chroniących bogatych i uprzywilejowanych. Tak, prawo było ucieleśnieniem zła, a więzienie najgorszym losem, jaki mógł spotkać ludzi takich jak Charity i jej ojciec, ludzi, którzy nie mieli nikogo, komu by na nich naprawdę zależało. Tacy jak oni musieli troszczyć się o siebie sami.

Charity w dużym stopniu wciąż wierzyła w te słowa. Była przecież przez nie ukształtowana, prawda?

Musiała znaleźć sposób, aby przekonać Rocca Amariego do swoich racji. Wiedziała, że kiedy już wpadnie na jakiś pomysł, wykorzysta go w pełni. Była naprawdę dobra w te klocki. Rocco może sobie myśleć, że ma nad nią zdecydowaną przewagę, dlaczego nie. Powinna pozwolić mu tkwić w tym przekonaniu, tak będzie najlepiej.

Sukienka okazała się tak obcisła, że Charity ledwo mogła oddychać. Warstwy przejrzystej czarnej koronki kleiły się do jej ciała, pantofelki jakimś cudem idealnie pasowały, podobnie jak bielizna. Wysokie obcasy wydłużały jej nogi i podkreślały ich smukłość. Wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg restauracji o nazwie Cel. Podeszła do stanowiska hostess i zarumieniła się pod uważnym spojrzeniem stojącej za kontuarem kobiety. Miała świadomość, że istoty w obcisłych króciutkich sukienkach zjawiały się tu w określonym celu.

Jeżeli Rocco chciał ją upokorzyć, to w zasadzie już mu się to udało.

Ta sytuacja miała jednak i dobre strony - rumieniec na twarzy i drżące nogi mogły pomóc Charity w odegraniu roli onieśmiałego, przerażonego niewiniątka.

– Jestem umówiona z panem Rocco Amari - powiedziała z lekkim wahaniem, od razu wchodząc w rolę.

Hostessa uśmiechnęła się uprzejmie.

– Oczywiście. Pan Amari ma swój stolik w tamtej części sali. Jeszcze go nie ma, ale zaprowadzę tam panią.

Wysokie obcasy Charity zapadały się w miękki dywan, nogi w kostkach ugiwały się na miękkiej powierzchni. Dawno nie nosiła takich pantofli. Zniszczone, popękane chodniki w jej dzielnicy Nowego Jorku nie sprzyjały takiej wyrafinowanej elegancji, zresztą i tak zawsze nosiła do pracy czarne spodnie, czarną bluzkę z kołnierzykiem i rozsądne sportowe buty w tym samym kolorze, takie, w których mogła się wygodnie poruszać przez cały dzień.

Była kelnerką w bardzo zwyczajnej restauracji - była to jej pierwsza praca z prawdziwego zdarzenia. Po ucieczce ojca



zapraǳnęła raz na zawsze skończyć z „rodzińną firmą”. Wystarczająco dorosła, aby wiedzieć, że oszustwa finansowe to nie praca, i że na dłuższą metę nie da się tak żyć, choćby człowiek skutecznie wmawiał sobie, że ci, których wpuszcza w maliny, są obrzydliwie bogaci i okropni.

Była najprawdziwszą idiotką. Oszustką, która została oszukana przez oszusta nad oszustami. I teraz musiała ponieść konsekwencje swojej głupoty.

– Podać coś do picia? – spytała hostessa.

Charity pośpiesznie rozważyła dwie opcje – z jednej strony, trzeźwość niewątpliwie była konieczna w grze z mężczyzną takim jak Rocco, z drugiej, zdecydowanie przydałoby jej się coś, co by ją trochę uspokoiło, no i czasami przy winie rozmowa toczyła się bardziej gładko.

– Białe wino – zdecydowała.

– Naturalnie.

Hostessa zniknęła, pozostawiając Charity samą.

Przebiegła wzrokiem menu, nie czytając opisów dań. W takim lokalu kuchnia po prostu musiała być wyśmienita.

Gdy podniosła głowę, do sali właśnie wchodził niezwykle interesujący mężczyzna. Oczy wszystkich gości natychmiast spoczęły na nim. Był wysoki, szczupły, muskularny, idealnie zbudowany i poruszał się z gracją pantery. Czarne włosy były odgarnięte do tyłu i odsłaniały piękne czoło. Miał na sobie czarny garnitur, najwyraźniej szyty na miarę, ale to nie ubranie, eleganckie włoskie buty, złoty zegarek na przegubie dłoni ani drogie ciemne okulary przyciągały uwagę. Było to coś więcej, jakiś magnetyzm, którego istnienia nie można było zignorować. Wszystko, dosłownie wszystko w tym mężczyźnie obliczone było na to, aby zwrócić i przykuć uwagę innych. Był naprawdę

niewiarygodnie przystojny. Oliwkowa cera, wysokie kości policzkowe, mocny, prosty nos, a usta... Nie mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej świadomie zauważyła wargi mężczyzny. Cóż, Rocco Amari był w rzeczywistości jeszcze piękniejszym egzemplarzem męskiego rodu niż na błyszczących zdjęciach w czasopismach. Z jakiegoś powodu bardzo ją to zirytowało.

– Panna Wyatt – odezwał się. – Cieszę się, że jednak zdecydowałaś się przyjść. No i że sukienka przypadła ci do gustu.

Jego słowa sprawiły, że natychmiast pożałowała, że na stole jeszcze nie ma wina, którym mogłaby chlusnąć mu w twarz.

Nie daj się sprowokować, upomniała się surowo.

– Doskonale pasuje – odparła. – Trochę mnie to zdziwiło, bo przecież nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy.

– O, sprawdziłem wszystkie pani dane, i to bardzo dokładnie. – Usiadł naprzeciwko niej i rozpiął jeden guzik marynarki.

W pobliżu natychmiast zaroilo się od personelu restauracji.

– Poprosimy o dania polecane przez szefa kuchni – rzucił.

Kelnerzy i kelnerki zniknęli i Rocco skupił całą uwagę na Charity. Spojrzenie jego ciemnych oczu było tak przenikliwe, że się zmieszala.

Kiedy kelnerka, inna niż poprzednio, postawiła przed nią kieliszek z białym winem, sięgnęła po niego pośpiesznie, byle tylko zająć czymś ręce.

– Mam nadzieję, że wino będzie pasowało do posiłku. – Ruchem głowy wskazał kieliszek.

– W tej chwili nie jest to sprawa, która wydaje mi się najważniejsza.

– Dla mnie takie sprawy zawsze są istotne – rzekł. – Doceniam

życiowe luksusy, dobre jedzenie i dobre wino, dobrą szkocką i piękne kobiety. Muszę tu zauważyć, że jesteś prawdziwą pięknoscią, panno Wyatt.

Nabrzmiałe znaczeniem słowa przebiegły po niej niczym gorąca fala, przyprawiając ją o gęsią skórke. Co się z nią działo? Nie uznawała takich gier, nie interesował jej flirt. Zawsze musiała panować nad sobą i rozsądnie i szybko myśleć, a to oznaczało, że nie może przywiązywać wagi do miłych słówek, jakich pełne były usta seksownych mężczyzn.

– Pewnie powinnam podziękować za komplement, ale nie zamierzam tego robić. Nie chcę odkładać rozmowy, którą i tak musimy odbyć.

– Ale może ja mam na to ochotę – zauważył. – Mają tu znakomitą kuchnię, więc wolałbym nie psuć atmosfery wyśmienitego posiłku.

Charity zerknęła w lewo i kątem oka dostrzegła grupkę modnie i drogo ubranych mieszkanek Manhattanu, które dosłownie nie spuszczały oka z nich obojga. Najprawdopodobniej zastanawiała się, co taka dziewczyna jak ona robi w towarzystwie mężczyzny takiego jak Rocco. Potrafiły bezbłędnie rozpoznać kobietę z klasy wyższej na podstawie takich oznak jak fryzura, strój i obuwie, a także sposób zachowania i stopień pewności siebie, i Charity doskonale wiedziała, że mimo sukienki od znanego projektanta widzą w niej kobietę, która znalazła się tu wyłącznie dzięki bogatemu mężczyźnie.

Wiedziała to wszystko, ponieważ jej ojciec całe życie zajmował się obserwacją ludzi z wpływowych, bogatych rodzin. Musiał to robić, by poznać i do perfekcji opanować wszystkie ich manieryzmy po to, by skutecznie kraść ich pieniądze. W planach ojca Charity niezmiennie odgrywała rolę niewiniątka o wielkich

oczach, które rozpaczliwie potrzebuje pomocy. I właśnie do tej roli zamierzała wrócić tego wieczoru.

– Nie sędzę, żebym była w stanie docenić tutejszą kuchnię – oznajmiła leciutko drżącym głosem.

Rocco nie sprawiał wrażenia poruszonego. Wyciągnął rękę i wierzchem dłoni delikatnie musnął jej policzek. Zaskoczyło ją to tak bardzo, że znieruchomiała, czując, jak fala gorąca spływa z jej policzków na szyję. Spojrzała na kobiety przy sąsiednim stoliku, zobaczyła ich wzgardliwe uśmiechy i spuściła wzrok. Uznały ją za call girl, to jasne. Było dopiero wczesne popołudnie, a ona siedziała tu w wieczorowej sukience, więc dla nich nie ulegało wątpliwości, że jest dziewczyną na telefon albo utrzymanką. Uważały się za lepsze do niej, bo urodziły się w rodzinach posiadających pieniądze, o jakich ona nawet nie mogła marzyć. Na szczęście była przyzwyczajona do takich sytuacji.

– Wiedziałeś, co ludzie sobie pomyślą – odezwała się głosem, w którym wibrowały starannie wyreżyserowane emocje. – Wiedziałeś, że wezmą mnie za twoją dziwkę. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Nie jestem taka.

Mało brakowało, a skrzywiłaby się, wypowiadając tę ograną frazę.

Rocco przytrzymał jej podbródek kciukiem i palcem wskazującym. Charity w jednej chwili zapomniała o swoim fałszywym, udawanym gniewie.

– Ależ jesteś, *cara mia* – powiedział. – Jesteś tu, ponieważ coś ci zaproponowałem. I nie zapominaj, że zapłaciłem za wszystko, co masz na sobie.

Był okropny. Całkowicie odporny na jej sztuczki. Nie miał serca, co mogło stworzyć pewne problemy.

Wyszarpnęła podbródek z jego palców. Opuścił rękę.

– Powiedz mi, czego ode mnie chcesz, i tyle – warknęła.

Kelnerzy pojawili się znowu i postawili przed nimi jedzenie. Żołądek Charity skurczył się ze zdenerwowania. Musiała jak najszybciej zakończyć grę, bo im dłużej to trwało, tym mniej prawdopodobne było, że Rocco ulegnie.

Sięgnął po sztucce i zaczął jeść powoli, w milczeniu, delektując się każdym kęsem. Sekundy i minuty wlekły się nieznośnie. Nie chciała mówić za dużo, obawiała się jednak także, by nie mówić za mało. Jemu cisza wyraźnie nie przeszkadzała, czerpał chyba jakąś satysfakcję z tego, że pod jego ciemnym spojrzeniem ona czuje się jak schwytana w pułapkę mysz.

Co gorsza, im dłużej na nią patrzył, tym częściej myślała o tym, że pod sukienką ma na sobie drogą, zmysłową bieliznę. Jego spojrzenie w jakiś sposób uruchamiało w niej tę świadomość, z automatu, pewnie dlatego, że wiedział o tym. Wyczytała to w jego oczach. Dokładnie wiedział, co ona ma na sobie, i niewątpliwie potrafił ją sobie wyobrazić w każdej z rzeczy, które jej przysłał. Obserwował ją tak, jakby była przedmiotem, i to przedmiotem, który stanowi jego własność.

Każąc jej przyjść tutaj, wyraźnie podkreślił jeszcze jedno – różnicę w ich sytuacji życiowej. Ona była kelnerką, kobietą. Jej powiązania ze światem przestępczym były niezaprzeczalne, chociaż nigdy nie została aresztowana. Jej ojciec uciekł z pieniędzmi ukradzionymi z konta firmy Amari Corporation i nic nie wskazywało na to, by miał się pojawić, nawet gdyby jego córka stanęła przed sądem, a może nawet właśnie tym bardziej wtedy, gdyby się to stało. Nolan Wyatt nie był człowiekiem, który zaryzykowałby własne bezpieczeństwo. Charity miała więc zostać przykładownie ukarana. Czekał ją proces sądowy,



a następnie więzienie, oto, co miało ją spotkać.

Jednak Rocco chciał jej zaproponować jakiś układ. Układ, dzięki któremu mogłaby uniknąć więzienia. Realistycznie rzecz biorąc, powinna chyba przyjąć jego propozycję, niezależnie od jej natury.

Czuła nienawiść do samej siebie, bo była tchórzem. Była gotowa się sprzedać, ze strachu, rzecz jasna. Myśl o więzieniu budziła w niej najgłębsze przerażenie. Dorastała przecież w przekonaniu, że wymiar sprawiedliwości to coś okropnego, że ludzie w mundurach są jej wrogami.

Nie wiesz jeszcze, czego on od ciebie chce, powiedziała sobie.

Nie, nie wiedziała, ale przysłał jej bieliznę, a to coś znaczyło.

Nie była pierwszą naiwną. Jej ojciec był kłamcą, oszustem i manipulantem. Nauczył ją, jak rozpoznawać takich jak on. W rezultacie Charity zawsze przygotowana była na najgorsze, a w tym wypadku... Cóż, w tym wypadku Rocco Amari ubrał ją, przygotowując do wykonania zadania, jakie zamierzał jej powierzyć.

Kelner wyrósł przy ich stoliku dokładnie w momencie, gdy Rocco skończył jeść.

– Deser, panie Amari?

– Nie – zaprotestowała Charity, zanim zdążyła ugryźć się w język. – Żadnego deseru.

– Proszę kazać zanieść deser i kawę do mojego apartamentu – powiedział Rocco, zupełnie jakby jej nie słyszał. – Panna Wyatt i ja zaraz się tam udamy.

– Oczywiście. – Kelner skinął głową i pośpieszył wykonać polecenie Amarięgo.

Żołądek Charity spłynął gdzieś w okolice jej stóp. Nagle zrobiło jej się niedobrze. Rocco zamierzał zabrać ją w jakieś

ustronne miejsce. Nie mogło z tego wyniknąć nic dobrego.

– Omówimy ten układ? – zagadnęła.

Nie chciała opuszczać restauracyjnej sali. Musiała wpłynąć na jego sposób myślenia tutaj, teraz.

– Naturalnie, w moim pokoju – odparł. – I to w tej części naszego spotkania zorientuję się, czy posłuchałaś mojego ostrzeżenia.

Serce zabiło jej mocniej.

– Jakiego ostrzeżenia?

Nagle zaschło jej w gardle, bo przecież doskonale wiedziała, o jakim ostrzeżeniu mówił. Wiedziała.

– I tak się dowiem, jeśli nie masz na sobie bielizny, którą ci przesłałem.

– Na nic się nie zgodziłam. – Spojrzała mu prosto w oczy.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że powinna jak najszybciej wrócić do roli, którą zamierzała odegrać, i zaapelować do niego na poziomie emocjonalnym. Nie miała cienia wątpliwości, że rzucając mu wyzwanie, zachowuje się nierozsądnie. Był samcem alfa, który na atak był w stanie zareagować jedynie kontratakami.

– Zgodzisz się na wszystko, co każę ci zrobić – rzekł powoli. – Jeśli pójdziemy do sądu, wygram. Dobrze o tym wiesz, prawda?

Z trudem przełknęła ślinę, w ogóle nie próbując ukrywać zdenerwowania. Zależało jej, żeby dostrzegł strach w jej oczach, ponieważ demonstracja odwagi nie mogła jej przynieść nic dobrego.

– W tej sytuacji wolisz chyba pójść do mojego apartamentu niż do więzienia, co?

Długą chwilę nie mogła wydobyć głosu z gardła.

– Tak – powiedziała w końcu. – Wolę pójść do twojego

apartamentu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy wjechali windą na górę, przystanąła w progu, udając, że po prostu ogarnia wzrokiem piękny pokój. Pokój, na który nigdy nie byłoby jej stać.

No, chyba że przy okazji jakiegoś numeru.

Właśnie, powiedziała sobie, robisz teraz numer, nic więcej. Jeśli sobie poradzisz, wygrasz wolność i już nigdy nie będziesz musiała do tego wracać. Dasz radę.

Wzięła głęboki oddech, odwlekając moment, kiedy wszystko to stanie się rzeczywistością. Podłoga w apartamencie była marmurowa, tu i ówdzie przykryta barwnymi dywanami, przestrzeń podzielono na część dzienną i sypialną. Obie urządzone meblami w najlepszym guście i gatunku, w sypialni stało duże łóżko z fioletową aksamitną narzutą i astronomiczną liczbą poduszek. Przez chwilę rozglądała się po pokoju z prawdziwą przyjemnością. Ale tylko przez chwilę. Gdy Rocco stanął tuż za nią, intensywne ciepło jego ciała przeniknęło ją całą i błyskawicznie zburzyło jej wewnętrzną równowagę. Poczula się tak, jakby zanurzył rękę w jej klatce piersiowej i poprzestawiał znajdujące się tam organy.

– Zaraz przyniosą deser – powiedział. – Rozgość się, proszę.

Akurat, pomyślała.

– Trochę to dla mnie trudne – rzuciła.

– Twoje mieszkanko w Brooklynie wygląda pewnie zupełnie inaczej.

Charity znieruchomiała. Wyglądało na to, że wiedział o niej

naprawdę wszystko. Miała świadomość, że tak jest, lecz jego słowa mimo wszystko ją dotknęły.

– Z pewnością – oświadczyła swobodnym tonem. – Sądzę, że ty znasz wszystkie detale nie gorzej ode mnie, podejrzewam nawet, że masz zdjęcia mojego mieszkania w całej gamie różnych ujęć. Tyle o mnie wiesz, że aż mi skóra cierpnie.

– Trzeba znać swoich wrogów, to jedna z najważniejszych zasad sztuki wojennej.

– Więc jestem twoim wrogiem?

Podszedł bliżej, zacisnął palce na jej przedramieniu i przyciągnął ją do siebie. Jego dotyk poraził ją jak fala prądu.

– Okradłaś mnie – rzekł zimno. – Nie ma nikogo, komu uszłoby to bezkarnie.

Nie miała najmniejszych wątpliwości, że był drapieżnikiem, za którego uważała go od początku. I że zażąda od niej dużo więcej, niż przypuszczała. Bo nie było w nim ani odrobiny miękkości. Ani grama współczucia. Był człowiekiem, który rozumiał tylko jeden język – bezlitosną, czarno-białą mowę siły i odwetu.

Poważnie ograniczało to jej możliwości manipulowania nim, być może mogła jednak liczyć na to, że jej nie docenia. Miał ją za słabą, ale nie miał pojęcia, że pod tymi koronkowymi okropieństwami bije serce bestii. Wychowała się w trudnych warunkach, w poczuciu zagrożenia i w biedzie. Nie przetrwałaby, gdyby była słaba.

– Ojciec mnie okłamał – oznajmiła, kładąc dłoń na sercu i czując jego gorączkową galopadę. – Naprawdę myślałam, że w końcu dostał jakąś uczciwą pracę. Zgodziłam się pomóc mu w zbieraniu funduszy od cieszących się dobrą reputacją firm. Nie wiedziałam, że zamierza wykorzystać zdobyte informacje wyłącznie po to, by wyprowadzić pieniądze z twoich kont. Daję



słowo, że nie znałam jego zamiarów.

Kłamstwo przyszło jej bez trudu, nawet mimo tego, że patrzyła prosto w jego ciemne, nieprzeniknione oczy. Pewnie dlatego, że jej skórę chroniła druga natura, czyli przyzwyczajenie.

– Na przelewach widnieje twoje imię i nazwisko – wycedził. – Twoje imię i nazwisko znajduje się na bankowym koncie, na które wpłynęły pieniądze.

– Dlatego, że zgodziłam się też pomóc mu w założeniu rachunku.

Dotarło już do niej, że nie uda jej się na niego wpłynąć, nie mogła jednak pozwolić, by spokojnie obrzucał ją oskarżeniami, i to na domiar złego nieprawdziwymi.

– Jeżeli rzeczywiście tylko się zgodziłaś, to jesteś głupia. Wszystkie informacje, jakie znalazłem na temat Nolana Wyatta, potwierdzają, że to oszust. Zawsze był oszustem i zawsze nim będzie.

– To prawda – wykrztusiła. – Ale ja...

Przerwało jej pukanie do drzwi. Rocco uwolnił jej ramię i poszedł otworzyć.

– Obsługa hotelowa, panie Amari. Gdzie mam postawić tacę?

– Ja ją wezmę. – Rocco zamknął drzwi i przetoczył wózek z kawą oraz dwoma kawałkami czekoladowego ciasta na środek pokoju.

Charity pomyślała, że skoro nie była w stanie tknąć lekkiego posiłku, złożonego z warzyw i łososia, nie przełknie i deseru.

– Nie przyszło ci nigdy do głowy, że warto byłoby uwierzyć w czyjeś dobre intencje? – zagadnęła.

– Nigdy. Uznaję jedynie prawdę.

– Nie wątpię. Mogę tylko powiedzieć, że pomogłam ojcu, ponieważ wierzyłam w jego dobre intencje, chociaż nie

powinnam. Poza ojcem nie mam nikogo bliskiego, więc ze wszystkich sił chciałam przekonać samą siebie, że tym razem mówi prawdę.

– Zależało ci na tym aż tak bardzo, że zaryzykowałam, służąc mu pomocą w kolejnym oszustwie?

– Zwykle dopuszczaliśmy się oszustw na małą skalę, więc nawet nie przyszło mi do głowy, że porwie się na coś takiego.

Akurat to była prawda – nie miała pojęcia, że ojciec ma tak potężne ambicje. Milion dolarów. Cóż, w oczywisty sposób przesadził. Gdyby ukradł mniejszą sumę, Rocco nawet by tego nie zauważył.

– I popełniłam błąd, to jasne – podjęła. – Kiedy dorastałam, zwykle go nie było, ale gdy mieszkaliśmy razem, często musieliśmy się przeprowadzać i po każdej takiej przeprowadzce mieliśmy pieniądze, naturalnie tylko na jakiś czas. Pieniądze na dom, jedzenie, ubrania. Mijało kilka miesięcy i znowu uciekaliśmy przed właścicielami wynajmowanych mieszkań i przed policją, i znowu przenosiliśmy się w inne miejsce. Ojciec dostawał zlecenia; tak to nazywał. Ten cykl zawsze się powtarzał, aż w końcu ojciec przestał zabierać mnie ze sobą.

– Rozumiem. Mam się nad tobą litować?

– Chcę tylko, żebyś sobie uświadomił, że... że jestem takim samym człowiekiem jak ty. Zgrzeszyłam nierozwagą, ufając komuś, komu nie powinnam była zaufać, ale...

Roześmiał się zimno i ten pusty, wiejący chłodem dźwięk sprawił, że nagle dostała gęsiej skórki.

– Najwyraźniej chcesz się odwołać do mojego sumienia, musisz jednak wiedzieć, że ja go nie mam. Nie mam sumienia i nie znam litości. Ciężko pracowałam na każdy grosz, zdobycie tej pozycji drogo mnie kosztowało i w żadnym razie nie pozwolę się

wykorzystywać. Jeśli będę musiał, przykładnie cię ukarzę. Sądysz, że nie będę mógł zasnąć, bo za moją sprawą w więzieniu znajdzie się piękna kobieta, która zasługuje na karę?

– Czy to mój ostatni posiłek? – spytała po chwili milczenia, ruchem głowy wskazując wózek z deserem.

Może i dramatyzowała, lecz powoli zaczęło do niej docierać, że jej sytuacja jest, łagodnie mówiąc, rozpaczliwa.

– Ostatni posiłek albo paliwo niezbędne do podtrzymania sił na najbliższe parę godzin – odparł.

– Podnieca cię gwałcenie kobiet? – Ton jej głosu zabrzmiał trochę mniej żartobliwie, niż planowała.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Nic z tych rzeczy. Nigdy nie zmuszam kobiet, żeby poszły ze mną do łóżka i ciebie też nie zmuszę. Przyjdiesz do mnie, ponieważ mnie pragniesz.

– Skąd możesz wiedzieć, że cię pragnę? Wybieram między tobą a więzienną celą, więc to chyba raczej ograniczone opcje.

– Nie przeszkadza mi to. – Uśmiechnął się szerzej, jak zły wilk, gotowy pożreć ją jednym kłapięciem zębów. – Kawy?

– Nie.

– W porządku. W takim razie najwyższy czas sprawdzić, czy dotrzymałaś warunków umowy.

Ręce jej się trzęsły, palce miała zimne i sztywne.

– Masz na myśli bieliznę?

– Spełniłaś polecenie, *cara mia*?

Nadal nie mogła uwierzyć, że poniosła sromotną klęskę. Oto chwila prawdy, pomyślała. Mogę chlusnąć mu kawą w twarz, wypaść z pokoju i przyjąć wszystkie konsekwencje – oskarżenie, aresztowanie, proces i więzienie.

Albo zrobić to.

Przejęła kontrolę. Nie chciała stać tu i czekać, aż on ją rozbierze. Drżącymi palcami sięgnęła do błyskawicznego zamka sukienki i pociągnęła w dół. Była przekonana, że Rocco ją powstrzyma.

Boki sukienki rozsunęły się powoli, góra opadła, odsłaniając piersi w cieniuteńkim biustonoszu, w koronce w odcieniu kawy z mlekiem, prawie takim samym jak jej skóra.

Ponieważ dość długo stała w samej bieliźnie przed lustrem, doskonale zdawała sobie sprawę, że poprzez delikatny materiał można dostrzec zarys sutków.

Żaden mężczyzna nie widział jej nigdy aż tak obnażonej.

Sama nie wiedziała już, czy jest w szoku, czy wciąż jeszcze wierzy, że on zrobi coś, aby to przerwać, czy też może cała ta sytuacja była zbyt nierzeczywista, lecz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że znajduje się za cienką zasłoną, która chroni ją przed jego spojrzeniem.

Nie miała pojęcia, na czym polega ta dziwna magia, czuła tylko, że bardzo jej potrzebuje, bo przecież rola, którą w tej chwili grała, ta postać zdenerwowanej, onieśmiałonej dziewczyny miała aż zbyt wiele wspólnego z prawdą.

W życiu codziennym daleko jej było do niewiniątka, ale tu, w sypialni... Nigdy nie zaufała żadnemu mężczyźnie na tyle, by przekroczyć z nim granicę intymności. Nigdy nie miała nawet ochoty tego zrobić.

Jemu też nie ufała, jednak z jakiegoś powodu nagle uświadomiła sobie, że w tej sytuacji zaufanie nie ma żadnego znaczenia. To była gra o władzę, a ten mężczyzna nie docenił jej siły.

Zsunęła sukienkę z bioder i teraz stała przed nim tylko w bieliźnie i pantoflach na wysokim obcasie. Majtki były równie

przeźroczyście, jak biustonosz – wiedziała, że Rocco widzi cię ciemnych włosów w spojeniu jej ud.

Wbiła wzrok w jakiś punkt na ścianie i przez krótką chwilę rozważała dalszą strategię.

Władza. Kontrola. To o te dwie rzeczy toczyła się gra, wcale nie o seks.

– Spójrz na mnie – odezwał się twardo.

Nie mogła go nie usłuchać.

Spojrzała mu prosto w oczy i nagle zabrakło jej tchu.

Dostrzegła płomień, od którego w jej ciele zapłonęło coś, czego nie znała.

Podszedł do niej, dotknął delikatnego ramiączka biustonosza, wsunął kciuk i palec wskazujący pod koronkę.

– Bardzo grzeczna z ciebie dziewczynka – powiedział, nie odrywając oczu od jej twarzy. – Zupełnie mnie zaskoczyłaś...

Co się z nią działo? Dlaczego jej dotykał? Dlaczego rozpałał w niej ten ogień?

Wciąż jeszcze mogła wyjść. Podnieść sukienkę, włożyć ją i wyjść.

Tyle że nie zrobiła tego. Stała bez ruchu, zafascynowana i przerażona tym, co się może wydarzyć. Kiedy pochylił się nad nią lekko, wstrzymała oddech. Przycisnął wargi do jej szyi, tuż pod uchem. Zadrzała.

Nie było jej już zimno, ale nadal dygotała. I to nie ze strachu.

– Będziesz błagała, żebym cię wziął. – Jego mroczny szept otulił jej umysł niczym mgłą.

Przechyliła głowę, odpychając brak pewności siebie. Nienawidziła tego mężczyzny, cudownego i okropnego. Nie obchodziło jej, co o niej myśli. Nie dbała, co myśli o jej ciele, a tym bardziej o jej duszy. Był jej wrogiem. Musiała dać mu to,



czego od niej chciał, po to, by nigdy więcej go nie zobaczyć.

Przysunęła wargi do jego ust.

– Ty będziesz błagał mnie pierwszy – zamruczała.

Z uśmiechem przesunął palcem po jej policzku, delikatnie nakreślił linię szczęki.

– Myślisz, że uda ci się rzucić mnie na kolana?

– Jesteś w stanie teraz odejść? – zapytała. – Wyjść z tego pokoju, teraz?

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – warknął.

Bez trudu przywołała uśmiech i ukryła się za maską.

– Oto odpowiedź – powiedziała. – To ty nie potrafisz odejść, nie ja, a przecież ja nie mam straszaka w postaci więzienia.

Mocno ujął jej podbródek, lecz nie spuściła wzroku. Jego oczy płonęły. Kciukiem obrysował krawędź jej dolnej wargi. I przyciągnął ją do siebie.

Żarzący się w dole jej brzucha ogień wyrwał się spod kontroli. Zdała sobie sprawę, że popełniła fatalny błąd, było już jednak za późno. Nikt nigdy nie całował ją tak jak on, jeszcze nigdy nie była tak blisko mężczyzny, nigdy nie czuła otaczających ją silnych, muskularnych ramion. Nie spodziewała się, że jego pocałunki będą jak błaganie o wodę na pustyni. Myślała, że będzie chłodny i opanowany, że będzie chciał ją zranić i upokorzyć. Nie sądziła, że rozbudzi w niej pragnienie. I uczucie. Zapragnęła go i to przeraziło ją najbardziej. Bo przecież była tu tylko z jednego powodu – by mógł odebrać swój dług. Nie chciał od niej nic więcej, nienawidził jej, widział w niej wroga.

Czuła, że w tej chwili żadne z nich nie ma kontroli nad sytuacją. Nie była nawet pewna, czy walczą o tę kontrolę, czy każdy dotyk jego warg jest częścią bitwy o dominację, czy też może oboje już skapitulowali. Ujął jej twarz w dłonie i pogłębił

pocałunek. Dreszcz rozkoszy, który przeniknął ją całą, całkowicie ją zaskoczył i przez parę sekund potrafiła tylko przetwarzać te niezwykle, cudowne odczucia.

Jak to możliwe, że w ten sposób dotykał swojego wroga? Jak mógł czuć do niej nienawiść i całować ją tak głęboko, namiętnie i czule?

Nikt nigdy jej nie całował. Tylko on, ten mężczyzna, który nią gardził.

Kiedy odsunęli się od siebie, ciężko dyszał. W ułamku sekundy rozluźnił krawat i rzucił go na ziemię.

– Tak, naprawdę bardzo grzeczna z ciebie dziewczynka – powiedział ochryple.

Znowu przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Chciała z nim walczyć, ale nie miała siły. Czuła się dziwnie mała, lecz wcale nie słaba. Nie umiała wyjaśnić samej sobie, jak to jest, że czuje się bezpieczna w ramionach właśnie tego człowieka.

Wszystko w niej pękało i obracało się w proch, wszystkie mury, bariery, gniew i lęk. O, tak, wcale nie seks był tym, czego pragnęła najbardziej, w najskrytszych zakamarkach swego serca. Pragnęła dotyku, uwagi, świadomości, że ktoś patrzy na nią tak, jakby naprawdę coś dla niego znaczyła. Uczucia, że ktoś liczy się z tym, co jej się podoba i czego chce, że ktoś pragnie sprawić jej przyjemność, zanurzyć ją w rozkoszy, bo tylko tak potrafiła to nazwać. I tylko coraz gorętszą radością umiała zareagować na to, że znajduje się w samym centrum uwagi tego potężnego, silnego mężczyzny, który w tej chwili nie widzi poza nią świata.

Jego dotyk nie był gwałtowny ani gniewny. Rocco panował nad sobą, jednak wyłącznie po to, by dostarczyć jej cudownych doznań. Nie tego oczekiwała i pewnie dlatego czuła się tak

dziwnie krucha.

Nikt nigdy jej nie pragnął, nikomu nigdy nie była potrzebna. Może i był to naiwny sposób myślenia, lecz czuła, że Rocco jej potrzebuje i wyłącznie z tego powodu była skłonna złożyć broń. Była gotowa oddać mu wszystko.

Przecież on cię nienawidzi, upomniała się surowo, a ty chcesz tylko zapłacić swoim ciałem za uniknięcie więzienia. Tak nie wolno...

Nadal mogła wyjść, zatrzasnąć za sobą drzwi i machnąć ręką na konsekwencje. Nie użyłby siły, by ją zatrzymać, była tego pewna.

Jednak wcale nie chciała wyjść.

Nie chciała, bo nigdy dotąd nie miała odwagi ani ochoty, by dotykać mężczyznę w taki sposób. Dotykać i całować. A teraz nie miała żadnych hamulców, żaden głos nie mówił jej, by przestała. Więc dlaczego nie? Dlaczego nie miałyby się nacieszyć tą chwilą i tym mężczyzną? Rozpostarła palce na twardych mięśniach jego klatki piersiowej i przyłgnęła do niego mocniej.

Jęknął głucho, objął ją w talii i powoli zaczął popychać w stronę łóżka.

Tak.

Pieniądze, więzienie, wolność czy strach nie miały z tym nic wspólnego. To nie była walka o władzę, nie teraz. Teraz liczył się tylko on i wszystko to, po co zawsze obawiała się sięgnąć. Była tym znużona, była zmęczona samą sobą. Nie chciała dłużej być duchem, nie chciała być osobą, której nie można dotknąć, bo jej starannie ukrywana przeszłość ciągnie ją w przepaść. Czuła na sobie jego dłonie, a przecież on znał jej przeszłość. Znał ją, nienawidził jej i mimo to jej pragnął. Znaczyło to, że nie ma

znaczenia, co ona teraz zrobi, nie ma znaczenia, że jest dziewicą i prawie nic nie wie o seksie.

Przemknęła palcami po jego ramionach i plecach, nie mogąc się nadziwić, że jego ciało tak bardzo się różni od jej własnego.

Położył rękę na jej udzie i uniósł ją, zakładając sobie jej nogi na pośladki, otwierając ją szeroko. Jego twardy członek dotknął samego centrum jej pożądania, rozsyłając iskry rozkoszy po całym ciele.

Wszystko działo się w zawrotnym tempie, a jednak nie dość szybko, w każdym razie tak jej się wydawało. Nie była już w stanie myśleć, zatkała uszy na głos rozsądku, nie mogła nawet zrozumieć, dlaczego od początku się bała, że właśnie tak się to skończy. Wcale nie było to przerażające i wcale nie bolało. Czuła się cudownie. I nagle wszystkie granice się zatarły i nie wiedziała już, kim on jest ani kim jest ona sama. Wiedziała jedno – on nie był celem, a ona nie była oszustką, on był mężczyzną, a ona kobietą.

I pragnęli siebie nawzajem.

Oderwał wargi od jej ust. Całował teraz jej mostek, skórę tuż przy brzegu koronkowego biustonosza, którego cena pewnie znacznie przewyższała jej miesięczne zarobki. Gdy poczuła jego język, zadrżała i zanurzyła palce w jego włosach.

– Wspaniale smakujesz – zamruczał, zsuwając w dół jedną z przejrzystych miseczek i obnażając pierś.

Chwycił sutek wargami i zaczął mocno ssać, by po chwili przerwać i zrobić to samo z drugą pierśią.

– Nie przypuszczałem, że będę cię tak bardzo pożądał...

Jego wargi zanurzyły się w dolince między jej piersiami, przemknęły po brzuchu i zatrzymały się niżej, tuż nad linią majtek. Niemożliwe, żeby chciał to zrobić, pomyślała. Gdzieś

w głębi jej głowy utkwiała myśl, że miał to być akt zemsty, nie dar rozkoszy. Pragnienie zemsty nie pozwoliłoby mu na obdarowanie jej rozkoszą; jedno wykluczało drugie.

Przestała myśleć na dobre, kiedy zdjął z niej te drogie majtki i rozsunął jej uda. I popatrzył na nią. Znieruchomiał na moment, patrząc tak, jakby była dziełem sztuki w muzeum, a on uważnie studiował każdy jej szczegół. Z trudem chwyciła powietrze, serce biło jej tak mocno i gwałtownie, że o mało nie wyskoczyło z piersi.

Pochylił się, ani na sekundę nie przestając patrzeć jej w oczy, powoli sunąc językiem po wewnętrznej stronie jej uda.

– Nie musisz... – wydyszała nieprzytomnie. – Nie trzeba...

Wsunął dłonie pod jej pośladki, przyciągając ją bliżej, podstawiając sobie pod wargi.

– Zrobię, co zechcę – mruknął.

Gdy zaczął ją pieścić, przestała go odpychać i wbiła palce w jego barki. W pierwszej chwili przestraszyła się, że sprawia mu ból, on jednak jęknął tylko głucho w odpowiedzi i głębiej zanurzył w niej język i usta.

Charity kołysała teraz biodrami w rytm ruchów jego języka, z każdą sekundą zbliżając się do orgazmu. Nigdy dotąd nie uprawiała seksu z mężczyzną, ale dobrze wiedziała, jak jej ciało reaguje. Poczwała, jak Rocco wsuwa palec, testując wejście do najbardziej tajemnego miejsca. Wcisnął palce głębiej, co wbrew jej obawom wcale nie okazało się bolesne, rozluźniła więc mięśnie i pozwoliła się porwać fali rozkoszy, coraz wyższej i silniejszej. Parę sekund później ta fala wyrzuciła ją na brzeg, zmęczoną, zdyszana i nieprzytomną.

Zapomniała o wszystkim. Zapomniała, dlaczego tu jest i jak to się stało, że oto powoli wraca do równowagi w ramionach

obcego mężczyzny, wroga.

Podniósł się i objął ją, a ona oparła głowę na jego piersi, zasłuchana w szaleńcze bicie jego serca. Włożył rękę między jej uda i delikatnie musnął kciukiem, pobudzając ją znowu, doprowadzając do podniecenia szybciej, niż wydawało jej się to możliwe. Miała ochotę błagać, by się z nią kochał.

– *Per favore* – wyszeptał.

Jego prośba okazała się ostatnią kroplą.

– Tak – powiedziała łamiącym się głosem. – Tak, proszę, proszę, weź mnie...

Była zdesperowana i w najmniejszym stopniu nie obchodziło jej, czy on o tym wie, czy nie. Nie pragnęła jedynie rozkoszy, lecz także, być może nawet przede wszystkim, tego dziwnego poczucia łączności, odpowiedzi na niezmierną pustkę w jej sercu.

– Chcesz tego? – zapytał. – Chcesz, żebym w ciebie wszedł?

– Tak – jęknęła.

Pocałował ją i odsunął się na chwilę. Zobaczyła, jak otwiera szufladę nocnej szafki i wyjmuje z niej mały kwadratowy pakiecik.

O nie, to jeszcze nie był koniec. Miała teraz stracić dziewictwo. Z nim. Nie czuła strachu, wstydu ani wątpliwości, bo to było to, czego chciała.

Szybko zdjął spodnie i bokserki, włożył prezerwatywę i ułożył się między jej udami. Jednym mocnym pchnięciem rozerwał cienką błonę, nad której istnieniem nigdy się specjalnie nie zastanawiała. Zacisnęła powieki, gdy piekący ból poszybował aż pod jej serce. Próbowwała powstrzymać krzyk, lecz jednak wyrwał jej się z gardła, kiedy Rocco wypełnił ją aż po brzegi. Powoli wycofał się i wsunął do samego końca. Ból ustał i z poczucia

lekkiego dyskomfortu zaczęła się rozwijać się głęboka, pulsująca rozkosz, niepodobna do żadnego innego doznania.

Wygięła się w łuk, wychodząc naprzeciw jego pchnięciom, poddając się rytmowi. Rocco zadrżał i zaczął tracić kontrolę nad ruchami. Z głośnym jękiem wbił się w nią gwałtownie i zamarł na sekundę, rzucając ich oboje na szczyt orgazmu.

Kiedy Charity doszła do siebie, leżała na plecach, z wzrokiem wbitym w sufit, przykryta ciepłym ciałem Rocca. Przez głowę przemknęła jej myśl, że chroni ją, jakby była kimś niezwykle cennym. Tyle że oczywiście ani w głowie mu było, by ją chronić, bo przecież w jego oczach nie była nikim cennym. Była kryminalistką, która zaryzykowała i przegrała.

Starła się zignorować prawdę, której ostatecznie i tak musiała spojrzeć prosto w oczy. Próbowwała ją odepchnąć, nie chciała zmierzyć się z nią teraz, gdy cała wciąż jeszcze pulsowała rozkoszą.

Rocco podniósł się, odwrócił, wszedł do łazienki i zatrzasnął za sobą drzwi.

Charity nadal leżała nieruchomo, wpatrzona w sufit i zasłuchana w dobiegające z za okna odgłosy ulicy. Tam, na zewnątrz, toczyło się życie, tu, w tym pokoju, tkwiła ona, jakby zawieszona w czasie i przestrzeni.

Drzwi łazienki otworzyły się i w progu stanął Rocco, w zapiętej koszuli i spodniach. Gdyby nie brak krawata, wyglądałby dokładnie tak samo jak w chwili, gdy wszedł do restauracji. Jakby nic się nie zdarzyło. Jakby ostatnich minut w ogóle nie było. Jakby wcale nie przeżyli tego szczególnego złączenia ciał, jakby tylko wypili razem kawę i zjedli po kawałku czekoladowego ciasta.

- Muszę jechać na spotkanie - rzekł głosem tak samo

niezmienionym jak jego wygląd. – Jeśli chcesz, możesz tu zostać, pokój jest opłacony.

– Ja... Ja...

– To wszystko. Cóż, nie spodziewałem się, że tak łatwo się poddasz.

Jego słowa były chłodne i obojętne, i daremnie próbowała odtworzyć poczucie bliskości, jakie miała jeszcze niedawno. Przyszło jej do głowy, że może tylko wyobraziła sobie to wszystko i pewnie zaczęłaby poważnie rozważać taką możliwość, gdyby nie to, że leżała przecież na łóżku, naga.

Usiadła, starając się zasłonić rękami tę swoją nieszczęsną nagość, jakimś cudem odzyskać godność, skromność, cokolwiek.

– Przystałbym na niższą cenę, *cara mia*, ale tak dobrze zagrałaś rolę dziwki, że nie miałem serca ci przeszkadzać.

Okropne, paraliżujące uczucie wstydu rozpełzło się w jej żyłach, skuło lodem serce. Nie miała żadnej maski, za którą mogłaby ukryć swoją wrażliwość, nie miała już nic.

– Ale ty... – zająknęła się znowu. – Ja...

– Brak ci słów? – Uniósł jedną brew. – Było całkiem nieźle, przyznaję, nie mam jednak czasu na dokładkę, niestety.

Schylił się, podniósł krawat, zawiązał go i włożył marynarkę.

– Jak już powiedziałem, nic więcej od ciebie nie chcę. Możemy uznać, że spłaciłaś swój dług, chociaż nie jestem całkiem przekonany, czy te niezwykle przyjemne chwile warte były aż milion dolarów. Wydaje mi się nawet, że w ostatecznym rozrachunku to ty zyskałaś na całej tej sprawie.

Otworzył drzwi, przystanął i odwrócił się twarzą do niej.

– Zależy mi, żebyś coś zapamiętała, moja droga – rzekł.

I czekał tak długo, aż wreszcie nie mogła dłużej milczeć i zadała to pytanie.



– Co?

– Że miałem rację, w stu procentach. Błagałaś, żebym cię wziął.

Zamknął za sobą drzwi, zostawiając Charity siedzącą na środku łóżka, z kolanami pod brodą. Spojrzała na białe prześcieradło, zobaczyła niewielką czerwoną plamę i dopiero teraz w pełni zrozumiała, co się stało.

Po jej policzku spłynęła łza, ciałem wstrząsnął szloch. Co ona zrobiła? Co on z niej zrobił? Nigdy nie była „grzeczną dziewczynką”, honorową i uczciwą. Jak mogłaby nią być, skoro pierwszą umiejętnością, jaką opanowała, było oszukiwanie ludzi, wyłudzenie od nich pieniędzy i przynoszenie ich ojcu? Jak mogłaby nią być, gdy od samego początku, praktycznie od urodzenia wciąż przekraczała granicę oddzielającą dobro od zła?

Istniały jednak rzeczy, których nigdy nie robiła. Nigdy nie wykorzystywała swojego ciała w taki sposób, nigdy nie traktowała go jako monety.

A teraz? Pokój jest opłacony.

Nie, nie mogłaby tu zostać, w żadnym razie. Nie zamierzała też pozwolić, by ta przekłeta bielizna kiedykolwiek znowu dotknęła jej ciała.

Pośpiesznie otarła łzy wierzchem dłoni, czując, jak gniew rozgrzewa ją od środka. Popełniła straszny błąd, odsłaniając się przed tym człowiekiem, odsłaniając przed nim swoje prawdziwe „ja”, a nie tylko chroniącą ją fasadę. Prawdziwi profesjonalści nigdy nie odsłaniają się przed celem, nigdy.

Cóż, Rocco Amari nadal był celem, to wszystko. A ona już nigdy nie popełni takiego błędu.

Sięgnęła po telefon i wybrała numer recepcji.

– Jestem w pokoju pana Amari – powiedziała, kiedy po drugiej stronie odezwała się recepcjonistka. – Potrzebne mi są spodnie dresowe i T-shirt w rozmiarze M, tenisówki rozmiar osiem i biustonosz rozmiar B. Proszę to doliczyć do rachunku za pokój.

Odłożyła słuchawkę. Powinien zapłacić za jej rzeczy, to była uczciwa cena.

I ostatnia rzecz, jaką kiedykolwiek zamierzała przyjąć od Rocca Amariego. Absolutnie ostatnia. Musiała zapomnieć o nim i o tym pokoju, w którym straciła dumę i dziewictwo.

Od tej chwili Rocco Amari był dla niej jak martwy.

Posłużyła się swoim ciałem, żeby uciec od przeszłości, więc teraz musiała zadbać, żeby była to udana, skuteczna ucieczka. Żadnych więcej numerów, żadnych więcej oszustw. Żadnego pomagania ojcu, choćby nie wiadomo co.

Wyjdzie stąd i zacznie nowe życie.

I nigdy więcej nawet nie pomyśli o tym strasznym człowieku.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Rocco Amari był bękartem, w każdym znaczeniu tego słowa. Wiedział o tym od najwcześniejszego dzieciństwa, od chwili, kiedy dzieci z sąsiedztwa zaczęły drwić z niego tylko dlatego, że nie miał ojca. Niedługo później był świadkiem, jak jego matka z ponurym wyrazem zranionej dumy na twarzy przyjęła pieniądze od pracownika człowieka, który spłodził Rocca. Pieniądze te miały im pomóc w utrzymaniu skromnego domu i zostały przekazane pod warunkiem, że matka i syn nigdy nie spróbują skontaktować się z biologicznym ojcem chłopca.

Tak, wiedział, że jest bękartem, nieślubnym dzieckiem bogatego mężczyzny i jego kochanki. W miarę upływu czasu nauczył się, że odgrywanie roli bękarta w kolokwialnym znaczeniu tego słowa naprawdę sprzyja w drodze do sukcesu. Tak czy inaczej, w jego przypadku rola stała się rzeczywistością. W jego życiu nie było miejsca na takie rzeczy jak sumienie czy współczucie. Dawno nauczył się, że każdy musi dbać o siebie, bo nikt tego za niego nie zrobi.

Tworzenie spółek kapitałowych nie było zadaniem, w realizacji którego należało się wykazać sentymentalizmem i łagodnością, wręcz przeciwnie, tu trzeba było mieć stałą świadomość, że martwe gałęzie trzeba obcinać, i tyle. Rocco miał tę świadomość i nie cofał się przed niczym.

Biorąc pod uwagę, że był bękartem i że idea współczucia była dla niego czymś raczej abstrakcyjnym, mocno zirytował go fakt, że sumienie, którego istnieniu uparcie zaprzeczał, mocno

uwierało go po całej tej sprawie z Charity Wyatt. Nie przypuszczał, że wszystko to zajdzie aż tak daleko. Planował sprowadzić dziewczynę do hotelowego pokoju, kazać jej się rozebrać, upokorzyć ją i zostawić. Nie był to szczególnie miły plan, jasne, ale naprawdę nie wyobrażał sobie, że... Nie. Wymiana „seks za skradzione pieniądze” nigdy nie figurowała w jego zamiarach. Tak, chciał z nią poflirtować, dlaczego nie, flirt zawsze sprawiał mu przyjemność, lecz Charity była pospolitą złodziejką i jego zdaniem miała szczęście, że on nie wierzył w bardziej średniowieczne kary.

Niestety, sprawy nie potoczyły się tak, jak zamierzał. Stracił kontrolę nad sytuacją i właśnie to było chyba najbardziej niewybaczalne. Całą resztę był skłonny sobie wybaczyć, ale nie utratę panowania nad sobą.

Dowiódł jej, że to on jest górą, bez wątpienia, lecz ona ani na chwilę nie spuściła tych dużych ciemnych oczu, które patrzyły na niego tak wyzywająco, i kiedy zdjęła z siebie drogie, demonstracyjnie seksowne rzeczy, odsłaniając idealne ciało, atmosfera w pokoju nagle uległa zmianie. To ona zmusiła go do utraty panowania. Upokorzył ją, to prawda, ale jakim kosztem? Jakim kosztem dla swojej własnej dumy?

Od ich spotkania minęły prawie dwa miesiące, a jednak w nocy często budził się zlany zimnym potem, wyrwany ze snu o miękkich, delikatnych palcach błędzących po jego brzuchu, o ciemnych, gęstych lokach rozrzuconych na jego piersi i czarnych oczach patrzących na niego w pełnym zdumienia zamyśleniu.

Mocno zacisnął pięści. Nie powinno go to nic obchodzić. Jakie to ma znaczenie, czy kobieta kochała się z setką mężczyzn, czy tylko z jednym? No, jakie? Żadne. Żadne, w każdym razie dla

kogoś takiego jak on.

A jednak miało to jakieś znaczenie.

Bo to dlatego jego grzech wydawał się nieskończenie wielki, jemu, który nie miał ochoty czuć, że w ogóle zgrzeszył. Zazwyczaj żył tak, jak mu się podobało, romansował z kobietami tak, jak chciał, wydawał pieniądze, jak chciał, i pił tyle, ile miał ochotę. Nie odpowiadał przed nikim, odrzucił archaiczny model czarno-białej moralności. Życie na ulicach Rzymu nauczyło go, że moralność to coś dla zamożnej klasy średniej.

Tych, którzy nie mieli nic, nie było na nią stać, a ci, którzy mieli miliony i miliardy, śmiało mogli sobie pozwolić na jej omijanie.

Tymczasem teraz żałował stosunku, który odbył z dziewczyną, przeniknięty najprawdziwszymi wyrzutami sumienia. Czuł żal z powodu dziewictwa kobiety, która nie była żadnym niewiniątkiem, oczywiście poza sferą doświadczeń seksualnych.

Nie mógł się pogodzić z tym, że wciąż zajmowała tyle miejsca w jego myślach. Nie mógł się także pogodzić z tym, że nadal nie odzyskał swoich pieniędzy.

Nie zamierzał odpuścić jej tak łatwo, ale ponieważ oszedł od początkowego planu, musiał przegrupować siły i zdecydować, co teraz.

Nie mógł zgłosić sprawy do prokuratury, bo obiecał absolicję w zamian za seks, chociaż tak naprawdę wcale nie miał zamiaru uprawiać z nią seksu.

Cóż, stało się i to poważnie ograniczyło jego możliwości działania.

Znowu to przekłete sumienie... Skąd brały się te gorzkie wyrzuty sumienia, do diabła? W ogóle nie powinien się nad tym wszystkim zastanawiać.

Interkom zabrzączał donośnie i Rocco wcisnął guzik.

– Co? – rzucił z rozdrażnieniem.

– Panie Amari, jest tu pewna kobieta i nie chce wyjść. – W głosie Nory, jego sekretarki, brzmiał cień przerażenia.

Rocco zazgrzytał zębami. Nie pierwszy i nie ostatni raz, pomyślał. Mogła to być albo Elizabeth, kobieta, z którą znajomość zakończył ponad trzy miesiące temu, albo jakaś przypadkowa dziewczyna, wiedzona nadzieją, że uda jej się zająć chwilowo wolne miejsce kochanki w jego życiu. Wszystko jedno, która to była, nie powinna tu przychodzić. Rocco lubił być myśliwym i nie znosił, gdy ofiary nie trzeba było podchodzić.

– Powiedz jej, że nie jestem w nastroju.

– Już jej to powiedziałam, ale nadal tu siedzi.

– Więc zawołaj ochronę.

– Pomyślałam, że jednak zawiadomię pana, zanim podejmę takie drastyczne kroki.

– Następnym razem nie przejmuj się takimi drobiazgami – sarknął Rocco. – Masz moje pozwolenie na wezwanie ochrony.

Usłyszał stłumiony okrzyk i niewyraźną odpowiedź Nory, która najwyraźniej na chwilę zasłoniła słuchawkę dłonią.

– Panie Amari, ta pani mówi, że nazywa się Charity Wyatt i że na pewno będzie pan chciał się z nią zobaczyć...

Wściekłość ogarnęła go w jednej chwili, topiąc lód, którym próbował otoczyć swoje serce. Nie chciał jej widzieć, chyba że w piekle, gdzie pod wieloma względami już się znajdował, wrzucony do otchłani przez swojego prywatnego upadłego anioła. Anioła, który teraz wczołgał się do otchłani, żeby złożyć mu wizytę.

– Przyślij ją na górę – powiedział i wyłączył interkom.

Nie miał cienia wątpliwości, że będzie tego gorzko żałował, ale nie mógł się oprzeć pokusie. Zobaczyć ją, podwinąć spódnicę

wysoko na jej biodra i wziąć ją znowu, tym razem opartą na biurku... Dowieść jej, że w obliczu tego wzajemnego przyciągania jest równie bezsilna jak on sam... Dowieść jej, że wcale nie jest słaby.

Wyszedł z za biurka i zaczął nerwowo spacerować po pokoju. Przystanął, gdy usłyszał ciche pukanie do drzwi. Widać Charity Wyatt nie była w tak buntowniczym nastroju jak podczas ich pierwszego spotkania.

– Proszę wejść.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Charity, zupełnie inna niż przed dwoma miesiącami. Bez śladu zniknęła piękna, smukła syrena, którą posiadał w hotelowym pokoju, teraz miał przed sobą dziewczynę w czarnych spodniach i takimż T-shircie, z ciemnymi falującymi włosami ściągniętymi w koński ogon, pasujący raczej do uczennicy niż kobiety po dwudziestce. Jedyne ustępstwo na rzecz makijażu stanowiła cienka warstwa błyszcząca na wargach – poza tym jej twarz była naga. Pod oczami miała sine cienie, zupełnie jakby nie spała co najmniej dwie noce.

Jedno było pewne – nie przyszła tu, żeby go uwieść.

Chciał, żeby sobie poszła.

– Cóż, najwyraźniej nie jesteś tu po to, żeby się ze mną pieprzyć, co nie poprawia mojego nastroju – oświadczył. – Najlepiej szybko mów, o co ci chodzi.

Nie spuściła wzroku, całkowicie niezrażona jego próbą wystraszenia jej.

– Na pewno nie przyszłam tu, żeby... – zaczęła wyniosłym tonem. – Nie przyszłam tu po to.

Westchnął ciężko, przesunął przycisk do papieru na blacie biurka i spojrzał na nią znowu.

– Zaczynam tracić cierpliwość. Uklęknij przede mną albo

wyjdź.

– Nie ma takich okoliczności, w jakich cokolwiek skłoniłoby mnie, żebym przed tobą uklękała. Nie zamierzam o nic cię błagać ani robić ci dobrze, to mogę ci przyrzec.

Skrzywił się lekko.

– Nie zapominasz przypadkiem, że trzymam twoją przyszłość w ręku? – zagadnął chłodno.

Skrzyżowała ręce na piersi i przechyliła głowę.

– Zanim zaczniesz mi grozić, powinieneś wiedzieć, że ja noszę twoją przyszłość w macicy – oświadczyła.

Nie chciała przekazać mu tej wiadomości w taki sposób, zamierzała zrobić na nim wrażenie osoby trochę bardziej wrażliwej i kruchej. Właśnie dlatego przyszła tu w uniformie kelnerki – zależało jej, żeby mu pokazać, jak naprawdę żyje.

Może znowu popełniła idiotyczny błąd, licząc na jego współczucie, ale chciała, żeby zrozumiał, że nie utrzymuje się z jego pieniędzy, ponieważ jego pieniądze były dokładnie tym, czego potrzebowała. Potrzebowała pieniędzy dla siebie i dla dziecka. Na nowe życie.

Wszystko to nadal wydawało jej się kompletnie nierzeczywiste. Nie dość, że poszła do łóżka z obcym mężczyzną, to na dodatek stworzyła razem z nim nowe życie. Wciąż nie docierało do niej, że na świecie wkrótce pojawi się osoba, której DNA będzie pochodziło w części od niej, matki, a w części od niego, ojca.

Zdawała sobie sprawę, że pewnych rzeczy nie będzie mogła zapewnić dziecku, nie przy jej zarobkach. I nie było żadnego powodu, by miała się tego wstydzić. Wiedziała, że musi schować dumę do kieszeni, jeśli chce, by dziecko miało wszystko, na co zasługiwało.

Nie chciała, żeby Rocco poczuł się tatusiem i próbował założyć



z nią szczęśliwą rodzinę, była jak najdalsza od takich myśli. Potrzebowała tylko jego pieniędzy. I chyba miała do nich pewne prawo.

Zdecydowanie uciszała głos sumienia, który przypominał jej, że już wzięła jego pieniądze. Nie mam tych pieniędzy, powtarzała sobie.

Co mogła dać dziecku? Albo życie na skromnym poziomie, z zarobków kelnerki, albo egzystencję taką jak jej własna w dzieciństwie, z ciągłymi przeprowadzkami, w ucieczce, od jednego numeru do następnego. Nie tego pragnęła dla swojego maleństwa. Chciała spróbować być dobrą matką, chciała spróbować zostać kimś innym niż złodziejka i oszustka.

Minęło już z pół minuty od momentu, gdy odpaliła swoją bombę, a Rocco jeszcze się nie odezwał. Charity nie czuła się w obowiązku przerwać milczenie – w pełni zasłużył, by przeżyć chociaż część tego wstrząsu, którego doznała ona, kiedy odczytała wynik próby ciążowej.

Tak, użyli prezerwatywy, ale one bywają zawodne. Można zresztą było do woli protestować przeciwko wyrokowi losu, a i tak nic by z tego wynikło – stało się, co się stało, i tyle.

– Czy to jest twoja metoda składania ważnych oświadczeń? – przemówił w końcu twardym głosem.

– Może i tak. Nie tak to sobie wyobrażałam, nie przyszło mi jednak do głowy, że będziesz taki okropny. To mój błąd, rzecz jasna, ostatecznie miałam już przyjemność cię spotkać.

– Skąd mam wiedzieć, czy nie wybiegłaś z hotelu i nie wskoczyłaś do łóżka z pierwszym facetem, którego zobaczyłaś na ulicy? Może to był plan zemsty, przedstawić to dziecko jako moje? I nie próbuj grać teraz roli ofiary, bo gdybyś nie prosiła, na pewno nie posunąłbym się tak daleko!

- Naprawdę chcesz mi wmówić, że nie planowałeś, by wszystko skończyło się w łóżku?! - wybuchnęła z wściekłością.

Rocco zamilkł, wpatrzony w nią ciemnymi, pozbawionymi głębi oczami, z mocno zaciśniętymi szczękami.

- Nie zaplanowałem tego - rzekł w końcu. - Chciałem tylko, żebyś błagała mnie o seks, lecz ty okazałaś się dużo bardziej przekonująca, niż się spodziewałem.

Widziała, że to wyznanie sporo go kosztowało, chociaż nie miała pojęcia, co było tego powodem.

- Nie zapominaj, że ty także błagałeś - rzuciła.

- Ale nie musiałem błagać zbyt długo, prawda?

- Nienawidzę cię - powiedziała powoli, z całkowitym przekonaniem. - Co ty z nami zrobiłeś?

- Brak doświadczenia nie wystarczy, by usprawiedliwić absolutnie wszystko. Nie wolno ci obarczać mnie całą winą za to, co się wydarzyło.

- Doprawdy? - wycedziła. - Groziłeś mi, dałeś mi jasno do zrozumienia, że albo zrobię, co chcesz, albo wyładuję w więzieniu. Tak, przyznaję, że w końcu się zgodziłam, ale gdybyś mnie nie zastraszył, nigdy nie znalazłabym się w twoim pokoju. Do tamtego dnia trzymałam się z dala od hotelowych pokoi obcych mężczyzn i twój nie byłby żadnym wyjątkiem od tej reguły!

- W porządku, okazałem się potworem, to chciałaś usłyszeć? Ulżyło ci? Jeżeli tak, to nie rozumiem dlaczego, bo w niczym nie zmienia to całej sytuacji. Tak czy inaczej, czego właściwie chcesz?

- Chciałam, żebyś miał szansę dowiedzieć się o dziecku, zdecydować, czy chcesz być obecny w jego życiu, czy nie.

Długą chwilę przyglądał jej się ciemnymi oczami.

- I jakąż to rolę miałbym odegrać w życiu tego dziecka?
- Rolę ojca, jak sądzę, bo taką odegrałeś w jego poczęciu.

Doskonale wiedziała, że odrzuci jej propozycję, i że w gruncie rzeczy powinna być za to wdzięczna, nie byłaby jednak sobą, gdyby nie dała mu tej szansy.

- Nie mam zielonego pojęcia, jak być ojcem. Sam go nie miałem.

- Ja wychowałam się bez matki, a jednak teraz mam nią zostać - powiedziała cicho. - Wygląda na to, że brak jednego z rodziców nie jest skuteczną metodą kontroli narodzin. Kto by pomyślał...

- Nie rozumiem, dlaczego zależy ci, żebym uczestniczył w życiu dziecka.

Zaskoczyła ją siła gniewu, który ją ogarnął w odpowiedzi na jego słowa - dotknęły w niej czegoś, czego istnienia nawet nie podejrzewała. Chyba zbyt wyraźnie przypomniały jej dzieciństwo, przepełnione obojętnością, porzuceniem i żalem.

- Więc daj sobie spokój - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Ale będziesz płacił na utrzymanie dziecka. Nie zamierzam wychowywać go w biedzie, podczas gdy ty będziesz jadał w drogich restauracjach i cieszył się luksusami w swojej olbrzymiej willi we Włoszech.

- Będę płacił, oczywiście, jeżeli tylko dziecko jest moje.

- Jest twoje. Nie uprawiałam seksu z żadnym innym mężczyzną, nigdy. Mój pierwszy raz przeżyłam w tym twoim cholernym apartamencie, pierwszy i jedyny. Ty spałeś z tyloma kobietami, że pewnie już dawno zgubiłeś rachubę, dlatego przy okazji próby ciąży poprosiłam o zrobienie innych badań, żeby się upewnić, czy czegoś od ciebie nie złapałam.

Usta Rocca wykrzywił nieprzyjemny uśmiech.

- Zawsze używam prezerwatyw.

– Które najwyraźniej nie zawsze są skuteczne.

Jego twarz znowu przybrała obojętny wyraz.

– Potrzebujesz pieniędzy na opiekę medyczną?

– Pewnie będę potrzebowała.

– Kiedy będzie można zrobić badanie DNA? – zapytał.

Zacisnęła dłonie w pięści i wbiła paznokcie w skórę, aby powstrzymać uczucie, że pokój zaczyna wirować wokół niej.

– Dopiero za kilka tygodni. I podobno istnieje pewne ryzyko poronienia.

– To twoja sprawa. Porozmawiaj z lekarzem, zostawiam tę decyzję tobie. Polecę moim księgowym, żeby założyli konto z pieniędzmi przeznaczonymi na twoje badania i opiekę. Po porodzie, kiedy ojcostwo dziecka zostanie formalnie potwierdzone, uzgodnimy kwestie finansowe.

Koniec sprawy, przemknęło jej przez głowę. Wygrała. Rocco Amari zgodził się płacić na dziecko. Dostanie to, czego chciała i potrzebowała – lepsze życie dla dziecka i dla siebie. Bez żadnego innego zaangażowania z jego strony.

Z jakiegoś powodu to zwycięstwo wydało jej się dziwnie gorzkie i puste. Była oszołomiona, może nawet w szoku. Trudno było cieszyć się wygraną, kiedy rzeczywistość była przerażająca i obca.

– Na pewno wiesz, jak się ze mną skontaktować – powiedziała.

– To wszystko?

Wzruszył ramionami i wrócił za biurko.

– Tak, chyba że masz jeszcze jakieś sprawy do omówienia albo może informacje co do miejsca pobytu twojego ojca.

Potrząsnęła głową.

– Szkoda – rzekł chłodno. – Daj mi znać, kiedy otrzymasz wynik testu DNA.

– Czyli kiedy urodzi się dziecko...

– No tak. – Rocco odwrócił wzrok i zaczął przeglądać jakieś papiery.

– Zadzwoń do ciebie – odwróciła się i powoli podeszła do drzwi. – Czy może raczej do twojej sekretarki...

Na parę chwil udało jej się powstrzymać łzy, ale w holu, kiedy mijiała biurko recepcjonistki, gwałtowny, bolesny szloch wstrząsnął nią całą. Nie wiedziała, dlaczego jego zachowanie miało dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Przecież sama nie chciała, żeby interesował się dzieckiem, więc skąd teraz to poczucie winy?

Dziecko będzie miało matkę. To było najważniejsze.

Bała się. Miała dwadzieścia dwa lata, była kelnerką i często myślała, że tak naprawdę jej życie jeszcze się nie zaczęło. Nie wiedziała nawet, jak być normalną osobą, jej moralny kompas był rozchwiany od wczesnego dzieciństwa.

Teraz będzie musiała wszystko zmienić, raz na zawsze przekreślić wszystko, co starał się jej wpoić ojciec. Nadal nie miała pojęcia, co robić, lecz przy finansowym wsparciu ze strony Rocca miała szansę wyjść na prostą. Może kupi dom na wsi? Może zaprzyjaźni się z innymi matkami? Może wymyśli sobie jakąś normalną, wiarygodną przeszłość i wzruszającą historię o tym, co się stało z ojcem dziecka?

Może to będzie jej ostatnie oszustwo, takie, w którym będzie mogła żyć? Normalne, szczęśliwe życie? Musiała się zmienić, ale przecież miała dość siły, żeby to zrobić.

Wyszła na ulicę i otarła łzy. Rocco Amari nie był jej potrzebny do szczęścia, ani jej, ani dziecku. Zaczynała nowy rozdział. Skończyła z ojcem i z dotychczasowym życiem. Skończyła z oszukiwaniem i okradaniem ludzi.

Była gotowa.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pokój był pusty. Wszystko zniknęło. Nie zostało nic, po czym można by poznać, kto mieszkał w tym małym domku w Rzymie. Nie było żadnych zabawek, w kuchni żadnych garnków ani rondli, zniknęły nawet koce, zwykle ułożone w kącie pokoju.

Najgorsze ze wszystkiego było jednak to, że nigdzie nie było matki. Pytał o nią, pytał i pytał, lecz nikt nie chciał mu odpowiedzieć. Obcy ludzie uśmiechali się tylko i powtarzali, że wszystko będzie dobrze, chociaż on wiedział, że kłamią.

Pokój był pusty.

Rocco obudził się zlany potem, z sercem kołoczącym w piersi tak rozpaczliwie, że o mało nie wyskoczyło na zewnątrz. Jego sypialnia wcale nie była pusta, rzecz jasna. Spał w ogromnym, przykrytym miękkimi kocami łóżku, wśród wielu poduszek. W kącie stała komoda, do ściany przytwierdzony był płaski telewizor. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

Najważniejsze, że nie był małym, zapłakany dzieckiem. Był mężczyzną, i to z całą pewnością nie bezradnym. Jednak z jakiegoś powodu, mimo świadomości, że po prostu właśnie ocknął się z często powracającego snu, uczucie głębokiego niepokoju nie ustąpiło.

Wstał z łóżka, podszedł do baru i nalał sobie szklaneczkę szkockiej. Nie było żadnego powodu, by się angażował w życie dziecka, które nosiła Charity. Zresztą procent prawdopodobieństwa, że rzeczywiście zaszła w ciążę, był niewielki, a jeszcze mniejszy, że dziecko, o ile faktycznie istniało,

zostało spłodzone przez niego. Charity była oszustką, tak samo jak jej ojciec. Powinien jak najszybciej o niej zapomnieć. Co z tego, że była dziewicą? Może i była w ciąży, ale przecież mógł po prostu wpłacać co miesiąc na jej konto jakąś kwotę, i w ogóle o niej nie myśleć. Kwotę, której ubytku on w żaden sposób nie odczuje, a która wystarczy na bardzo przyzwoite utrzymanie dla niej i dla dziecka.

Potrafiłbyś zostawić własne dziecko? Naprawdę stałeś się kimś takim?

Miał wrażenie, że te pytania zadaje głos z przeszłości, głos jego matki. Kobiety, która porzuciła luksusowe życie z jego ojcem, żeby urodzić dziecko, która sprzedała całą swoją biżuterię i modne stroje, która podjęła pracę na nocną zmianę w fabryce i przed świtem wracała niebezpieczną trasą do domu, całkiem sama. Matka oddała wszystko dla niego, łącznie z życiem, które straciła, walcząc o zapewnienie mu opieki.

Tymczasem on zamierzał raz na miesiąc dokonywać przelewu na konto i wyrzucić swoje dziecko z pamięci. Nie wierzył w wyrzuty sumienia – były bezużyteczne. Wierzył w działania. Więc co miał zrobić? Walczyć o dziecko? Ożenić się z Charity? Założyć rodzinę z kobietą, która ukradła mu milion dolarów? Z kobietą, która wystawiła na próbę jego kontrolę nad sobą, i zwyciężyła?

Nie do przyjęcia.

Nie był jej nic winien, nie musiał nawet płacić na dziecko, ponieważ był pewny, że ona wciąż gdzieś ma ukradzione pieniądze.

Tak, podjął właściwą decyzję. I nie zamierzał dłużej snuć tych bezsensownych rozważań.

Dopił szkocką i wrócił do łóżka.



Charity czuła się fatalnie. Od dwóch tygodni zwracała prawie wszystko, co jadła, i tak bez apetytu, i nie miała ani odrobiny energii. Opuściła tyle dni w pracy, że jej sytuacja finansowa powoli stawała się niebezpieczna. Nikt nie był zachwycony faktem, że jedzenie podaje błada jak śmierć, wiecznie spocona kelnerka.

Dzisiaj czekała ją pierwsza wizyta lekarska w klinice wybranej przez Rocca - było to co najmniej dziwne, iść do lekarza wskazanego przez mężczyznę, który tak wyraźnie okazywał jej i dziecku obojętność.

Klinika była niewątpliwie droga i bardzo odbiegała wyglądem od bezpłatnej przychodni, do której zgłosiła się na początku ciąży. Nie było tu plastikowych, rozchwianych krzesel, popękanej podłogi i brudnego sufitu, nic z tych rzeczy; wewnątrz przypominało raczej gustownie urządzonej salon, a przy wejściu dostawało się butelkę dobrze schłodzonej wody.

Zdumiewające, ile można osiągnąć, kiedy się ma pieniądze... Charity prawie zaczynała rozumieć, dlaczego jej ojcu tak zależało na dołączeniu do elity i korzystaniu z owoców pracy jej przedstawicieli. Chyba jednak dobrze, że ona sama wcześniej odkryła, że nie warto ryzykować dla pieniędzy.

Pielęgniarka zaprosiła ją do jednego z gabinetów, gdzie zważono ją, pobrano próbkę do badania i poproszono o przebranie się w sięgającą kolan białą koszulę.

- Doktor zaraz przyjdzie.

Charity skinęła głową. Rozebrała się, włożyła koszulę i usiadła na brzegu ginekologicznego fotela, splatając dłonie na kolanach.

Z zamyślenia wyrwało ją dyskretne pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - powiedziała Charity.

Do gabinetu weszła uśmiechnięta kobieta w laboratoryjnym fartuchu, a tuż za nią mężczyzna w idealnie skrojonym czarnym garniturze, z zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami i ciemnymi oczami o trudnym do zidentyfikowania wyrazie. Charity nie miała zresztą najmniejszej ochoty identyfikować ani wyrazu tych ciemnych oczu, ani ich właściciela.

Na widok Rocca poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej mocny cios w podbródek.

– No, teraz, gdy ojciec już jest, możemy przystąpić do badania – oświadczyła lekarka.

– Co za niespodzianka – odezwała się Charity. – Rocco... Nie spodziewałam się, że tu będziesz.

– Pewnie nie – odparł dziwnym głosem. – Sam się tego nie spodziewałem, a jednak jestem.

Poprawiła koszulę, starając się, żeby zasłoniła jej nogi w jak największym stopniu. Lekarka niepewnie zerknęła na pacjentkę, potem na mężczyznę i znowu na nią.

– Wszystko w porządku – uspokoił ją Rocco, nawet nie patrząc na Charity. – Trochę się tylko pokłóciliśmy.

– Taka tam kłótnia kochanków – prychnęła dziewczyna.

– Więc na co czekamy? – Rocco rozejrzał się dookoła, zupełnie jakby się spodziewał, że Charity urodzi dziecko tu i teraz.

Lekarka zamrugała, odwróciła się do komputera, wpisała hasło i otworzyła kartę Charity.

– Waga w normie – powiedziała. – Wyniki badania próbki moczu też dobre. Spróbujemy teraz posłuchać serca maleństwa, ale proszę się nie niepokoić, jeśli się nie uda, bo to bardzo wczesny etap ciąży.

Rocco bez słowa wpatrywał się w Charity. Może właśnie po to przyszedł, żeby usłyszeć bicie serca dziecka, sprawdzić, czy ona

mówi prawdę.

Lekarka wstała i włożyła gumowe rękawiczki.

– Proszę się położyć, dobrze?

Charity obrzuciła Rocca wrogim spojrzeniem.

– Nie spłodziłaś tego dziecka sama – rzucił lakonicznie. – Oboje wiemy, że widziałem cię już bez ubrania.

Teraz nawet lekarka spoglądała na niego z wyraźnym zaskoczeniem.

– Musi mu pani wybaczyć – oznajmiła Charity. – Wychowały go wilki i raczej marnie im to wyszło, jak widać.

Rocco wzruszył ramionami i uśmiechnął się, zupełnie po wilczemu.

– Założyciel Rzymu został wychowany przez wilczycę, więc znalazłem się w dobrym towarzystwie.

Charity wymownie przewróciła oczami.

– O, wielki cesarze, bądź łaskaw stanąć z tyłu!

Uśledzał, ku jej zdumieniu. Może po prostu znudziło go czekanie. Gdy stanął u wezgłowia fotela, położyła się, a lekarka przykryła ją prześcieradłem i wycisnęła trochę ciepłego żelu na brzuch pacjentki. Zaczęła jeździć po skórze czytelnikiem z niewielką główką, przesuwając go coraz niżej, aż nagle monotonny szum zagłuszył wyraźny, pulsujący odgłos.

– Mamy je – powiedziała pogodnie. – Oto rytm serca dziecka!

Charity spoglądała na twarz Rocca i natychmiast tego pożałowała – nie obchodziła jej przecież jego reakcja, a w każdym razie nie powinna obchodzić. Tak czy inaczej, sądziła, że w ogóle nie zauważył żadnej reakcji, lecz najwyraźniej bardzo się pomyliła.

Stał zupełnie nieruchomo i był naprawdę piękny, chociaż nie była to odpowiednia chwila, by oceniać jego urodę. Był jednak

ojcem jej dziecka i ta świadomość kazała jej uważnie się mu przyjrzeć. Jego skóra miała lekko złocisty odcień, kości policzkowe i szczęki były mocno zarysowane, wargi zmysłowe.

Moje dziecko odziedziczy jego cechy, przemknęło jej przez głowę. Może będzie miało ten wyniosły, obojętny wyraz twarzy? Albo proste, ciemne włosy?

Rocco zmarszczył brwi.

– To nie brzmi jak bicie serca – rzekł, bez cienia drwiny w głosie.

– Moim zdaniem tak. – Lekarka nie dała się zbić z tropu.

W oczach Rocca błysnęło coś, czego Charity nie umiała rozpoznać.

– Bije bardzo szybko – powiedział, chyba z zaniepokojeniem.

– Normalnie. – Lekarka uśmiechnęła się do pacjentki. – Mocno i regularnie, nie ma żadnego powodu do niepokoju.

– Jest w ciąży – powoli stwierdził Rocco.

Lekarka uniosła brwi.

– Niewątpliwie.

Czoło Rocca przecięła głęboka bruzda.

– Rozumiem. I słyszę.

Na długą chwilę w gabinecie zapanowała cisza, przerywana jedynie uderzeniami serca małego człowieka. Na ekranie monitora regularnie pulsowała falista linia.

– Mają państwo jakieś pytania? – odezwała się lekarka.

Charity potrząsnęła głową. Nie była w stanie wykrztusić ani słowa, nie była w stanie myśleć.

– Wobec tego zobaczymy się za cztery tygodnie. Wszystko wydaje się w jak najlepszym porządku, naprawdę nie ma się czym martwić. – Lekarka oderwała głowicę od brzucha pacjentki i wytarła żel. – Zostawię teraz panią, może się pani już ubrać.

I wyszła, zostawiając Charity i Rocca samych.

– Mógłbyś wyjść?

– Dlaczego? – Rocco usiadł na krześle.

Jeżeli Charity jeszcze przed paroma minutami wyobrażała sobie, że dostrzega w nim jakieś oznaki złagodnienia, teraz musiała dojść do wniosku, że było to tylko złudzenie.

– Muszę się ubrać.

Zaplótł ręce za głową i odchylił się do tyłu.

– Nagle stałaś się tak uroczo skromna, chociaż oboje doskonale wiemy, że potrafisz się zachowywać znacznie śmieiej.

– Świetnie – warknęła. – Jeżeli chcesz sobie popatrzeć, to proszę bardzo.

Wstała z fotela, zrzucając prześcieradło na podłogę, i odwróciła się plecami do niego, odsłaniając nagość. Rozwiązała troczki koszuli i pozwoliła jej opaść, a potem zaczęła się ubierać. Była zbyt rozwścieczona, by czuć zażenowanie, i nie obchodziło jej, czy on na nią patrzy. Miał zresztą rację, widział ją już nagą.

Kiedy stanęła z nim twarzą w twarz, kompletnie ubrana, jego czarne oczy lśniły.

– Powinnam pobrać od ciebie opłatę.

– Tamto niewinne dziewczątko było dużo bardziej czarujące, moim zdaniem – zauważył. – Nie mogłabyś wrócić do tamtej roli?

Wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście byłaś dziewicą, prawda?

Dumnie uniosła głowę, nie spuszczać z niego wzroku.

– Czy to ważne? – Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że widzi w jego oczach cień poczucia winy.

– Nieszczególnie – odparł. – Gdybym miał sumienie, pewnie byłoby teraz odrobinę nadwyreżone, lecz na szczęście nie jestem w posiadaniu tego słynnego metafizycznego zjawiska. No, może

dzięki sumieniu nie miałbym żadnych wątpliwości, czy to moje dziecko...

– Jest twoje. Nie było nikogo przed tobą ani po tobie. Trudno ci teraz obarczyć mnie winą za tę sytuację, co?

– Nie przyszedłem tu, żeby cię obwiniać.

– I na pewno nie po to, by obsypać mnie kwiatami i komplementami. Po co przyszedłeś?

– Zmieniłem zdanie.

– Co masz na myśli? – Lekko uniosła brwi.

Rocco podniósł się i zaczął chodzić po gabinecie.

– Doszedłem do wniosku, że wsparcie finansowe nie wystarczy. Chcę mieć moje dziecko. Nie tylko dziecko zresztą, ale i ciebie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Udało mu się wprawić ją w stan kompletnego oszołomienia. Patrzyła na niego bez słowa, z rozchyłonymi ustami.

– Powiedziałem coś szokującego?

Gdyby był innym człowiekiem, podejrzewałby, że w jego sercu właśnie rodzi się coś w rodzaju niepewności, ale przecież było to niemożliwe. Był, kim był, i tyle. Nie mógł jednak nie zauważyć, że jego obecna taktyka zupełnie na nią nie działała. Naturalnie nie zamierzał jej uwodzić, nic z tych rzeczy, była przecież złodziejką, ale może nie powinien traktować jej tak ostro.

Postanowił spróbować nieco innego podejścia.

– Chodzi mi o to, że chcę zatrzymać dziecko. I ciebie również, rzecz jasna, bo myśl o dziecku pozbawionym matki wydaje mi się nie do przyjęcia. Wciąż nie odzyskałem miliona dolarów, więc wydaje mi się, że to całkiem rozsądna propozycja.

Gniew zastąpił na jej twarzy wyraz ogromnego zaskoczenia.

Rocco pomyślał, że jednak nie wybrał lepszej strategii.

– Nie możesz mnie... Nie możesz mnie zatrzymać! Co to w ogóle znaczy? Nie możesz mieć na własność drugiego człowieka!

– Mam willę na Wybrzeżu Amalfi – odezwał się po chwili milczenia. – I zamierzam cię tam zabrać.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Jak najpoważniej. Zamierzam zabrać cię tam natychmiast.

– Nie mogę wyjechać. – Spuściła wzrok. – Kto będzie karmił mojego kota?

– Masz kota?

Znowu spojrzała na niego ze złością.

– Nie, ale mogłabym go mieć.

– Otóż to, nie masz kota, więc nie widzę problemu. Sprawa załatwiona, wyjeżdżasz ze mną, od razu.

Zamrugnęła gwałtownie.

– A moja praca?

– Twoja praca? – Lekceważąco machnął ręką. – Pracujesz jako kelnerka, ale zostałam matką mojego dziecka i już nigdy nie będziesz musiała obsługiwać klientów w restauracji.

– Nic nie rozumiem – powiedziała. – Dwa tygodnie temu kazałeś mi się wynosić z twojego gabinetu i obiecałeś pieniądze, i nic więcej!

Tak, miała rację, lecz tamtego dnia był tak zaskoczony jej nowiną, że jego reakcja była... No, pewnie średnio miła. Uznał też wtedy, że jej nie wierzy, bo tak było łatwiej – nie mogła być z nim w ciąży, ponieważ użył prezerwatywy, i tyle.

Przyszedł do kliniki przekonany, że próbowała go oszukać, ale ona się jednak zjawiała. A potem... Potem usłyszał bicie serca. I w tym momencie uwierzył, że to jego dziecko, że Charity nie kłamała. Na razie zależało mu tylko na tym, żeby nie była zbyt pewna siebie. Jeszcze nie teraz, ponieważ on musiał się zastanowić, co właściwie czuje i co zamierza.

– Miałem wrażenie, że chciałaś, żebym uczestniczył w życiu dziecka.

– Nie potrzebuję twojej obecności w życiu dziecka, potrzebuję tylko pieniędzy.

– Nie zgadzam się.

– Sam powiedziałeś, że nie chcesz być ojcem!

– A jednak nim zostałem. Gdyby każde z nas miało więcej



skrupułów, a przede wszystkim mocniejszą prezerwatywę, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji, stało się jednak i powinniśmy znaleźć dobre wyjście.

– Ja już je znalazłam.

– Bo masz moje pieniądze? – Gniew ogarnął go w jednej chwili.

– Co zamierzasz zrobić z dzieckiem? Oddać je na wychowanie jakimś krewnym? Jakiejś starej ciotce? I przez cały czas brać moje pieniądze, prawda?

– Nie, zamierzam sama je wychować i ty nie jesteś mi do tego potrzebny. – Wyzywająco uniosła głowę.

– Mam do dziecka takie samo prawo jak ty, jestem jego ojcem.

– Nienawidzę cię, słowo daję!

Rocco zaśmiał się cicho.

– Sądzisz, że mi to przeszkadza? Nie jesteś pierwszą kobietą, która mnie nienawidzi, i pewnie nie ostatnią, ale pierwszą, która nosi moje dziecko. Chcę mieć was oboje, to nie podlega negocjacom.

– A jeśli nie?

– Wciąż jeszcze możesz trafić do więzienia.

Zamrugła niepewnie.

– Nie posłałbyś mnie do więzienia, nie wierzę.

– Ciężarnym zapewniają tam bardzo troskliwą opiekę. – Popatrzył na nią uważnie i wyczytał w jej oczach strach.

Doskonale, pomyślał. Niech w jej głowie utrwali się przekonanie, że nie rzucam gróźb na wiatr.

– Wolałbym nie tłumaczyć naszemu dziecku, że jego matka jest kryminalistką, ale zrobię to, co będzie konieczne.

– Ty draniu – powiedziała powoli.

– Trafna ocena, ale jeżeli nie odpowiada ci ten stan rzeczy, łatwo możesz go zmienić.

- Niby w jaki sposób?
- Zawsze możesz wyjść za mnie.

To była najbardziej ekstremalna wersja jego planu, choć z pewnością nie najgorsza. Nie widział powodu, dla którego małżeństwo miałoby w jakikolwiek sposób wpłynąć na jego styl życia. Albo jej. Podstawowym celem takiego kroku było zapewnienie dziecku bezpiecznego, spokojnego środowiska. Rocco doskonale zdawał sobie sprawę, że stał się całkowitym egoistą. Od śmierci matki nie nawiązał bliższego kontaktu z nikim - domy, w których przebywał jako dziecko i dorastający chłopak, nie dały mu dosłownie nic, żadnego poczucia komfortu, żadnej miłości. Szybko się nauczył, że sam musi dbać o swoje sprawy, ponieważ nikt inny tego nie robi.

Los matki pokazał mu, że aby nie stać się ofiarą, trzeba być najbardziej niebezpieczną bestią w okolicy. Rocco Amari nie chciał być ofiarą. Przed chwilą, gdy odgłos uderzeń serca dziecka wypełnił gabinet lekarski, zrozumiał, co musi zrobić - niezależnie od ceny, powinien stworzyć rodzinę. Bezpieczne środowisko.

Był zdeterminowany.

- Oszalałeś? - wykrztusiła, cofając się o krok.
- Nie. I nie musisz odpowiadać mi od razu, ale pojedziesz ze mną na wyspę.
- Albo pójde do więzienia?

Uśmiechnął się.

- Albo pójdziesz do więzienia. Nadal mam wrażenie, że to dość łatwy wybór.

Zbladła. Jej skóra przybrała szarawy odcień.

- Nie mam wyboru, prawda?

Podszedł bliżej. Serce natychmiast zabiło mu mocniej, mięśnie

jego klatki piersiowej skurczyły się. Charity miała w sobie coś, co poruszało go do głębi. Być może był to jakiś atawistyczny odruch, kto wie.

– Czy w ogóle mieliśmy w tej sprawie jakiś wybór? – spytał, chociaż wcale nie to chciał powiedzieć.

– Ja nie – odparła.

– Dokonałaś wyboru, kiedy zgodziłaś się pomóc ojcu ukraść moje pieniądze. W rezultacie tamtego kroku teraz to ja podejmuję decyzje. Pojedziesz ze mną. Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr, a tym bardziej gróźb.

– W takim razie może wskażesz mi drogę do swojego prywatnego odrzutowca?

– Oczywiście. Uświadom sobie, *cara*, że teraz jesteś moja. Do końca przyszłego tygodnia postanowię, co z tobą zrobić.

Charity wciąż nie mogła się oprzeć wrażeniu, że wszystko to jest snem, naturalnie nieszczególnie przyjemnym. Po wyjściu z kliniki wsiedli do samolotu i polecili do Włoch. Rocco ignorował ją przez całą podróż, co najzupełniej jej odpowiadało. Przespała większą część lotu, a on w tym czasie chyba pracował albo może oglądał w internecie zdjęcia kobiet w bikini, wszystko jedno.

W milczeniu przejechali przez miasto i krętą górską drogą udali się dalej. Starła się wmówić sobie, że jest jej obojętne, co się dookoła niej dzieje, lecz szybko odkryła, że raczej jej się to nie uda. Nie była w stanie zignorować niezwykle piękna rodzinnego kraju Rocca. Wąskie uliczki, wysokie domy, niewielkie balkony i jaskrawe kolory kwiatów zauroczyły ją bez reszty. Przycisnęła nos do szyby limuzyny, niezdolna oderwać wzroku od zielonego jak jadeit oceanu, rozpostartego u stóp

klifowych skał. Na widok willi z trudem powstrzymała się od okrzyku podziwu.

Teraz była już w środku, w swoim pokoju, większym od hotelowego apartamentu, w którym Rocco ją uwiódł. Wszystkie sprzęty były tu wyraźnie drogie, w najlepszym gatunku, a całe pomieszczenie wydawało się wypełnione światłem i powietrzem.

Mimo wszystkich tych cudów jej serce było dziwnie ciężkie.

Kilka godzin po przyjeździe otrzymała wiadomość.

*Zjesz ze mną kolację. Włożysz sukienkę, którą przesyłam. Mamy sporo do omówienia. R.*

Znała ten scenariusz i bała się go, jednak podobnie jak za pierwszym razem, i teraz nie mogła odmówić. Zdjęła koszulową bluzkę i spódnicę i otworzyła torbę, w której znalazła jasnożółtą sukienkę z lekkiego materiału, zaprojektowaną jakby specjalnie z myślą o uczuciu komfortu właścicielki. Co za przyjemna niespodzianka, pomyślała. Spodziewała się gorsetu i pasa z podwiązkami, a tu coś takiego. Włożyła sukienkę i przyjrzała się sobie w wielkim lustrze. Niestety, wyglądała na tak zmęczoną, jak się czuła. Pod oczami miała głębokie cienie, a jej czoło przecinała bruzda, której z całą pewnością nie było PR.

PR, czyli Przed Rocco.

Z westchnieniem uwolniła włosy ze spinającej je klamry i rozgarnęła palcami ciemne loki, które, jak zawsze sobie wyobrażała, odziedziczyła po matce. Gęsta, trudna do rozczesania grzywa była niewątpliwie odpowiednim prezentem od kobiety, która nigdy się nie pofatygowała, by choćby tylko sprawdzić, co się dzieje z wydanym przez nią na świat dzieckiem. Sięgnęła do torby, wyjęła jasnoróżową szminkę

i przejechała nią po wargach. Żywy odcień rozjaśnił odrobinę jej twarz i poprawił wygląd. Bardzo tego potrzebowała, tej niewielkiej ochrony, żeby przypadkiem nie przyszło mu do głowy, że wygrał.

Odwróciła się od lustra, zamknęła za sobą drzwi sypialni i powoli zeszła na dół.

Dziesięć. Dziewięć. Osiem.

Była silna. Musiała dać sobie radę.

Siedem. Sześć. Pięć.

Przywiózł ją tutaj, to prawda, ale nie miał nad nią władzy.

Cztery. Trzy. Dwa.

Wcale nie była krucha i wrażliwa, miała to już za sobą. Jego obecność w jej życiu nie miała na nią żadnego wpływu.

Jeden.

Stanąła u stóp schodów i podniosła wzrok. Rocco stał przed nią z wyciągniętą ku niej ręką i patrzył na nią ciemnymi oczami. Gwałtownie wciągnęła powietrze i poczuła, jak żołądek podchodzi jej do serca.

– Cieszę się, że możesz mi towarzyszyć – powiedział, nieśpiesznie ogarniając ją spojrzeniem. – Wiedziałem, że to twój kolor.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi ulżyło. Boleśnie się niepokoiłam, czy mój wygląd przypadnie ci do gustu.

– Dajże spokój, czy naprawdę o wszystko musisz ze mną walczyć? Oprzyj się na moim ramieniu.

– Nie, serdeczne dzięki, ale umiem się przemieszczać o własnych siłach. Może nawet nie powinnam się opierać na twoim ramieniu, bo jeszcze poprowadziłbyś mnie na krawędź klifu, kto wie. No i popatrz, chyba faktycznie o wszystko muszę z tobą walczyć...

Rocco uniósł brwi.

- Kolację zjemy na tarasie - oznajmił. - Co prawda do krawędzi klifu jest niedaleko, ale nie mam zamiaru cię tam prowadzić.

- Sądysz, że ci zaufam? - Poszła za nim przez olbrzymi salon, donośnie stukając obcasami. - Nie ufam nikomu.

- Właśnie widzę. Dlaczego? Dziwi mnie to u osoby takiej jak ty, która zostawia za sobą ofiarę za ofiarą...

- Nie zostawiam za sobą ofiar - odparła. - Takich ludzi nazywamy „celami”.

- Chciałabyś się do czegoś przyznać?

- Nie.

- Nie przekonasz mnie o swojej niewinności, więc równie dobrze możesz przestać zaprzeczać.

Charity przewróciła oczami.

- I zamiast tego wręczyć ci pełne, podpisane przyznanie się do winy?

- Mogłabyś zacząć od odpowiedzi na moje pytanie: dlaczego nie ufasz ludziom?

- Może dlatego, że widzę, co się dzieje, kiedy okażę komuś zaufanie. Mój ojciec zawsze był oszustem i jeżeli w ogóle spędzał ze mną czas, to polegało to na wykonywaniu numerów opartych na wzbudzaniu w ludziach litości, z jaką prawie wszyscy patrzą na biedne, bezradne dziecko. Raczej nie chodziliśmy na plac zabaw. W dużym skrócie, dlaczego miałabym ufać ludziom?

Otworzył podwójne drzwi prowadzące na taras z widokiem na ocean i odwrócił się twarzą do niej.

- Nie należy ufać ludziom, wiem to z doświadczenia - powiedział. - A już na pewno nie mnie.

- Och, tobie nie ufam na pewno.

Podsunał jej krzesło.

– To dobrze, bo wcale nie chcę, żebyś mi ufała. Zależy mi tylko, żebyś ze mną została. Siadaj.

Usłyszała, doszedłszy do wniosku, że w tym wypadku opór nic by jej nie dał.

– Zależy ci, żebym z tobą została? – powtórzyła ze zdziwieniem. – Jak to?

– Przemyślałem parę spraw. Chcę być obecny w życiu dziecka i nie wyobrażam sobie, żeby ciebie w nim zabrakło. Ja od wczesnego dzieciństwa nie miałem obojga rodziców i nie mogę świadomie skazać mojego dziecka na taki los.

– Ja... Ja czuję to samo.

Mówiła prawdę. Przeżyła dzieciństwo i okres dorastania bez matki i nigdy nie zamierzała oddać dziecka. Świadomość, że najważniejsza osoba w życiu zostawiła ją pod opieką ojca – zawodowego oszusta – i nigdy nawet nie próbowała się z nią skontaktować, była dotkliwie bolesna. Rzeczą nie do pomyślenia było, żeby zrobiła coś takiego swojemu dziecku.

– W takim razie postanowione. Ustalimy datę ślubu?

– Nie mam najmniejszego zamiaru wychodzić za ciebie.

Rocco machnął ręką.

– Ślub nie jest konieczny. W tej kwestii możesz liczyć na pełną elastyczność z mojej strony. Uważam jednak, że powinniśmy zamieszkać razem. Dziecko mogłoby źle znieść bezustanne przeprowadzki z twojego mikroskopijnego mieszkania do jednego z moich domów, i z powrotem.

– Naprawdę sugerujesz, żebyśmy razem zamieszkali?

– Skoro nie chcesz mnie poślubić, to chyba jedyne rozsądne wyjście.

– Ale... – zająknęła się. – Nie rozumiem... To chyba

niemożliwe, żebyś chciał żyć ze mną w związku...

- Oczywiście, że nie chcę - rzucił lekko, bez cienia niechęci w głosie. - Jesteś mi kompletnie obojętna, nie licząc kontekstu naszego dziecka. Nawet gdybyśmy się pobrali, i tak nadal żylibyśmy osobno.

- Nie chcę brać z tobą ślubu.

- Ja też nie twierdzę, że tego chcę. - Rocco usiadł naprzeciwko niej. - Mówię tylko, że moim zdaniem jest to jakieś wyjście z tej sytuacji.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Wierzysz mi, że to twoje dziecko?

- Tak.

- I chcesz je mieć, tak? Chcesz być ojcem?

- Zostanę ojcem, czy tego chcę, czy nie, czyli mam nim być, i koniec.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Odchylił się do tyłu, sięgnął po kieliszek z winem i zakłósał nim powoli.

- Kiedy byłem mały, mieszkałem w Rzymie - zaczął. - W bardzo ubogiej dzielnicy, rzecz jasna. Nie znałem ojca. Pewnego ranka obudziłem się w zupełnie pustym domu. Meble, sprzęty kuchenne, zabawki, wszystko zniknęło. Matki nie było. Przyszli jacyś obcy ludzie, którzy nie chcieli mi powiedzieć, co się z nią stało. Dopiero później dowiedziałem się, że została zamordowana w drodze z pracy do domu. Właściciel domu musiał wcześniej rano zabrać wszystkie rzeczy, a mnie zostawił samego. Nie znam szczegółów, a na wspomnieniach pięciolatka nie bardzo można polegać. Tak czy inaczej, wiem, co znaczy samotność i uczucie zagubienia.

Jego ciemne oczy przybrały odległy wyraz, były jak głęboka



studnia, której dna nie sposób dojrzeć.

– Nie chcę, żeby coś takiego spotkało nasze dziecko. Pragnę, żeby miało normalny dom i nas oboje, żeby nie czuło się samotne, kiedy się obudzi w środku nocy.

Charity spuściła wzrok, wzięła oliwkę i zaczęła ją obracać kciukiem i palcem wskazującym. Nie radziła sobie z emocjami, zwłaszcza emocjami innych ludzi. Z jej doświadczenia wynikało jasno, że współodczuwanie było niebezpieczne, że empatia stanowiła duże zagrożenie. Kiedy w okresie dorastania zaczęła się zastanawiać, co czują inni na wieść, że zostali oszukani, musiała stawiać czoło wyrzutom sumienia, a to wcale nie było łatwe.

Właśnie dlatego nigdy nie angażowała się w żadne międzyludzkie relacje. Właśnie z tego powodu wchodziła w odtwarzaną rolę bez reszty, starannie chroniąc swoje prawdziwe „ja”.

Nagle dotarło do niej, że w tej chwili nie dystansuje się i nie chroni samej siebie. Zbyt łatwo było wyobrazić sobie osamotnionego chłopca w opustoszałym domu, szczególnie, że sama dobrze знаła uczucia, które musiały nim targać.

Odchrząknęła.

– Ojciec czasami zostawiał mnie samą w nocy – odezwała się, niepewna, czy dobrze robi. – Kazał mi zamykać drzwi i nikomu nie otwierać, pod żadnym pozorem. Mieliśmy ustalone hasło i gdy wracał nad ranem, mówił je, żebym się nie bała otworzyć. Zdarzało się, że nie wracał aż do południa. Najczęściej przesybiałam spokojnie całą noc, ale czasami się budziłam, wstawałam z łóżka, szłam się napić wody, czy coś takiego. W domu było wtedy tak przerażająco pusto, naprawdę bardzo się bałam...

Napotkała jego spojrzenie i jej wargi lekko zadrżały.

– Ja też nie chcę tego dla naszego dziecka – dodała. – Chcę tego, co ty.

Żołądek ścisnął jej się boleśnie. Nie chciała mieć nic do czynienia z Rockiem, ponieważ się go bała. Wykorzystał ją i jakimś cudem zdrapał warstwy kamienia, którymi odgrodziła się od świata. W jego obecności czuła się krucha i bezbronna. Wiedziała, że nie wolno jej o tym zapomnieć.

– Będzie to miało – powiedział przesiąkniętym absolutną pewnością i dziwnie kojącym głosem. – Samotność to dla dziecka przerażająca rzecz. Przykro mi, że ciebie to spotkało, znam to uczucie. Jest... Unikam tamtych wspomnień, za wszelką cenę.

– Dziękuję ci – odparła.

Kompletnie nieoczekiwanie, jakby jeszcze sekundę wcześniej nie odsłonił przed nią swojej drugiej twarzy, znowu spojrzał na nią zimnym, obojętnym wzrokiem.

– Więc wszystko ustalone. Zostajemy tutaj na dłuższy czas.

– Dlaczego? – Serce Charity tłukło się w piersi niczym przestraszony ptak.

– Ponieważ ci nie ufam. Nie wierzę, że nie znajdziesz jakiegoś sposobu, by uciec z moimi pieniędzmi i dzieckiem. Twoje słowo ma dla mnie dość ograniczoną wartość.

Jego słowa zapiekły ją jak dotknięcie żywym ogniem, może dlatego, że były bardzo prawdziwe. Tak, z początku zamierzała przecież wziąć jego pieniądze i uciec. I dlatego właśnie, że była kłamczuchą i oszustką, teraz nie była w stanie zdobyć się na pełną oburzenia reakcję.

– Jestem z tobą szczerą – wyznała.

Było to wszystko, co mogła powiedzieć. Popatrzył na nią twardo.

- Nie potrafię odgadnąć twoich prawdziwych intencji - rzekł. - I bardzo mnie to niepokoi. W gruncie rzeczy nie mam pojęcia, czy jesteś doświadczoną oszustką, niewinną dziewczicą czy dziewczyną, którą do przestępstwa zmusiły okoliczności i wychowanie. Widziałem cię we wszystkich tych rolach i wszystkie grałaś znakomicie.

- Może jestem nimi wszystkimi. - Wzięła do ręki szklanę z wodą. - A co z tobą? Kim jesteś? Samotnym chłopcem bez matki? Niegodziwym drapieżnikiem, który szantażem zaciągnął mnie do łóżka?

- Zdecydowanie tym drugim - uśmiechnął się lekko. - Dawno postanowiłem zostawić za sobą moją przeszłość. Wyrzuty sumienia nic nie dają, moja droga. Jeśli podejmujesz decyzje, musisz też wziąć na siebie całą odpowiedzialność za nie.

- Czyli twoim zdaniem nie powinnam mieć wyrzutów sumienia z powodu pieniędzy, które ukradł ci mój ojciec, oraz roli, jaką w tym wszystkim odegrałam?

Rocco pociągnął łyk wina.

- Na twoim miejscu nie czułbym się winny, ale przecież nie jestem tobą, prawda? Jestem sobą i zamierzam dopilnować, żebyś zapłaciła za to, co zrobiłaś.

- Seksem.

- Mówiłem ci już, że akurat to nie było częścią planu. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- A ja ci mówiłam, że nie ufam ludziom, więc nie wiem, dlaczego zakładasz, że ci uwierzę.

- Może dlatego, że nie mam powodu, by cię okłamywać. Nie w tej kwestii.

Charity parsknęła śmiechem i wzięła kromkę chleba z koszyka stojącego na środku stołu.

– Kto będzie uczył nasze dziecko moralności? – zapytała. – Bo odnoszę dziwne wrażenie, że my oboje mamy w tej dziedzinie poważne braki...

Jak miała nauczyć dziecko, co jest dobre, a co złe? Jak pokazać, że złe postępowanie pociąga za sobą przykre konsekwencje, skoro sama przez całe życie ich unikała? Była przecież złodziejką. Pierwszy raz przez głowę przemknęła jej myśl, że być może zasługuje na więzienie. Mocno zacisnęła dłoń w pięści, czując rodzące się mdłości. Nie mogła pójść do więzienia, nawet jeśli należała jej się kara, bo wtedy jej dziecko nie miałoby matki.

Mogła jednak postarać się poprawić, zwłaszcza że już coś się w niej zmieniało.

Rocco ściągnął brwi.

– Powinniśmy poszukać niani.

Już miała zaprotestować, lecz zaraz dotarło do niej, że nie ma zielonego pojęcia o opiece nad dziećmi. Ktoś będzie musiał mi pokazać, jak zmieniać pieluszki, pomyślała.

– Chyba tak.

– Zastanowimy się nad tym później – rzekł. – Na razie musimy się do siebie przyzwyczaić.

– Rzeczywiście musimy? – Charity upiła łyk wody. – Możemy po prostu żyć obok, nie zwracając na siebie uwagi.

– Wolałbym, żebyśmy ze sobą sypiali.

Charity zakrztusiła się gwałtownie.

– Co takiego?!

– A dlaczego nie? Pociągamy się nawzajem, ty zostaniesz tutaj na dłuższy czas, więc oboje moglibyśmy mieć z tego korzyści.

– Nie. – Zdecydowanie pokręciła głową. – Cały czas czuję się tak, jakbym polizała podeszwę zabłoconego buta i ani mi

w głowie myśleć o seksie. Szczerze mówiąc, jestem trochę zła na seks.

Wzruszył ramionami, kompletnie nieporuszony jej odmową, przynajmniej pozornie.

– W porządku, rozumiem.

– Naprawdę?

– Myślałaś, że codziennie będę wracał do tamtego dnia, czy coś w tym rodzaju? – W jego ciemnych oczach malowała się obojętność, która zraniła ją całkiem głęboko. – Przywykłem do kobiet ze znacznie większym doświadczeniem, *cara mia*, i chociaż twoja niewinność niewątpliwie ma pewien urok, to jednak wolę partnerki, które wiedzą to i owo o ciele mężczyzny.

Policzki Charity oblał gorący rumieniec.

– Przecież sam złożyłeś mi tę propozycję!

– Wyłącznie dlatego, że wydaje mi się sensowna. Nie zamierzam żyć w celibacie, więc decyzję pozostawiłem tobie. Mogę spać z tobą albo znaleźć sobie kogoś innego.

Charity ogarnęła fala wściekłości, nie zamierzała jednak pokazać mu, co czuje.

– Rób, co chcesz – rzuciła. – Nic mnie to nie obchodzi. Nie dotykaj mnie tylko, to wszystko, czego wymagam.

– Zawsze robię, co chcę, lecz oczywiście twój gest przyzwolenia jest bardzo uprzejmy. – Wstał, dopił wino i postawił pusty kieliszek na stole. – Kończąc tym miłym akcentem, wychodzę, by robić dokładnie to, co chcę. Życzę ci przyjemnego wieczoru.

Odwrócił się i wszedł do willi.

Charity została sama na tarasie. Wzięła drugą kromkę chleba i ze złością wbiła w nią zęby. Nie obchodziło jej, co Rocco robi. Nie była jego właścicielką, prawda?

Nie chciała nigdzie wychodzić. Chciała siedzieć tu spokojnie i jeść. I wcześniej pójść spać. Rocco nie był jej do niczego potrzebny. Naprawdę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rocco zerwał krawat i rzucił go na marmurową posadzkę w holu. Spędził całą noc poza domem, znalazł piękną kobietę i zaprosił ją na drinka, kiedy jednak przyszedł czas, żeby zabrać ją do łóżka, rozmyślił się. Nawet jej nie pocałował i w ogóle nie próbował uwieść. Postawił jej drinka, porozmawiał z nią i uświadomił sobie, że jego ciało w ogóle nie jest nią zainteresowane.

Nie do końca wiedział, co zrobić z tą świadomością. Dziewczyna była naprawdę piękna, lecz on wciąż miał przed oczami Charity – jej ciemne loki, cudownie gładką skórę, wspaniałe wargi.

Gdy niebo już pojaśniało, ruszył na piechotę do willi, z nadzieją, że rześkie powietrze poranka pomoże mu wytrzeźwieć. Postanowił, że po samochód pošle kogoś później.

Wytrzeźwiał, faktycznie, ale jego nastrój nie uległ szczególnej poprawie. Wciąż nie rozumiał, dlaczego niezwykle atrakcyjna kobieta nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

Ruszył na górę po schodach, rozpinając guziki koszuli i podwijając rękawy do łokci. Był już w korytarzu, kiedy usłyszał głucho uderzenie i jęk. Przystanął i odwrócił się w kierunku sypialni Charity, z którego dobiegły go te odgłosy. Wszystko to razem trwało najwyżej kilka sekund – zaraz później, praktycznie bez chwili zastanowienia, rzucił się w stronę drzwi, otworzył je jednym uderzeniem barku i ujrzał Charity posuwającą się na czworakach ku łazience. Po chwili uklękła przy toalecie i zaczęła

wymiotować.

Stanął za nią i ostrożnie odgarnął jej włosy z twarzy.

– Idź sobie – jęknęła słabo.

– Nigdzie się nie wybieram. Jesteś chora.

– Nic mi nie jest...

Rocco wciąż trzymał jej włosy z tyłu głowy, dotykając mokrej od potu skóry.

– Wręcz przeciwnie. Skończyłaś już?

Gdy kiwnęła głową, wziął ją na rękę.

– Wody – poprosiła.

– Oczywiście, pozwól tylko, że zaniosę cię do łóżka. To z powodu ciąży?

– Przecież nie przez zatrucie pokarmowe...

– Nie mam doświadczenia z ciężarnymi kobietami – rzucił obronnym tonem. – Wiedziałem, że niektóre źle się czują, ale nie sądziłem, że może być aż tak.

Charity podciągnęła kolana do piersi i skuliła się.

– Wczoraj byłaś w pełni sił – dodał.

– To mdłości poranne.

Nie wiedział, jak zadbać o chorą osobę, nigdy tego nie robił. Od śmierci matki żył w rodzinach zastępczych, które zazwyczaj zatrzymywały go na parę miesięcy, albo z kochankami, które zostawiał po kilku nocach. Był przekonany, że trwałe jest tylko to, co można kupić, dlatego inwestował w rzeczy – cegłę, marmur, samochody i ziemię. Ludzie wydawali mu się zbyt niestali, zbyt tymczasowi.

Z samego dna pamięci wyłowił mgliste wspomnienie o własnej chorobie, podczas której matka często przynosiła mu coś do picia. Przez głowę przemknęła mu myśl, że Charity może mieć ochotę na herbatę.



Charity patrzyła, jak Rocco odwraca się i bez słowa wychodzi z pokoju. Nie spodziewała się, że tak się zachowa, ale w gruncie rzeczy naprawdę jej ulżyło. To, że ją widział, gdy wymiotowała, było jednym z najbardziej upokarzających przeżyć, jakie przypadły jej w udziale. Nie chciała, żeby oglądał ją w takim stanie. Nie zasłużył na to.

Wczołgała się pod narzutę, bo nagle zatrzęśły ją dreszcze. Przypomniała sobie, że Rocco miał na sobie ten sam garnitur, który nosił poprzedniego dnia – oznaczało to, że nie było go całą noc, czyli najprawdopodobniej przespał się z jakąś inną kobietą.

Nic go nie obchodziło.

A już z całą pewnością nie ona.

Kilka minut później wrócił z tacą. Włosy miał rozwichrzone, koszulę rozpiętą pod szyją, rękawy podwinięte do łokci. Miał naprawdę cudowne ręce. Ich dotyk podobał jej się bardziej niż dotyk jego warg, może dlatego, że ręce dały jej wyłącznie rozkosz, natomiast usta zadały sporo bólu.

– Co robisz? – zapytała, patrząc na tacę z imbryczkiem, filiżanką, grzanką na talerzyku i małym słoczkim dżemu.

– Takie rzeczy podaje się chorym, prawda?

– Może i tak. – Poprawiła się na materacu i oparła o stos poduszek.

Napełnił filiżankę herbatą i podsunął jej.

– Ostrożnie, jest gorąca.

Uniosła filiżankę do ust i podmuchała lekko.

– Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

Odchrząknął i ściągnął brwi.

– Nie jestem miły, tylko praktyczny. Żadnemu z nas nie przyjdzie nic z tego, że umrzesz.

Charity ciężko westchnęła i przełknęła łyk herbaty.

– Nie wiem – wyznała. – Gdybym umarła, pozbyłbyś się tych wszystkich kłopotów. Nie musiałbyś się martwić, że zostaniesz ojcem.

Jego twarz przybrała ponury wyraz.

– Mam za sobą wystarczająco dużo strat, dziękuję bardzo. Wolałbym zatrzymać cię na tym świecie. Ciebie i dziecko.

– Przepraszam, to był wisielczy humor.

– Mam wrażenie, że nie jestem aż takim potworem, za jakiego mnie masz – powiedział powoli, ostrożnie.

– Przepraszam – powtórzyła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Za co? – Jego wargi zacisnęły się w wąską linię.

– Za to, że cię okradliśmy. To było złe. Można do woli owijać prawdę w bawełnę, można opowiadać o numerach i oszustwach, ale kradzież to kradzież, i tyle, teraz to już wiem. Ale... Cóż, gdybyś znał mojego ojca, zrozumiałbyś, jak łatwo jest dać się wciągnąć w jego plany. Nie bez powodu tak łatwo przekonuje ludzi, by rozstali się ze swoimi pieniędzmi. Jest bardzo przekonujący, potrafi ci wmówić, że zasługujesz na to, co mają inni, a ty nie. Tak czy inaczej, postąpiłam źle i przepraszam cię za to. Szkoda, że nie jestem pewna, kim właściwie jestem. Może to właśnie dlatego tak długo nie widziałam, co jest dobre, a co złe.

Długą chwilę milczał, a potem usiadł na brzegu łóżka.

– Myślisz, że jakaś niania pomoże nam rozwikłać te skomplikowane moralne dylematy? – zagadnął.

Charity roześmiała się, trochę wbrew sobie.

– Chodzi ci o to, czy się zgodzi pomóc dwojgu emocjonalnie niedorozwiniętym dorosłym?

- Wydaje mi się, że jesteśmy kompletnie dysfunkcyjną parą.
- A czy my w ogóle jesteśmy parą?
- Tylko w tym sensie, że jest nas dwoje i zamierzamy razem wychowywać to dziecko - odparł spokojnie.

Miała wielką ochotę zapytać go o ostatnią noc, zaraz jednak doszła do wniosku, że to nie jej sprawa.

- Nie przejmuj się tym, czy jesteś dobra, czy zła - podjął. - Teraz powinnaś się skoncentrować głównie na tym, żeby dotrzeć do dnia, kiedy nie będziesz już wymiotować.

- Och, napełniasz moje serce romantycznymi skojarzeniami i nadzieją!

Zmarszczył brwi.

- Staram ci się pomóc. I jestem praktyczny. Moja mama przynosiła mi herbatę z cytryną, gdy chorowałem.

Nagle wyobraziła go sobie jako małego chłopca, który został zupełnie sam na świecie, i serce ścisnęło jej się ze wzruszenia. Bo oto przekazał jej jedyny gest czułości, jaki zapamiętał. Mógł sobie mówić, że jest praktyczny - nie zmieniało to faktu, że dał jej to, co miał najlepszego.

- Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna. - Sięgnęła po kawałek grzanki, niepewna, czy jej żołądek dobrze przyjmie pokarm. - Ale nie musisz przychodzić i trzymać moich włosów, kiedy... Och, to obrzydliwe...

- Nieprawda. Źle się czujesz, i to z powodu mojego dziecka, więc nie ma nic dziwnego w tym, że chcę się tobą zająć.

Oboje zamilkli. Kiedy po paru chwilach Charity podniosła wzrok, Rocco patrzył na nią z niepokojąco łagodnym wyrazem twarzy.

- No, co? - zagadnęła.
- Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Że najpewniej spróbuję cię uwieść – wyjął zdecydowanym tonem. – I uda mi się, oboje to wiemy.

– Słucham? – O mały włos nie zakrztusiła się okruszkami.

– Zamierzam cię uwieść – powtórzył.

Wymownie rozłożyła ręce.

– Przed chwilą wymiotowałam w twojej obecności, a ty chcesz mnie uwieść? I na dodatek myślisz, że ja się na to zgodzę?

– Tak. – Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

– Dokąd idziesz?

– Uświadomiłem sobie, że powinienem z tym poczekać, aż się lepiej poczujesz. Przynieść ci coś jeszcze?

Charity czuła się tak, jakby ktoś zdzielił ją obuchem w głowę.

– Nie. Jakim cudem z rozmowy o herbacie z cytryną i grzance zeszedliśmy na temat uwodzenia?

– Pragnę cię – oświadczył. – Od samego początku, od chwili, gdy cię zobaczyłem. Przywykłem, że zawsze dostaję to, na czym mi zależy.

– Ale ja jestem kobietą, a nie samochodem marki Ferrari! I mam w tej sprawie coś do powiedzenia!

– Wiem. – Kiwnął głową. – Dlatego chcę, żebyś się zgodziła. Seks nie ma znaczenia, jeżeli ty też mnie nie zapragniesz. Właśnie dlatego planuję cię uwieść, a nie wziąć, ot tak, po prostu. Porozmawiamy później.

Wyszedł i zostawił ją, z obietnicą uwiedzenia, herbatą oraz grzanką.

Rocco wyszedł na taras i rozejrzał się dookoła. Nie spotkał Charity w domu i zastanawiał się, czy może nadal źle się czuje. Jej stan mógł się okazać poważną przeszkodą w realizacji jego

planu. Wątpił, czy uda mu się znaleźć jakiś inny sposób, by pójść dalej w ich wzajemnych relacjach. Było to raczej niemożliwe, w każdym razie dopóki tak skutecznie dekoncentrowało go pożądanie. Prawie czuł jej smak, smak tych słodkich, ciemnoróżowych warg oraz miodowego zakątka między udami. Ile to czasu minęło od chwili, gdy pragnął jednej, konkretnej kobiety, tej i żadnej innej? I czy w ogóle kiedykolwiek mu się to przydarzyło?

Zwykle pragnął seksu i kobiet, po prostu. A także dzieł sztuki, samochodów, sprzętów. Pragnął piękna, żeby móc się nim otoczyć. Pragnął przedmiotów, bo im więcej ich posiadał, tym czuł się silniejszy, tym więcej widział dowodów swojej siły i władzy. Był mężczyzną, który miał wszystko. Dlatego zapragnął ją poskromić. I zatrzymać przy sobie.

Kątem oka dostrzegł wysoki pióropusz wody, który wzbił się w powietrze i opadł z prawej strony dziedzińca, z basenu tuż na krawędzi klifu.

To była ona. Wiedział, że to ona.

Przez podwójne drzwi wyszedł do zabudowanego ogrodu z altaną, w której można było mieszkać. Altana wyposażona była w łóżko z tiulowymi zasłonami i świetnie sprawdzała się w sytuacjach, kiedy Rocco był tak podniecony, że nie mógł czekać i musiał wziąć kochankę jak najszybciej, zaraz.

Spojrzał na basen i zauważył wąziutką bruzdę w wodzie, bruzdę, z której po paru sekundach wyłoniła się gładka, ciemna głowa Charity. Przeczesiała mokre włosy palcami, po jej ramionach spływały drobne kropelki wody.

– Bardzo ładny widok – odezwał się.

Odwróciła się gwałtownie, z rozszerzonymi oczami i lekko rozchyłonymi wargami. Jego wzrok spoczął na niskim wycięciu

jednoczęściowego kostiumu, który miała na sobie. Nie mógł oderwać spojrzenia od jej piersi. Były zupełnie przeciętnej wielkości, ale wydawały mu się niesamowite – idealnie okrągłe, z cudownymi, karmelowymi sutkami. Sama myśl, że mógłby znowu wziąć je w usta, doprowadzała go do szaleństwa.

- Bardzo ładny – zgodziła się, posyłając mu niepewny uśmiech.
- Wybrałeś znakomite miejsce na basen.
- Nie mówiłem o widoku na ocean.
- Och... – Jej policzki pociemniały.

Podszedł bliżej, całkiem bezbronny wobec tej dziwnej siły, która przyciągała go do niej.

- Jesteś piękna, *cara mia*, na pewno doskonale o tym wiesz. Lekko wzruszyła ramionami.
- Niezbyt często o tym myślę.
- Nie?

Powtórzyła ten sam gest i powoli wyszła po stopniach na brzeg, stopniowo odsłaniając godne bogini ciało. Nie było jeszcze widać, że jest w ciąży, chociaż był to już trzeci miesiąc. Nadal była smukła, linie jej ciała wciąż były czystą doskonałością.

Dokładnie pamiętał gładkość jej nagiej skóry pod swoimi dłońmi.

– Uroda nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Dopóki nie spotkałam ciebie, nigdy nie wykorzystywałam jej jako środka manipulacji.

– Jestem ciekawy, kiedy dokładnie przestałaś pomagać ojcu – zagadnął, świadomy, że mówi najzupełniej szczerze. – I dlaczego dałaś się namówić na jeszcze jeden numer?

Westchnęła ciężko, podeszła do krzesła, na którym leżał zwinięty biały ręcznik, wytarła się i zawiązała pas tkaniny na biodrach.

– Kiedy miałam siedemnaście lat, powiedziałam mu, że nie wchodzę więcej w tę grę. Nie był zadowolony, lecz wtedy byłam już praktycznie niezależna. Wcześniej zajmowałam się głównie ułatwianiem mu oszustw w dużych firmach i organizacjach charytatywnych. Było to okropne, ale, jak wiesz, nie zastanawiałam się nad moralną stroną całego przedsięwzięcia. Ojciec zawsze powtarzał, że jeżeli ludziom brak sprytu i zdolności przewidywania, to nie zasługują, by mieć pieniądze, a ja chyba podświadomie w to wierzyłam. Tak czy inaczej, w pewnym momencie zrozumiałam, że nie chcę tego dłużej robić, że źle się czuję w roli, którą z konieczności grałam. Przestałam, a sześć miesięcy później ojciec wyjechał z miasta. Znalazłam pracę jako kelnerka i przepracowałam trzy lata, zanim tata wrócił. Przez ostatni rok w ogóle się ze mną nie kontaktował i gdy się pojawił, chciałam... Chciałam, żebyśmy byli rodziną. Poza ojcem nie mam nikogo. Przysięgam, że nie wiedziałam, że chce ukraść ci tak ogromną sumę i...

– I co? – zagadnął sucho.

– Słuchaj, wiem, że to było złe, ale trudno jest zerwać z przeszłością. Zrobiłam to, bo wiedziałam, że jako kelnerka nie zarobię tyle przez rok, a miałam już dość walki o każdy grosz. Zaraz potem ojciec znowu wyjechał. Czułam się jak ostatnia idiotka, twoich pieniędzy nawet nie powąchałam i na dodatek miałam świadomość, że ojciec zostawił mnie na pastwę losu. Minęło parę miesięcy, znalazłeś mnie i zmusiłeś, żebym zapłaciła za to, co ci zrobiliśmy. Nigdy nie zapomnę tej nauczki ani tego, że nic nie jest za darmo.

Jej słowa dotknęły jakiegoś bolesnego miejsca w jego sercu.

– Zmusiłem cię, żebyś zapłaciła – powtórzył powoli. – Domagając się od ciebie seksu?

– Między innymi. Dopóki cię nie poznałam, nie rozumiałam, że źle postępowałam.

– Sądzę, że za dużo od ciebie chciałem. – Rocco podszedł bliżej. – Żałuję, że sprawy między nami nie potoczyły się inaczej.

– Jest ci przykro? – Lekko przekrzywiła głowę.

– Tak bym tego nie ujął. Nie jest mi przykro, że cię pragnąłem ani że się z tobą kochałem.

Uniósł rękę i kciukiem delikatnie starł kroplę wody, która zatrzymała się na jej dolnej wardze. Pomyślał, że Charity jest wcieleniem piękna, żywym symbolem wszystkich rzeczy, którymi się otaczał.

– Nie rozumiem – odezwała się cicho. – Tyle razy okazałeś, że mnie nienawidzisz. Upokorzyłeś mnie, wykorzystałeś...

– Sam tego nie rozumiem. Kiedy tamtego dnia zobaczyłem cię w restauracji w Nowym Jorku, nawet mi do głowy nie przyszło, że mógłbym cię zapragnąć. Jak mógłbym pragnąć złodziejki?

– Więc dlaczego tak się stało?

– Bez powodu. Coś nas łączy, jest między nami jakaś chemia i po prostu nie wiem, jak z tym walczyć. Nie chcę z tym walczyć. Tak długo byłem pozbawiony towarzystwa bliskiego człowieka, że teraz nie zamierzam sobie tego odmawiać. Nie, kiedy mogę zapewnić sobie wszystko, czego zapragnę. Nie potrafię sobie odmawiać i nie wierzę, że powinienem to robić. Dlatego nie doceniłem cię, nie przewidziałem, jak daleko może to wszystko zajść. Mam świadomość, jak potężna jest ta siła, która mnie do ciebie przyciąga, i chcę ją zbadać.

– Nie chcę tego czuć. – Charity odwróciła wzrok.

– Ale jednak to czujesz.

– Tak.

– Nie gardzę tobą – rzekł powoli. – Rozpoznaję coś w tobie...



– Co?

– Głód. Poczucie pustki. Jesteś wygłodniała, tak samo jak ja.

Skinęła głową, jej oczy zalsniły.

– Pozwól, żebym cię napełnił.

Uśmiechnęła się drżąco i odkryła, że było to przyzwolenie, na które czekał.

Z głuchym jękiem przywarł wargami do jej ust i rozchylił je językiem. Przyciągnął ją mocno do siebie, pokazując, jak bardzo jej pragnie. Natychmiast zmiękła w jego ramionach, otoczyła go sobą ze wszystkich stron.

Był cyniczny i sfrustrowany, miał aż zbyt duże doświadczenie, pocałunki już dawno przestały go podniecać, lecz ten pocałunek okazał się tak ważny jak woda na pustyni.

– Muszę cię mieć. – Oderwał się od jej ust, by wypowiedzieć słowa, które paliły jego pierś. – Muszę cię mieć...

Chwycił ramiączka kostiumu i ściągnął je w dół, odsłaniając jej piersi. Zaczął pieścić wargami raz jedną, raz drugą, ssąc je mocno.

– Nie powinniśmy tego robić – wydyszała, równie zagubiona jak on.

– Nie powinniśmy – przyznał. – Ale ty i ja bardzo często robimy rzeczy, których nie należy robić.

Bez słowa zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła do siebie jego głowę. Gdy zsunął z niej kostium jeszcze niżej, zdjęła go i odsunęła na bok. Rocco odwrócił ją plecami do siebie, owinał sobie wokół dłoni grube pasmo jej ciemnych włosów i drugą ręką delikatnie oparł ją o miękką sofę. Czubkiem palca przejechał wzdłuż jej kręgosłupa. Przycisnął usta do jej karku, a ona zadrżała pod jego dotykiem. Zdjął spodnie i wsunął członek w wilgotne wejście do jej ciała, przytrzymał jej biodra i powoli

wszedł aż po nasadę penisa.

Z ust Charity wyrwał się głęboki jęk.

– Dobrze ci? – wyszeptał.

Skinęła głową. Rocco wycofał się, po czym wsunął ponownie, ustalając równy rytm pchnięć. Palcami zaczął delikatnie pieścić łechtaczkę. Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół niego, poczuł narastający w niej orgazm. Pochylił się, ani na moment nie przestając jej głaskać, i zębami leciutko przejechał po jej szyi.

Kiedy Charity z jękiem opadła na sofę, Rocco przestał się wstrzymywać. Wbijał się teraz w nią raz za razem, pędząc na szczyt, słysząc, jak krew ogłuszająco szumi mu w uszach.

Minęło parę chwil, zanim odsunął się od niej, ciężko dysząc. Czerwone ślady jego palców na skórze jej biodra i zębów na szyi stanowiły niepodważalny dowód, że znowu stracił nad sobą kontrolę. Mimo to nie mógł się zdobyć na to, żeby żałować chwil, które dopiero co przeżyli.

Charity drżała. Chwycił ją na ręce, tak samo jak w Nowym Jorku, doskonale wiedział jednak, że tym razem nie zostawi jej samej. Tym razem miała spędzić noc w jego łóżku. Z nim.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Charity przewróciła się na plecy i przeciągnęła, unosząc ramiona wysoko nad głowę. Otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju.

Słońce późnego popołudnia przedostawało się do środka przez półprzejryste zasłony. Usiadła i okrywające ją prześcieradło opadło, odsłaniając nagość. Pomyślała, że raczej nie powinna być zaskoczona. W jej głowie w jednej chwili zaroilo się od obrazów, wspomnień z godzin, które spędziła z Rockiem.

Z Rockiem, który właśnie stanął w drzwiach łazienki, nagi tak jak ona, tyle że najwyraźniej wcale nieskrępowany tym faktem.

– Więc wszystko to... – Charity pośpiesznie podniosła prześcieradło i osłoniła się nim. – Wszystko to naprawdę się stało...

Uśmiechnął się lekko.

– Tak, i to więcej niż raz.

– Która godzina?

– Dochodzi szósta.

Wyglądało na to, że byli w łóżku cały dzień. Może właśnie dlatego w ogóle nie męczyły ją mdłości.

Szczerze mówiąc, czuła się doskonale. I była głodna jak wilk.

– Niedługo będzie kolacja – powiedział, jakby czytając w jej myślach.

Było to dziwne, ale w tej sytuacji bardzo przydatne. Zresztą nie tylko w tej. Miała tak niewielkie doświadczenie, że w ogóle nie wiedziała, czego pragnie. Na szczęście Rocco był w stanie jej

to podpowiedzieć, i to niezwykle umiejętnie. W łóżku okazał się równie dominujący jak poza nim, lecz jej bardzo to odpowiadało.

Nie miała pojęcia, co ich właściwie łączy. Spłodzili razem dziecko, spali ze sobą, ale ona ukradła mu przecież pieniądze i ani przez sekundę nie przypuszczała, że o tym zapomniał. Nadal był mężczyzną, który zmusił ją do przyjazdu do Włoch, jej los nadal był w jego ręku. To nie uległo zmianie, jednak coś sprawiło, że atmosfera ich dziwnego związku była teraz inna.

– Jaka kolacja? – spytała, ponieważ wydawało jej się, że musi coś powiedzieć.

A także dlatego, że trochę ją to ciekawiło.

– Złożona z rzeczy, które można łatwo zjeść w łóżku.

– To chyba... To zakrawa na dekadencję.

Uniósł jedną brew i usiadł obok niej.

– Dekadencję? Interesujące określenie z ust kobiety takiej jak ty.

– Co to ma znaczyć?

– Sądziłem, że wiesz, co to dekadencja, biorąc pod uwagę...

Poruszyła się niespokojnie, jej gardło ścisnął nerwowy spazm.

– Biorąc pod uwagę, że mój ojciec i ja żyliśmy z kradzionych pieniędzy – dokończyła.

Delikatnie musnął palcem jej policzek.

– Nie to miałem na myśli.

Nie była pewna, czy powinna się wycofać, czy zdecydować się na odrobinę szczerości. Przez głowę przemknęła jej myśl, że może jej wahanie jest głupie, bo przecież siedzieli obok siebie kompletnie nadzy, a to musiało przecież oznaczać pewien stopień szczerości. Z drugiej strony, ich znajomość wcale nie musiała się przeistoczyć w coś głębszego.

– Czasami żyliśmy naprawdę nieźle – powiedziała ściszone

głosem, z wyraźnym trudem. – Kiedy ojcu udał się jakiś numer, cieszyliśmy się i niczego sobie nie żalowaliśmy, ale po całych tygodniach jądania w dobrych restauracjach przychodził czas, gdy z jedzeniem było marnie. Gdy byłam starsza, wiedziałam już dokładnie, co robimy, i walczyłam z tym, lecz ojciec jest zawodowym oszustem i zawsze umiał mnie podejść. Mówił mi, że to po prostu praca, taka jak inne zajęcia, i że ludzie, których okradamy, są tak bogaci, że nawet nie zauważą zniknięcia jakiejś sumy, a jeśli nawet zauważą, to zasługują na to, co ich spotkało, bo są zbyt głupi.

– Rozumiem. – W oczach Rocca zabłysło dziwne światło.

– Tłumaczyłam ci, że ojciec jest oszustem na małą skalę. Pieniądze, które ukradł tobie, to jego największy numer, w każdym razie tak mi się wydaje. Zachomikował je gdzieś i nie zamierza wyjść z ukrycia, to oczywiste, także dlatego, że wystawił mnie i nie zostawił mi ani grosza.

– Naprawdę ich nie masz – stwierdził.

Potrząsnęła głową.

– Nigdy ich nie miałam. Pomogłam mu i to wszystko.

– Wierzę ci – powiedział.

Pochylił się ku niej i pocałował ją, inaczej niż wcześniej. Może z czułością?

– Seks wiąże się z rozbieraniem – uśmiechnęła się lekko, niepewnie. – Prawdziwa oszustka nie lubi zdejmować masek i ja też tego nie lubię. Dlatego nigdy mi nie zależało, żeby się do kogoś zbliżyć. Mogłabym być z kimś, gdybym chciała, ale grałabym wtedy jakąś rolę, na pewno nie byłabym sobą.

– A ze mną? – zapytał. – Wtedy w hotelu w Nowym Jorku i teraz? Jesteś sobą czy nadal nosisz maskę?

Patrzył jej prosto w oczy i jego spojrzenie było tak intensywne,

tak przenikliwie, że w końcu musiała odwrócić wzrok.

– Nie wiem – odparła. – Nie mam pojęcia, kim jestem. Nawet gdy byłam kelnerką, w gruncie rzeczy tylko udawałam, że wszystko to jest normalne. Wkładałam wtedy uniform, a pod koniec dnia zdejmowałam go i dopiero wtedy czułam się sobą. Zawsze udaję.

– A ze mną? – powtórzył.

Wzięła głęboki oddech, czując, jak serce galopuje jej w piersi.

– To przeraża mnie najbardziej – przyznała, nie wiedząc, dlaczego to robi.

– Co? Co cię przeraża, *cara mia*?

– Że tamtego dnia w Nowym Jorku byłam tak szczera, jak nigdy wcześniej, wobec siebie i drugiej osoby.

Nagle przypomniała sobie, że on nigdy nie obiecywał jej szczerości. Ani wierności. A ostatniego wieczoru wyszedł z domu i wrócił nad ranem. Na samą myśl, że mógł się przespać z inną kobietą, po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

– Czy wczoraj uprawiałeś seks z kimś innym? – spytała.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem.

Powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Nie okłamuj mnie – powiedziała. – Nie w tej kwestii.

– Nie mam żadnego powodu, żeby cię okłamywać, przecież wiesz.

– Nie okłamuj mnie – powtórzyła szeptem. – I nie sypiaj z innymi...

Położył dłoń na jej policzku i zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Już nigdy, *cara mia*? To strasznie długo. Nie wydaje mi się, by którekolwiek z nas było w stanie przewidywać przyszłość, więc...

Charity pomyślała, że to niemożliwe, by chciała kiedyś pójść do

łóżka z innym mężczyzną. Może dlatego, że była niedoświadczona, a on wręcz przeciwnie.

– Więc przynajmniej nie teraz, kiedy sypiasz ze mną – poprosiła.

– Obiecuję – odparł poważnie.

Był przekonany, że stracił znaczną część zdrowego rozsądku, lecz w tej chwili wcale go to nie martwiło.

Zobowiązał się do wierności.

Jego ciało nieoczekiwanie przestało reagować na inne kobiety, to fakt – sprawdził to i przekonał się, że wcale go nie podniecają. Tak czy inaczej, nigdy nie składał takich obietnic swoim partnerkom. Nie chciał, żeby zaczęły myśleć, że ich miejsce w jego życiu jest ustalone i trwałe.

Jednak Charity i tak zajmowała już trwałe miejsce w jego życiu, jako matka jego dziecka. Jako kochanka... Niewątpliwie była niewiarygodnie piękna i pociągająca, ale wszystko, co związane z seksem, dotyczyło zaspokojenia palących potrzeb. Nigdy dotąd nie był w stałym związku i nie zamierzał próbować tego teraz.

Wiedział jednak, że dotrzyma słowa. Nie chciał jej zranić, co pewnie wynikało z utraty zdrowego rozsądku. Przez głowę przemknęła mu myśl, że chciałby jej coś kupić. Naszyjnik, taki z dużym wisiorem, który idealnie wyglądałby w dolince między piersiami. Wyobraził ją sobie w tym naszyjniku, zupełnie nagą.

Zakrawało to na obsesję.

Miał ochotę zabrać ją na wielkie przyjęcie, na które wybierał się w najbliższy weekend. Na takie imprezy zawsze chodził sam, ponieważ były okazją do znalezienia atrakcyjnej kobiety na jedną noc, lecz teraz...

Był związany słowem i równie dobrze mógł się z tym pogodzić.

Poza tym zawsze lubił się chwalić nowymi rzeczami, więc może powinien pochwalić się i Charity, swoim najnowszym nabytkiem.

Uśmiechnął się lekko i postanowił umówić Charity na prywatną sesję w słynnym butik w mieście. Chciał jej kupić całą masę pięknych strojów, by później móc je z niej po kolei zdejmować.

I w godnej oprawie pokazać ją na tej wielkiej gali.

Charity była zaskoczona, kiedy Rocco poinformował ją, że wychodzą, głównie dlatego, że gdy przychodził do jej pokoju, zawsze kończyli w łóżku, co naturalnie nie stanowiło najmniejszego powodu do narzekań.

Zdziwiła się, gdy zamiast zacząć ją rozbierać, zaproponował wspólną wycieczkę. Jechali teraz górską drogą do najbliższej miejscowości, której dotąd nie miała okazji zwiedzić. Po paru minutach zatrzymali się pod sklepem z nieszczerwie interesującą fasadą.

– Jesteśmy umówieni – oznajmił Rocco, wyłączając silnik.

Wysiadł, otworzył drzwi wozu po jej stronie i przytrzymał je, demonstrując troskliwość i dobre maniery.

– Umówieni na co? – zapytała ostrożnie.

Uśmiechnął się, co ostatnio zdarzało mu się coraz częściej.

– To niespodzianka.

Żołądek skurczył jej się ze zdenerwowania i nadziei. W jej dotychczasowym życiu niespodzianki nigdy nie oznaczały nic dobrego.

– Zaufaj mi. – Wyciągnął do niej rękę.

– Wiesz, że nikomu nie ufam.

– No dobrze, to twoja zasada, ale chyba możesz zaufać mi na chwilę, co? Na tę jedną chwilę?

Ujęła jego ciepłą, mocną dłoń.



– Tyle mogę zrobić.

Wprowadził ją do sklepu, gdzie przywitała ich drobniutka Włoszka, cała w czerni, z włosami ściągniętymi w surowy kok i wargami umalowanymi intensywnie czerwoną szminką.

– Witam, panie Amari. – Lekko skinęła głową. – Wybrałam kilka zestawów, opierając się o przedstawiony przez pana opis okazji oraz pańskiej przyjaciółki.

Charity nie była pewna, czy podoba jej się zwrot, jakiego użyła Włoszka. Nie była przyjaciółką Rocca, była jego kochanką. W każdym razie tak jej się wydawało.

Zacisnęła zęby, podniosła głowę i z nieco sztucznym uśmiechem spojrzała starszej kobiecie prosto w oczy. Jeżeli odziedziczyła po ojcu jakąś cechę, to niewątpliwie była nią umiejętność błyszczenia w każdej sytuacji, przynajmniej zewnątrz.

– Charity Wyatt – przedstawiła się, wyciągając rękę. – Miło mi panią poznać.

Właścicielka sklepu była wyraźnie zaskoczona, potrząsnęła jednak dłonią dziewczyny i popatrzyła na nią z niechętnym szacunkiem.

– Jeżeli nie ma pani nic przeciwko, przejdziemy do salonu, żeby przymierzyć przygotowane przez panią rzeczy – rzekł Rocco. – Teraz, kiedy zobaczyła już pani Charity, może poleci nam pani jeszcze inne kombinacje...

– Oczywiście.

Rocco ujął Charity za rękę i poprowadził na tył butiku, do alkowy wyposażonej w miękkie krzesła, trzyczęściowe lustro oraz małą przebieralnię, oddzieloną grubą welwetową zasłoną.

– Powiesz mi w końcu, co się dzieje? – zagadnęła Charity.

– Jutro wieczorem wybieram się na duże przyjęcie

i pomyślałem, że może miałabyś chęć mi towarzyszyć. - Usiadł w fotelu, wyciągając przed siebie nogi i splatając palce pod brodą.

Zamrugła niepewnie.

- Przyszło ci to do głowy dopiero teraz?

- Z zasady nie zabieram kobiet na takie przyjęcia. To wielka impreza charytatywna, nie wiem, kto jest organizatorem. Wrzucę sporą sumę do puszeki i podtrzymam swoją dobrą opinię.

- Dlaczego chcesz mnie zabrać?

Ściągnął brwi.

- Co to za pytanie?

- Sam mówisz, że nie zabierasz kobiet na takie imprezy, zastanawiam się więc, skąd ta zmiana.

- Uznałem, że nie chcę zawierać żadnej nowej znajomości na tym przyjęciu, bo potem zazwyczaj spędzam noc w towarzystwie takiej kobiety. W tej chwili jesteś jedyną, którą pragnąłbym zabrać ze sobą do domu, dlatego wydaje mi się oczywiste, że powinnaś pojechać ze mną.

Ciepło, które zaczęło rodzić się w jej sercu, zniknęło bez śladu.

- Rozumiem.

Odwrócił wzrok, jak zwykle, gdy wyczuwał w niej emocje.

- Spodziewałaś się czegoś innego? Nie jestem sentymentalny, *cara mia*, powinnaś już o tym wiedzieć. Potrafię w pełni zaspokoić twoje potrzeby cielesne, natomiast z uczuciami musisz sobie radzić sama. Może na przykład oglądając romantyczne filmy?

Ogarnęła ją złość, że on minimalizuje znaczenie tego, co przez chwilę wydawało jej się tak bardzo ważne. Tak, liczyła, że stanie się częścią jego świata. Częścią jego życia.

- Najzupełniej błędnie zakładasz, że mam jakieś uczucia

wyższe. – Odwróciła się na pięcie i weszła do przymierzalni, odgradzając się od niego mięsistą zasłoną. – A ja jestem przecież zwyczajną oszustką, i tyle...

Przed oczami miała obfity wybór sukienek i garsonek. Wyciągnęła rękę i dotknęła spódnicy jednej z nich, uszytej z delikatnego materiału, na który w normalnych okolicznościach na pewno nie byłoby ją stać. Sięgnęła po szmaragdową sukienkę, najprzyjemniejszą w dotyku.

– Wcale nie powiedziałem, że nie masz uczuć wyższych. – Głos Rocca dobiegł ją z mniejszej odległości niż przed chwilą.

Musiał stać tuż za zasłoną.

– Ale tak uważasz, prawda?

– Mogę mieć pewne trudności ze zrozumieniem uczuć, nie przeczę, ale nigdy nie powiedziałem, że mam cię za pozbawioną sfery emocjonalnej oszustkę. To raczej ty z uporem przedstawiasz się jako taka osoba.

– Żeby żadne z nas nie zapomniało. – Szybko zdjęła bluzkę i spodnie i włożyła kreację z grubego szmaragdowego jedwabiu.

Usiłowała zapiąć suwak na plecach, nie mogła jednak do niego sięgnąć.

– Pozwól, że ci pomogę – zaproponował.

– Nie trzeba.

– Nie bądź taka uparta.

Poczuła jego dłonie, jedną u nasady błyskawicznego zamka, drugą wyżej, na nagiej skórze między łopatkami.

– Proszę bardzo. Tak jest chyba dużo łatwiej, nie sądzisz?

Obejrzała się i zobaczyła, że był znacznie bliżej, niż myślała. Jego wargi znajdowały się w odległości paru centymetrów od jej twarzy.

– Może i łatwiej, ale mniej zabawnie. Ta sukienka jest bardzo

ładna.

– Wyglądałaby ładniej, gdyby leżała na podłodze, trochę pognieciona. – Kąciki jego warg uniosły się w uśmiechu.

– Nie pomagasz mi – rzuciła.

– Podobają mi się twoje usta. – Pocałował ją mocno, głęboko.

Kiedy się od siebie oderwali, oboje z trudem chwyтали powietrze.

– Ale wolę widzieć je zaciśnięte wokół mojego penisa – dodał.

Pożądanie przeszło ją niczym strzała, nagle uświadomiła sobie jednak, że powtarza schemat zachowań w ich dziwnym związku – on stawia wymagania, ona ustępuje.

Nie tym razem, pomyślała. Teraz zmuszę go, żeby zaczekał. Zmuszę go, żeby błagał.

– Jestem zajęta zakupami – powiedziała. – A ty usiądziesz w fotelu i będziesz grzeczny. I pomożesz mi wybrać najbardziej odpowiednią sukienkę, dobrze?

Jęknął cicho i przyciągnął ją do siebie.

– Muszę?

– Tak – odparła twardo.

Uwolnił ją, cofnął się o krok i objął ją czujnym spojrzeniem ciemnych, lśniących oczu.

– Niech będzie, jak chcesz.

Odwrócił się i wyszedł. Na moment przestraszyła się, że zostawił ją samą w sklepie, zaraz jednak usłyszała, jak sadowi się w fotelu. Spojrzała w lustro, pierwszy raz od chwili, gdy włożyła szmaragdową sukienkę. Była piękna. Elegancka. I zupełnie nie w jej stylu. Zaskoczyła ją ta konstatacja, bo przecież stale sobie powtarzała, że nie wie, kim jest. Wiedziała jednak, że w tej sukience nie czuje się sobą, cokolwiek mogło to znaczyć.

Udało jej się bez zbędnej gimnastyki zdjąć szmaragdową

zieleń. Zdecydowała się przymierzyć teraz sukienkę z tkaniny jak płynne złoto, która chyba podobała jej się najbardziej ze wszystkich. Gdy zerknęła na swoje odbicie, nagle zabrakło jej tchu. Nawet bez makijażu i z nieuczesanymi włosami wyglądała jak inna osoba. Odcień materiału rozświetlał jej skórę, a śmiałe rozcięcie nad kolanem gwarantowało, że i Rocco ta kreacja na pewno przypadnie do gustu.

Powoli wyszła zza zasłony. Siedział w fotelu, wyraźnie znudzony, aż do momentu, gdy podniósł wzrok i ujrzał ją przed sobą. Jego spojrzenie natychmiast się wyostrzyło, twarz przybrała chłodny wyraz.

– Co o tym myślisz? – spytała.

Doskonale wiedziała, co myśli, i w jednej chwili zalała ją fala gorąca. Co za zdumiewająca rzecz, być tak blisko kogoś, by nie mieć cienia wątpliwości, czego ten ktoś pragnie, pomyślała.

– Wyglądasz bardzo drogo – zauważył spokojnie.

– Sukienka nie ma metki, co znaczy, że musi być bardzo droga.

– Nie o to mi chodziło. – Podniósł się i stanął naprzeciwko niej.

– Sukienka wygląda nieźle, ale to ty wyglądasz drogo. Niewiele jest rzeczy, na które nie mogę sobie pozwolić, zaczynam mieć jednak dziwne wrażenie, że ty jesteś jedną z nich.

– Czy to komplement?

Ujął jej podbródek ciepłą dłonią i uniósł ku sobie. W ciemnych oczach miał płomień.

– Jakżeby inaczej? – Lekko uniósł brwi.

– Niektórym kobietom niekoniecznie spodobałaby się sugestia, że można je kupić.

– Wcale nie to miałem na myśli. – Przejechał kciukiem po jej pełnej dolnej wardze. – Lubię drogie rzeczy, nie dlatego, że symbolizują określony status. Dla mnie są raczej symbolem

bezpieczeństwa, stabilności. Jeśli masz drogie rzeczy, wiadomo, że nie jesteś słaba, bezbronna. Całe życie zbieram kosztowne przedmioty, żeby pokazać światu, że nie jestem już osamotnionym chłopcem w pustym domu. Teraz posiadam władzę i bogactwo i mogę mieć wszystko, wszystko poza tobą. Zdobyć ciebie przekracza możliwości moje i wszystkich innych mężczyzn. Może użyłem niewłaściwego określenia, ale chodzi mi o to, że ty wyglądasz... Wyglądasz na istotę bezcenną.

Charity próbowała wciągnąć powietrze i odkryła, że nie może tego zrobić. Coś się w niej poruszyło, coś wypełniło ziejącą w niej pustą przestrzeń. Jego słowa otoczyły ją niczym kokon, wzmocniły i osłoniły. Nigdy nie czuła się cenna, nigdy nie przyszło jej do głowy, że może być coś warta.

Fakt, że Rocco patrzył na nią w taki sposób, zmienił absolutnie wszystko.

– Skoro jestem bezcenna, to czy warto zadać sobie trud, żeby mnie zdobyć? – zagadnęła niepewnie.

Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie brzmi nuta desperacji, ale w tej chwili nie miało to znaczenia.

– Wszystko, co cenne, warte jest trudu i ryzyka.

Charity milczała długą chwilę.

– Wezmę tę sukienkę – powiedziała w końcu i musnęła jego wargi szybkim pocałunkiem. – Podoba mi się, jak w niej wyglądam.

– Podoba ci się, że cię pragnę? Pragnę cię i w tej sukience, i bez niej, *cara mia*. Nie ma dla mnie znaczenia, co masz na sobie.

– Nie w tym rzecz – zamruczała. – Czuję się w niej jak ktoś wyjątkowy, czuję się w niej sobą i to bardzo mi odpowiada. Oczywiście w pełni doceniam to, że powiedziałeś mi parę miłych

rzeczy...

Uśmiechnął się.

– Jeśli o mnie chodzi, była to najczystsza poezja, kobieto.

– Rozumiem. – Zamknęła oczy i pocałowała go znowu, pozwalając ogarnąć się fali może nie poczucia bliskości, ale dziwnego spokoju. – Wobec tego chyba możemy już iść...

– Niezupełnie. – Jego oczy błysnęły. – Może chciałabyś jeszcze wybrać odpowiednią bieliznę, co ty na to?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gala w pełni zasługiwała na tę nazwę. Staranie wypolerowane marmurowe posadzki, śnieżnobiałe kolumny i kryształowe żyrandole lśniły, lecz i tak spojrzenia wszystkich skupione były na kobiecie, która wspierała się na ramieniu Rocca.

Charity była piękna. Kiedy weszli do zatłoczonej sali balowej, uświadomił sobie, jak rozpaczliwie pragnie zabrać ją z powrotem do domu i zamknąć drzwi, tak aby nikt inny nie mógł jej dotknąć. Rozpoznał jej wartość i teraz, gdy wystawił ją na widok publiczny, wartość tę rozpoznać mógł każdy. A ta myśl sprawiała, że... że bał się, że ktoś mu ją ukradnie. Ten lęk chwycił go za gardło jak wygłodniały wilk i wstrząsnął nim do głębi, przenosząc go w odległą przeszłość, do opustoszałego domu i poczucia bezradności. I straty, po której nigdy nie wrócił do równowagi.

Przecież tak naprawdę nie miał się czego bać. Miał teraz władzę i majątek.

Mocniej zacisnął ramię wokół talii Charity, przyciągając ją bliżej. Odwróciła głowę i rzuciła mu pytające spojrzenie. Zawsze szukała w nim uczuć, których nie było, chociaż w tym wypadku pewnie jednak istniały. Tak czy inaczej, nie zamierzał jej się zwierzać, zwłaszcza że ledwo dopuszczał te wszystkie myśli do siebie.

– Wszystko w porządku? – zapytał, bo przeniesienie uwagi na nią było znacznie lepsze niż badanie jego własnych uczuć.

– Jak najbardziej.

Charity miała świetnie zrobiony makijaż i fryzurę – dzieło



stylistki, którą Rocco poprosił o pomoc. Efekt przeszedł jego najśmielsze marzenia. Zawsze była piękna, czy to w sukni, którą jej przesłał, żeby ją upokorzyć, czy w uniformie kelnerki, z nieumalowaną twarzą, lecz tego wieczoru najdosłowniej promieniała.

Była naprawdę bezcenna.

Złocista sukienka wyglądała cudownie, wspaniale podkreślając jej figurę i odcień cery. Rocco miał ochotę chwycić ją w ramiona, zaciągnąć do ciemnego korytarza i tam zdjęć z niej suknię i całą resztę. Stawiałoby to jednak pod znakiem zapytania fakt przyjscia na tę imprezę.

Do licha!

– Mam coś dla ciebie – odezwał się nagle, zatrzymując ją.

Podniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem. W jej ciemnych oczach na sekundę pojawił się trudny do odczytania wyraz, przeblysk czegoś, czego nie potrafił nazwać.

– Masz coś dla mnie? Tyle już od ciebie dostałam. Kupiłeś mi wszystkie te ubrania, płacisz za opiekę lekarską...

– Nie prowadzę rejestru długów – rzucił ostrzej, niż zamierzał.

– A w każdym razie nie doliczam nic do tego miliona dolarów, które ukradł mi twój ojciec.

– Więc jednak prowadzisz rejestr?

– Nie. Przestań robić ze mnie potwora, bo może jednak nie do końca nim jestem. Mam dla ciebie prezent, nie jadowitego węża.

Popatrzyła na niego uważnie.

– Wcale tak nie myślałam.

– W takim razie dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Może dlatego, że jeszcze nigdy nie dostałam od nikogo prezentu. Bo przecież ta sukienka i bielizna, którą przysłałeś mi w Nowym Jorku, nie liczą się jako podarunek.

- Nie przyszłoby mi do głowy, żeby to sugerować. -  
Zmarszczył brwi. - Ale nie wierzę, że nikt nigdy nic ci nie dał...

- Na przykład kto miałby to zrobić?

Nagle zabrakło mu słów. Większa część jego dzieciństwa upłynęła bez matki, jednak przynajmniej przez krótki czas miał ją przy sobie. Tak, dawała mu prezenty i chociaż później mu je zabrano, miał czas, by się nimi nacieszyć. I zostały mu wspomnienia.

Charity nie miała nawet wspomnień.

Szybko otworzył eleganckie pudełko.

- To tylko naszyjnik - powiedział.

Teraz zależało mu, żeby w jak największym stopniu zminimalizować wagę tego gestu, żeby przestała tak na niego patrzeć. Z takim wyczekiwaniem, jakby się spodziewała, że on wie, co ma powiedzieć, że on ma jakiś magiczny lek na wszystkie bolączki świata.

- Jest piękny - wyszeptała.

Chciał jej powiedzieć, żeby przestała, a jednocześnie pragnął, by patrzyła tak na niego bez końca. Nie miało to najmniejszego sensu, a on nie miał czasu ani ochoty się nad tym zastanawiać. Nie teraz i nie tutaj, w tej pełnej ludzi sali.

- Powinnaś go włożyć. - Wyjął naszyjnik z pudełka i rozpiął zamek.

- Dobrze, jeżeli uważasz, że pasuje do mojej sukienki. -  
Splotła dłonie na wysokości piersi, jakby z trudem panowała nad zdenerwowaniem.

- Dobrałem go specjalnie do niej - rzekł.

Ostrożnie umieścił ozdobę na jej szyi, ani na sekundę nie odrywając wzroku od jej twarzy. Wybrał duży, ciężki szmaragd w kształcie łzy, jednak wcale nie kierował się kolorem i krojem

sukienki. Kupując naszyjnik, myślał o odcieniu jej skóry, o jej ciele, o tym, jak będzie wyglądała po przyjęciu, naga, tylko z pięknym szmaragdem na szyi. Miał jednak przeczucie, że gdyby to powiedział, wyraz zachwytu i wdzięczności błyskawicznie zniknąłby z jej twarzy, a tego zdecydowanie nie chciał.

Wsunął palce pod klejnot, jakby oceniał jego wagę.

– Jest idealny – odezwał się, robiąc krok do tyłu.

Ale to ona była idealna, nie kamień. Niewiarygodnie idealna.

– Dziękuję – powiedziała.

Była taka szczerą, a on nie wiedział, co z tym zrobić. Szczerść zwykle kojarzyła mu się wyłącznie ze słabością, lecz jej otwarte spojrzenie znalazło szczeliny w chroniącym go pancerzu, szczeliny, z których istnienia dotąd nie zdawał sobie sprawy.

Nie podobało mu się to.

– Proszę bardzo – rzucił swobodnie. – Idziemy?

Podsunał jej ramię, przenosząc wzrok z jej twarzy na kłębiący się w balowej sali tłum. Poczł dotyk jej delikatnych palców i z trudem przełknął ślinę, za wszelką cenę starając się na nią nie patrzeć.

Gdy weszli pomiędzy grupki ludzi, już po chwili podszedł do nich Leon Carides, grecki biznesmen, z którym Rocco prowadził w przeszłości jakieś interesy. Mężczyzna zmierzył Charity badawczym spojrzeniem.

– Amari, cieszę się, że cię widzę – uśmiechnął się uprzejmie. – Przyprowdziłeś gościa, czego zazwyczaj nie robisz, prawda? Wolisz przychodzić na przyjęcia sam.

– Ale nie dzisiaj – odparł Rocco. – Charity, to Leon Carides.

– Charity Wyatt – odpowiedziała, wyciągając rękę.

- Ogromnie mi miło. - Grek przytrzymał jej dłoń znacznie dłużej, niż wymagała tego grzeczność.

Rocco miał dziką ochotę wyrwać Caridesowi rękę z barku.

- Chciałbyś omówić ze mną jakieś biznesowe sprawy? - spytał zimno.

- Raczej nie. - Starszy mężczyzna wciąż wpatrywał się w Charity. - Jestem naprawdę szczerze zaskoczony, że przyszedłeś w towarzystwie, bo zawsze pod koniec wieczoru znikasz z moją partnerką.

Z jakiegoś powodu te słowa wprawiły Rocca w stan trudnego do wytłumaczenia zmieszania. Nie chciał, żeby ktoś opowiadał Charity o jego postępowaniu w przeszłości, co naturalnie było głupie. Wiedziała przecież, z kim ma do czynienia, więc niby dlaczego miałby coś przed nią ukrywać.

- Jeżeli myślisz o rewanżu, Carides, to nic z tego - warknął.

- To chyba zależy od twojego gościa, nie sądzisz? - Oczy Leona zabłyśły.

- Proszę nie mówić o mnie w trzeciej osobie, dobrze? - odezwała się nagle Charity. - Dziękuję za propozycję, jeśli rzeczywiście była to propozycja. Bardzo mi to pochwlebia...

- To była propozycja, naturalnie - przerwał jej Grek. - Czekam na pani odpowiedź.

- Odpowiedź brzmi „nie” - oświadczył Rocco.

Natychmiast poczuł, jak Charity zeszywniała, nie obchodziło go jednak, czy jest na niego zła, czy nie. Zależało mu wyłącznie na tym, aby do Leona wreszcie dotarło, że piękna dziewczyna należy do niego i nie zamierza wyjść z sali z nikim innym.

- Potrafię mówić sama za siebie - powiedziała.

- Ale nie dość szybko - zauważył twardo.

- Posłuchaj... - zaczęła.

– Kłopoty w raju, co za szkoda – zaśmiał się Leon. – Jeżeli ma pani dla mnie inną odpowiedź, proszę odszukać mnie przed wyjściem.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając Rocca rozwścieczonego.

– Nie potrzebuję twoich podpowiedzi – odezwała się cicho.

– Dałem ci prezent, więc mogę robić, co chcę. – Rocco miał świadomość, że zachowuje się całkowicie nierozsądnie, lecz nic nie mógł na to poradzić.

– Oddam ci go, jeżeli patrzysz na to w ten sposób. Moim zdaniem prezent to gest dobrej woli, nie więź, którą ogranicza się postępowanie osoby obdarowanej.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro to pierwszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałaś?

Zanim znowu ukryła się za maską, dane mu było zobaczyć ból i wstyd w jej oczach.

– Żałuję, że ci o tym powiedziałam.

Chciał jej powiedzieć, żeby nie żałowała, chciał ją przeprosić, lecz nie wiedział, co niby miałyby przez to osiągnąć. Zaledwie parę chwil wcześniej patrzyła na niego tak, jakby pragnęła dostać coś od niego, coś niezwykle ważnego i związanego z uczuciami, a teraz on pokazał jej, że nie jest mężczyzną, który może jej to dać.

I bardzo dobrze.

Bo mógł dać jej rozkosz, pieniądze, ubrania, biżuterię, ale coś więcej? Nie miał nawet pojęcia, co by to miało być.

– Chciałbym być w stanie dać ci coś bardziej konkretnego niż ten żal – rzekł zupełnie szczerze. – Muszę jednak ze smutkiem stwierdzić, że jeśli szukasz u mojego boku czegoś więcej niż fizyczne spełnienie, spotka cię tylko rozczarowanie.

– Zapamiętam to. Ciekawe, czy to samo dotyczy twojego znajomego. Powinnam się nad tym poważnie zastanowić, zważywszy, że jego propozycja jest nadal aktualna.

Rocco lekko ścisnął palcami jej kark.

– Chcesz, żeby ojciec twojego dziecka został aresztowany i trafił do więzienia za morderstwo, moja droga?

– Nie! – Oczy Charity rozszerzyły się gwałtownie.

– W takim razie nie kuś mnie, żebym zamordował Leona Caridasa.

Charity otworzyła usta, ale Rocco uznał, że wystarczy już tego gadania.

– Zatańczymy? – rzucił.

– Spodziewałam się... Myślałam, że powiesz coś innego.

– Jakie znaczenie ma to, czego się spodziewałaś? Zatańcz ze mną. To nie jest prośba, chyba że zdążyłaś już zapomnieć, kto tu ma w ręku wszystkie asy.

Zachowywał się jak ostatni idiota i świetnie o tym wiedział, ale w tej chwili nie był w stanie zapanować nad furią i to najbardziej go dekoncentrowało.

– Jak mogłabym zapomnieć, skoro bez przerwy mi o tym przypominasz?

Była na niego zła, lecz pozwoliła się poprowadzić na parkiet, otoczyła nawet jego szyję ramionami, udając łagodność. Zdawał sobie sprawę, że wszystko to gra. Oparł dłoń na jej plecach, zsunął ją niżej, na pośladek i przycisnął Charity do siebie tak mocno, by poczuła jego podniecenie.

Spojrzała na niego gniewnie.

I bardzo dobrze.

Nie musiała go darzyć sympatią, jej pożądanie w zupełności mu wystarczy.

- Ale chyba nie bardzo się tym wszystkim przejmujesz - zauważył.

- Oczywiście, że się przejmuję. Jestem więźniem i ani na chwilę nie mogę o tym zapomnieć.

- Jednak nie siedzisz w więzieniu, prawda?

Uniosła podbródek, jej twarz przybrała wyniosły wyraz.

- Mam paść na kolana i podziękować ci za to?

- Zależy, co jeszcze zamierzałaś zrobić w tej pozycji.

- Zadbaj, żebyś nie spłodził już więcej dzieci?

- Oboje dobrze wiemy, że tego nie zrobisz - oświadczył. - Ta część mojego ciała jest zbyt cenna w twoich oczach. Nie lubisz mnie, to jasne, ale nie potrafisz mi się oprzeć.

Miał teraz ochotę walczyć z nią, ranić ją i doprowadzać do granicy wybuchu gniewu, ponieważ cały incydent z Leonem palił go żywym ogniem, a ponieważ nie miał pojęcia, jak ukoić ten ból, postanowił spłonąć razem z nią.

- Jeszcze parę takich niezwykle trafnych spostrzeżeń i być może znajdę jednak siłę, żeby ci odmówić.

- Nie umiem być miły - wyznał nagle, niespodziewanie dla samego siebie. - Nigdy się nie starałem.

- Możesz zacząć od niegrożenia śmiercią ludziom, których spotykamy na przyjęciach. I przestać się zachowywać tak, jakbyś miał prawo decydować o tym, co robię.

- Widzę, że nie do końca rozumiesz sytuację, *cara mia*. - Podniósł rękę i otoczył jej policzek dłonią. - Jesteś moja. Kiedy ktoś próbuje ukraść moją własność, nie reaguję w uprzejmy sposób. Leon sam wszedł na kruchy lód.

- Nie jestem przedmiotem. Nie mógłby mnie chwycić i rzucić się do ucieczki.

- Mógłby. Jest bogaty, miałby ci sporo do zaoferowania.

- Wydawało mi się, że jestem bezcenna. - Lekko uniosła brwi.  
- Dlaczego zachowujesz się tak, jakby można mnie było kupić?

- Robiłaś wrażenie zainteresowanej - odwarknął.

- Nie jestem. Nie interesują mnie mężczyźni, którzy nie odgarniają moich włosów do tyłu, gdy wymiotuję rano. I obrażają mnie twoje podejrzenia, że mogłabym z nim odejść.

Utkwił wzrok gdzieś z boku, nie patrzył na nią.

- Dlaczego miałbym nie mieć takich podejrzeń? Nie znam cię.

- To obelga. - W jej głosie zabrzmiała nuta bólu.

Ten ton dotknął jakiegoś czułego miejsca na samym dnie jego serca, uświadamiając mu, że jeszcze nie jest całkowicie odrętwiała.

- Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny - dodała.

- Naprawdę?

- Jak możesz pytać? Jesteś jedynym mężczyzną, z którym kiedykolwiek byłam, przecież wiesz.

- Z moich doświadczeń wynika, że seks nie ma nic wspólnego z tym, czy się kogoś dobrze zna, czy nie.

- Może z twoich - westchnęła. - Ale nie z moich. Jak możesz mówić, że mnie znasz?

Oczy miała świetliste, przepełnione uczuciem.

- Chcę ci coś pokazać - powiedział.

Surowo zmarszczyła brwi, co wyglądało prawie komicznie.

- Jeżeli masz na myśli swój penis, to chyba z góry dziękuję.

Roześmiał się, trochę wbrew sobie. Naprawdę nie miał pojęcia, jak to możliwe, że jest jednocześnie wściekły, podniecony i rozbawiony. Nie wiedział, dlaczego czuje się tak z powodu kobiety, którą przecież miał znienawidzić.

- Penis może pokażę ci później, ale nie o to mi chodziło.

Przyszło mu do głowy, że proponuje jej to, aby jakoś



zrekompensować szkody, które sam wyrządził w ciągu ostatniej pół godziny. Aby w jakiś sposób odzyskać ten wyraz, z jakim patrzyła na niego, kiedy dał jej naszyjnik.

Uczucia były kompletnie bez sensu, naprawdę. Był już nimi zmęczony.

– Dobrze, możesz mi coś pokazać. – Jej twarz złagodniała. – Cokolwiek.

Jej słowa przepełniły go dziwnym ciepłem.

– Dokończymy tylko ten taniec – rzekł.

W drodze do domu Charity wciąż nie była pewna, co się właściwie wydarzyło na przyjęciu między nią i Rockiem. Pokłócili się, to prawda, lecz w pewien sposób byli chyba teraz bliźsi sobie niż wcześniej. Obraził ją, rozgniewał, uszczęśliwił i zasmucił – wszystko to razem przypominało jakiś miniaturowy ekosystem prawdziwego związku.

– Co mi chcesz pokazać? – zapytała w holu.

– Moje rzeczy. – Wyraźnie starał się nadać głosowi obojętny ton, ale nie całkiem mu się to udało.

Pomyślała, że w gruncie rzeczy są do siebie bardzo podobni. Wkładają maski, aby starannie ukryć głębokie uczucia.

– Jakie rzeczy?

– Wszystkie. Od tygodnia mieszkasz w moim domu, więc niektóre już widziałas, ale... chodź ze mną.

Poszedł przodem, w głąb korytarza, w którym nigdy nie była. Objęła się ramionami w talii, bo nagle zrobiło jej się zimno, w zasadzie bez powodu.

Rocco przystanął przed podwójnymi drzwiami. Odwrócił się twarzą do niej i wtedy zauważyła drgający w jego policzku mięsień. Obok framugi drzwi był czytnik z klawiaturą. Gdy Rocco szybko wprowadził kod, usłyszała ciche kliknięcie zwalnianego

zamka. Otworzył drzwi. Charity stanęła tuż za nim i oparła czoło między jego łopatkami. Drżała, a przecież jeszcze nawet nie widziała tego, co miał jej do pokazania.

– Nie musisz tego robić – szepnęła.

– Ale chcę – odparł.

Razem weszli do dużego pokoju. Na ścianach wisiały obrazy, w szklanych gablotach stały figurynki i wazy, na cennych antycznych meblach leżały kasety z numizmatami i białą bronią. Było tu wszystko, co można kolekcjonować, z wyjątkiem samochodów, które przecież znajdowały się w ogromnym garażu.

Charity nie miała pojęcia, czego się spodziewała, ale jednak nie tego.

– Zbieram drogie przedmioty – oświadczył. – Wszystko jedno, jakie, byle drogie. Mówiłem ci już, że ze śmiercią matki straciłem wszystko. Nie miałem nic, dosłownie. Każdy pokój, w którym mieszkałem, dzieliłem z innymi dziećmi i każde takie miejsce było tymczasowe. Nie miałem rodziny, czułem się bezbronny i bezradny. Kiedy zacząłem odnosić zawodowe sukcesy, zrozumiałem, że mogę to naprawić. Kupiłem jeden dom, potem drugi, dziś mam cztery. W każdym mam własną sypialnię, w której nie sypia nikt poza mną.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nigdy nie była w jego sypialni. Zawsze sypiali w jej pokoju.

– Później zacząłem zbierać rzeczy, żeby zastąpić to, co straciłem – ciągnął. – Żeby w jakiś sposób odzyskać poczucie, że istnieję. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Chronię wszystko, co do mnie należy.

Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział jej na przyjęciu – że ona do niego należy. Wtedy wydało jej się to obraźliwe, teraz odkryła jednak, że w jego rozumieniu ma to

inne, głębsze znaczenie.

Potoczyła wzrokiem dookoła, próbując ogarnąć olbrzymią kolekcję.

– Zdumiewające – powiedziała.

– Tak? Rzadko przychodzę tu nacieszyć się tymi rzeczami, lecz bardzo często sprawdzam, czy wszystkie są na miejscu.

Serce Charity ścisnęło się boleśnie, nagle zabrakło jej tchu. W odległym kącie pokoju dostrzegła podwyższenie, a na nim szklaną kasetę. Postąpiła krok naprzód i zobaczyła, że kasetka kryje armię plastikowych żołnierzyków, zupełnie bezwartościowych.

Z jej piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

Rocco odwrócił wzrok, jego policzki zarumieniły się.

– To były moje ulubione zabawki – wyznał. – Ich brakowało mi najbardziej, ale mogłem je zastąpić.

Popatrzył na nią ciemnymi, pustymi oczami.

– Więc teraz już wiesz – rzekł.

– Tak. – Charity była pewna, że nie mówią wyłącznie o kolekcji.

Podszedł bliżej, objął ją mocno i przytulił ciepłą dłoń do jej twarzy.

– Nie rób tego – powiedział.

– Czego?

– Tego, co zamierzałaś teraz zrobić. Pocałuj mnie, tak będzie lepiej.

Uśluchała go. Wspięła się na palce i pocałowała go, wkładając w pieśczętę wszystko, co miała. Zanurzył palce w jej włosach. Oboje drżeli na całym ciele.

Serce głośno łomotało jej w piersi, pożądanie splotło się w jedno z przerażeniem. Miała uczucie, że był szczery, że gdyby

mógł, zamknąłby ją w szklanej gablocie. A przecież ona wcale nie chciała od niego uciec, bo to oznaczałoby życie bez niego. Zdała sobie sprawę, że go kocha, i ta myśl przeraziła ją najbardziej. Najgorsze było jednak to, że całą sobą pragnęła jego wzajemności. Była głupia. Pragnęła miłości ojca, matki, która nie chciała jej nawet widzieć, babki, która od czasu do czasu przyjmowała ją do siebie wyłącznie dlatego, żeby dziecko nie musiało spać na ulicy.

Całe życie szukała miłości ludzi, którzy nie chcieli jej kochać, i teraz znowu powtarzała ten błąd. Oczy piekły ją od łez, które z takim wysiłkiem powstrzymywała, bolała ją głowa i wszystkie mięśnie.

Może nie zasługuję na miłość, pomyślała, z całej siły zaciskając zęby. Gdybym była godna miłości, ktoś na pewno by mnie pokochał.

Nie miała cienia wątpliwości, że Rocco nie czuje tego samego co ona, bo przecież wie, że jest złodziejką i oszustką.

Nie, nie chciała o tym teraz myśleć.

Ta chwila dotyczyła tylko jego. Tyle jej teraz dał, tak bardzo otworzył się przed nią, że musiała jakoś uhonorować ten dar.

- Przepraszam - zaczęła bez tchu. - Przepraszam, że cię okradłam, nie miałam prawa sięgać po to, co twoje. Nie mam żadnego wytłumaczenia. Nie mogę ukrywać się za ojcem, trudnym dzieciństwem czy wychowaniem. Wiedziałam, że to źle, a jednak to zrobiłam. Przepraszam.

Nie obchodziło jej, czy on wykorzysta to przyznanie się do winy przeciwko niej i być może wsadzi ją do więzienia. Myślała jedynie o tym, by wynagrodzić mu krzywdę, w jedyny możliwy sposób. Nie mogła mu zwrócić pieniędzy, ale mogła przyznać się do winy. Mogła otworzyć się przed nim tak, jak przed chwilą

zrobił to on.

– Nigdy więcej nie będę kradła – powiedziała, bardziej do siebie niż do niego. – Zmieniłam się.

– Wiem, że ukradłaś te pieniądze – odezwał się powoli. – To bez znaczenia.

– Nieprawda...

Uciszył ją namiętym pocałunkiem.

– Nie jesteś oszustką – szepnął, opierając czoło o jej czoło. – Popełniałaś różne nieuczciwości, oszukiwałaś ludzi, oszukałaś też mnie, ale... Wszystko to nie ma nic wspólnego z twoją prawdziwą naturą.

– Nie zasługuję na to.

– Życie to nic innego, jak seria wydarzeń, na które nie zasługujemy, dobrych i złych. Powinniśmy korzystać z tych dobrych i cieszyć się nimi, bo Bóg wie, że złe przyjdzie zaraz po dobrym.

Charity zacisnęła powieki i pocałowała go, tonąc w nim bez reszty, ciesząc się zgodą, którą jej oferował. Gdy Rocco rozluźnił krawat, pomogła mu go zdjąć i jej drżące palce natychmiast powędrowały do guzików jego koszuli. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość, była jednak pewna, że pragnie właśnie tego. I wiedziała, że go kocha.

Osunęli się na dywan przykrywający marmurową posadzkę. Rocco oparł dłoń na jej udzie i ciepło jego dotyku rozgrzało całe jej ciało.

– Marzę, żeby zobaczyć cię ubraną tylko w naszyjnik ze szmaragdem – wyszeptał jej do ucha.

Jego słowa rozпалиły ją jeszcze mocniej i wypełniły wszystkie puste miejsca, które czekały na kogoś, kto jej zapragnie. A teraz okazało się, że to jest jego marzeniem...

– Łatwo zrealizować to marzenie – powiedziała, całując ostro zarysowaną linię jego szczęki.

Rozpiął suwak sukienki i zdjął ją z niej powoli, z ogromną delikatnością. Miała teraz na sobie tylko skąpe majteczki z przezrzystej koronki, których pozbyła się w jednej chwili.

– Jesteś moja – powiedział, dotykając naszyjnika i ważąc go w dłoniach. – Właśnie tak to sobie wyobrażałem...

Położył między jej piersiami rozgrzany w jego palcach kamień.

– Podoba mi się, że jesteś ze mną tutaj, wśród moich zbiorów – dodał. – Jesteś moja.

Oparła rękę na jego piersi, czując mocno bijące pod koszulą serce.

– Ty też jesteś mój – szepnęła. – Jeżeli sądzisz, że możesz mnie posiadać i uczynić swoją, to ja też mogę zrobić to z tobą.

– Powiedz, że mnie pragniesz. – W jego głosie zabrzmiała nuta desperacji.

– Wiesz, że tak jest.

– Powiedz to!

– Tak, pragnę cię.

Wydawało się, że rzeczywiście potrzebował usłyszeć te słowa. Zrzucił ubranie i z jękiem pocałował ją, rozchylając jej uda i układając się między nimi. Kiedy wszedł w nią, fala rozkoszy zalała ją całą.

Oboje szybko dotarli na szczyt i gdy w końcu oderwał się od niej, położył się na boku i przyciągnął ją do siebie, opierając podbródek na jej ramieniu.

Charity nie zasnęła. Leżała wtulona w ramiona Rocca, modląc się, żeby słońce wzeszło jak najpóźniej, bo dopóki wokół panowała ciemność, czas stał w miejscu, przynajmniej pozornie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Telefon Charity zadzwonił o trzeciej nad ranem. Rocco otworzył oczy, ale nie poruszył się.

Charity jęknęła i usiadła.

– Halo? – jej głos był zachrypnięty i zaspany. – Czego chcesz? Dlaczego do mnie dzwonisz?

Podniosła się z łóżka, lecz Rocco nawet nie drgnął.

– Równie dobrze mogłabym być w więzieniu – powiedziała ostro. – Nawet nie pofatygowałeś się sprawdzić, co się ze mną dzieje!

Dzwonił jej ojciec, Rocco nie miał co do tego cienia wątpliwości. Wciąż w żaden sposób nie zdradził, że się obudził, chociaż miał ochotę wyrwać komórkę z jej ręki i nawrzeszczyć na mężczyznę, który zostawił córkę na pastwę losu.

– Dowiedziałbyś się z wiadomości? Jak to miło!

Drzwi się otworzyły i głos Charity przycichł. Rocco zerwał się z łóżka i pobiegł za nią, starając się poruszać jak najciszej. Zostawiła drzwi lekko uchylone, stanął więc w cieniu, przysłuchując się dobiegającej z holu rozmowie.

– Musisz oddać te pieniądze – powiedziała.

Rocco wstrzymał oddech, serce zamarło mu w piersi. Gdyby jej ojciec oddał mu pieniądze, nic nie trzymałoby Charity przy nim. Oczywiście w oczach prawa nadal mógłby wnieść oskarżenie, ale wobec zwrotu skradzionych pieniędzy byłoby to dużo bardziej skomplikowane.

Naturalnie nigdy nie dopuściłby, żeby trafiła do więzienia, nie

teraz. Chroniłby ją, w każdej sytuacji, wobec każdego zagrożenia. Musiał jednak brać pod uwagę, że gdyby o tym wiedziała, mogłaby odejść. A tego nie byłby w stanie zaakceptować.

Dlatego musiał mieć w ręku jakiś argument.

– On wie. Wie, kim jestem.

Chwila milczenia.

– Jestem z nim teraz. Nie, nic ci do tego, co z nim robię.

Dłuższe milczenie.

– Tak, sypiam z nim, zgadłeś, ale to nie twoja sprawa.

Zrobiła kilka kroków w jedną stronę i z powrotem.

– Jego dziwką? Niezłe, zwłaszcza z twoich ust! Jesteś złodziejem i prawisz mi kazania? Oddaj pieniądze! Nie, nie jestem w stanie ochronić cię przed nim, to w ogóle nie wchodzi w grę. Zrobi, co zechce, nie mam żadnej kontroli nad tą sytuacją.

Musiała się rozłączyć, bo opuściła rękę, w której trzymała telefon, i dobitnie zaklęła.

– Kto dzwonił? – zagadnął Rocco, kiedy wróciła.

– Nikt.

Rozczarowanie ukłuło go boleśnie, chociaż sam nie wiedział, dlaczego odebrał jej zaprzeczenie jako zawód. Może dlatego, że nie było żadnego powodu, by robiła tajemnicę z telefonu ojca.

Ale z drugiej strony nie ufała mu, prawda?

– Pomyłka?

– Tak – odparła stłumionym głosem.

Oboje milczeli.

– Nie – odezwała się nagle. – To był mój ojciec. Przepraszam, ale kłamstwo wydawało mi się łatwiejszym wyjściem.

Fala ulgi wydała mu się trudna do zniesienia.

– Wiem, podsłuchiwałem – przyznał się. – To w duchu



szczerości...

– Ach, tak... I chciałeś, żeby kłamstwo uszło mi płazem?

– Tak.

– Nic mi nie powiedział. Chciał tylko sprawdzić, czy się dowiedziałeś. Powiedziałam, że tak. Mówi, że nie ma już twoich pieniędzy. Nie ma też żadnych wyrzutów sumienia, że zostawił mnie na łasce losu. Obrzucił mnie wyzwiskami...

– Nie jesteś moją dziwką – przerwał jej, czując kulę palącego gniewu rozrastającą się w jego piersi. – I przepraszam, że kiedyś użyłem tego określenia w stosunku do ciebie. Byłem wtedy wściekły i za wszelką cenę chciałem cię zranić. Żałuję, że postawiłem cię na straconej pozycji, że zmusiłem cię, żebyś uwierzyła, że musisz zapłacić ciałem za wolność.

– Dziękuję. – Wtuliła twarz w jego ramię. – Dziękuję.

Naprawdę żałował wielu rzeczy, a szczególnie tego, że ich znajomość zaczęła się w taki sposób.

– Raczej nie zasłużyłem na twoje podziękowanie.

– Popeliłeś błąd i zachowywałeś się jak potwór – uśmiechnęła się leciutko. – Czasami nadal się tak zachowujesz. Tak czy inaczej, ja też nie byłam aniołem. Okradłam cię, okłamałam i odgrywałam niewiniątko, żebyś się nade mną ulitował. Ale później... Później zapomniałam o wszystkim. Kiedy mnie pocałowałeś... Cóż, wtedy byłam już zdolna myśleć jedynie o tym, że cię pożądam. Nie zmusiłeś mnie do seksu, sam wiesz to najlepiej. Gdy się poznaliśmy, żadne z nas nie mogło się poszczycić wspaniałym charakterem...

– Nie zgadzam się. – Pogłaskał jej policzek. – Jesteś bardzo silną kobietą. Dokonywałaś błędnych wyborów, lecz wydaje mi się, że od początku miałaś mocny charakter. Masz za sobą bardzo trudne dzieciństwo i...

- Na pewno nie było usłane różami, ale mnóstwo ludzi ma ciężkie doświadczenia i nie wkracza z tego powodu na ścieżkę przestępstwa - przerwała mu. - Tak bardzo żałuję, że nie mogę odzyskać twoich pieniędzy. Nie wiem nawet, gdzie ojciec w tej chwili jest.

- Musisz zostać ze mną - rzekł. - Wyjdź za mnie.

Nie zamierzał jej się oświadczać, ale słowa same wyrwały mu się z ust i w momencie, gdy to się stało, zrozumiał, jak bardzo pragnął je wypowiedzieć, i to już od jakiegoś czasu.

- Musisz za mnie wyjść. Tylko w ten sposób zrekompensujesz mi straty, których doznałem.

Charity parsknęła śmiechem.

- To oświadczyń czy szantaż? Bo naprawdę trudno się zorientować...

- I jedno, i drugie.

- W każdym razie nie brzmiało to jak pytanie, zdajesz sobie z tego sprawę?

Objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

- Nie było to pytanie.

- Co da nam ślub? - spytała, nie kryjąc rozbawienia.

- Jesteś teraz moja, już mówiłem - odparł, chociaż w gruncie rzeczy nie była to odpowiedź na jej pytanie. - Ślub to dobry sposób na ustabilizowanie sytuacji.

Pomyślał, że jeśli uczyni ją swoją żoną, dręczące go poczucie niepewności zniknie. Ślub powinien wszystko załatwić, małżeńska przysięga miała być jak przekręcenie klucza w zamku, zyskanie pewności, że Charity go nie zostawi.

- Dobrze - powiedziała.

- To twoja odpowiedź?

- Nie zadałeś pytania.

– Nie. – Kiwnął głową. – Nie zadałem.

Nie potrafił się oprzeć wrażeniu, że „tak” z jej ust byłoby znacznie słodsze niż ta zwyczajna uległość. Wiedział jednak, że gdyby naprawdę zadał to pytanie, prawdopodobnie usłyszałby odmowną odpowiedź.

Nie był gotowy na podjęcie tego ryzyka.

– Kiedy chcesz wziąć ślub? – spytała.

– Przed przyjściem na świat dziecka.

Im szybciej, tym lepiej, pomyślał. Może ostateczne zobowiązanie uciszy panikę, która szalała w jego sercu i umyśle.

– Więc potrzebna mi będzie sukienka.

Przerażenie zelżało.

– Jeśli o to chodzi, to mam kilka pomysłów, gdzie ją znaleźć – powiedział.

I zamknął oczy, ciesząc się ciepłym ciężarem głowy Charity na swojej piersi. Pomyślał, że już wkrótce włoży na jej palec pierścionek ze szmaragdem, idealnie pasujący do naszyjnika. Wtedy cały świat się dowie, że Charity należy do niego.

Charity przymierzała właśnie ślubną suknię i, zgodnie z tradycją, Rocco został pozbawiony prawa wstępu do pokoju, w którym przebywały jego narzeczona i krawcowa. Ślub miał być skromny, zgodnie podjęli tę decyzję. Rocco nie miał wielu przyjaciół, których mógłby zaprosić, jednak niektórzy z jego znajomych ze świata biznesu mogliby się poczuć urażeni, gdyby nie uwzględnił ich na liście gości. Oboje doskonale wiedzieli, że media rozdmuchają do granic możliwości wszystko, co związane ze ślubem legendarnego playboya Rocca Amarięgo, który wreszcie – i zupełnie niespodziewanie – zdecydował się wstąpić w związek małżeński. Zdawali też sobie sprawę, że wcześniej czy później paparazzi dowiedzą się o dziecku, a ponieważ

ceremonia ślubna miała się odbyć dopiero za trzy tygodnie, wszystko wskazywało na to, że stanie się to raczej wcześniej.

Nie mógł się już doczekać, kiedy ją zobaczy. A ponieważ był człowiekiem, który zawsze robił to, co chciał, odwrócił się, podszedł do drzwi sypialni Charity i otworzył je jednym mocnym pchnięciem. Charity podniosła wzrok, całkowicie zaskoczona, a klęcząca u jej stóp kobieta, zajęta wpinaniem szpilek w rąbek sukni, wydała cichy okrzyk.

W ciemne, rozsypane na ramionach loki Charity tu i ówdzie wsunięte były polne kwiatki, jasnoróżowa szminka uwydatniała jej piękne wargi. Suknia była prosta, uszyta z lekkiej, powiewnej tkaniny, z wysoką talią, luźno opływająca brzuch i biodra, w dyskretny i gustowny sposób podkreślająca zmiany, jakie zaszły w ciele narzeczonej Rocca na przestrzeni minionych tygodni.

Miała w sobie nutę zmysłowości, która natychmiast rozpałała krew Rocca. Stała przed nim jego kobieta, w ślubnej sukni, z jego dzieckiem pod sercem. Wszystko to razem intensyfikowało słowo, które pojawiało się w jego myślach zawsze, gdy na nią patrzył - „moja”.

- Jesteś piękna - powiedział, bo nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Miałeś tu nie wchodzić. - W głosie Charity zabrzmiała nuta zdenerwowania.

- Wszystko robimy wbrew tradycji i ogólnie znanym zaleceniom, więc dlaczego tym razem miałbym się zachować inaczej?

- Może dlatego, że cię o to wyraźnie prosiłam. - Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Niezbyt dobrze przyjmuję polecenia, powinnaś już o tym

wiedzieć.

Rocco przeniósł wzrok na krawcową.

– Czy zrobiła już pani wszystkie poprawki? – zapytał.

– Tak, ale muszę zabrać suknię ze sobą, żeby ją odrobinę podłużyć – wyjaśniła kobieta.

– Sam pomogę narzeczonej ją zdjąć, może pani poczekać na zewnątrz.

Krawcowa kiwnęła głową, wstała i pośpiesznie wyszła z pokoju.

– No, no, jesteś dziś w wyjątkowo autokratycznym nastroju – mruknęła Charity.

Wzruszył ramionami.

– Innym niż zwykle? Nieważne. Nie chciałem, żeby tu była, kiedy daję ci to, no i nie miałem też ochoty dłużej czekać. – Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął małe pudełeczko. – To prezent, symbol tego, że wszystko robimy wbrew tradycji i w odwrotnej kolejności niż inni...

Uniósł wieczko, odsłaniając pierścionek ze szmaragdem, idealnie pasujący do naszyjnika, który już od niego dostała.

Charity stała nieruchomo, wpatrzona w niego.

– Mam go tak po prostu wziąć? – spytała cicho.

– Wolisz, żebym włożył ci go na palec? – Ledwie wypowiedział te słowa, a już poczuł, jak bardzo pragnie ująć jej dłoń.

– Nie trzeba. – Wyjęła pierścionek z pudełka, wsunęła go na palec i wyciągnęła rękę przed siebie, żeby lepiej mu się przyjrzeć. – Prześliczny. Masz doskonały gust, jeśli chodzi o biżuterię.

– Tak, jestem koneserem pięknych rzeczy. To miał być komplement, mam nadzieję, że zauważyłaś.

– Komplement? – Ściągnęła ciemne brwi.

- Mam wrażenie, że nie jesteś ze mnie szczególnie zadowolona - oświadczył.

- Tak? Nie, to tylko wrażenie. Nie jestem niezadowolona.

- Nie okłamuj mnie. Mam dość nieszczerości między nami.

Z piersi Charity wyrwało się ciężkie westchnienie.

- No dobrze, jestem odrobinę oszołomiona. Wszystko to dzieje się tak szybko...

- Musi tak być. Sama powiedziałaś, że chcesz wziąć ślub przed narodzinami dziecka.

- Tak naprawdę to nigdy nie powiedziałam, że chcę wziąć ślub. Jej słowa wydały mu się rozmyślnie wymierzonym policzkiem.

- A ja nie prosiłem cię o rękę - rzucił twardo.

- Nie prosiłeś.

Odwrócił się i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

- Ale chcesz tego - rzekł.

- Czy to ma jakiekolwiek znaczenie?

Gwałtownie odwrócił się twarzą do niej.

- Widzisz jakieś inne rozwiązanie? Chcesz wrócić do tej swojej nory w Brooklynie? Albo pójść do więzienia?

- Nie widzę innego rozwiązania - powiedziała poważnie.

Nagle przypomniało mu się, jak obcy ludzie wynosili go z domu. Nie miał pojęcia, dlaczego pamięć podsunęła mu ten obraz akurat w tym momencie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił takim samym tonem jak tamci ludzie zapewniali jego, wiele lat temu.

Wszystko będzie dobrze, powtórzył w myśli.

Jednak teraz nie było dobrze.

- Na pewno. - Popatrzyła na niego obojętnie.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał. - Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, byłaś spokojna i zadowolona. Jeszcze dziś

rano...

– Teraz wszystko stało się rzeczywiste – przerwała mu.

– Czyli kilka ostatnich tygodni, które spędziłaś, dzieląc ze mną łóżko i nosząc moje dziecko, nie było dla ciebie rzeczywiste?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. – Zamrugła i pośpiesznie otarła oczy wierzchem dłoni. – Teraz czuję, że to na stałe, na całe życie. Czasami nie mogę uwierzyć, że te cztery miesiące w ogóle miały miejsce, nie mogę uwierzyć, że... Nieważne.

– Ważne, powiedz mi!

– Bo jak nie, to co? Wsadzisz mnie do więzienia?

– Na twoim miejscu brałbym taką możliwość pod uwagę.

– Nie muszę, przecież robię wszystko, co mi każesz – rzuciła zimno.

Jej słowa trafiły prosto w to puste miejsce w jego wnętrzu, w tę przepaść, której istnienia był coraz bardziej świadomy. Ukrywał ją przez długie lata, maskował swoją pozycją, majątkiem, kolekcją, rzeczami, które tak naprawdę nie mogły jej ani przesłonić, ani wypełnić.

– I tak trzymaj. – Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

Przystanął, gdy nagle poczuł jej dłoń na swoim przedramieniu, jej palce na rękawie koszuli.

– Co?

– Naprawdę chcesz się ze mną ożenić? – zapytała.

Spojrzał na nią uważnie.

– Naprawdę chcesz ze mną być? Czy może żenisz się ze mną tylko po to, żeby zachować kontrolę nad sytuacją?

– Chcę mieć kontrolę, to chyba oczywiste.

– Będziesz mi wierny?

Nie bardzo się nad tym zastanawiał, w każdym razie nie od

czasu tamtej rozmowy, kiedy powiedział, że będzie żył tak jak zawsze, jak wcześniej. Nie miał jednak ochoty być z nikim innym, tak to teraz wyglądało.

– Tak, a ty będziesz wierna mnie – oznajmił.

– Nie odpowiedziałeś na moje pierwsze pytanie. Chcesz mnie poślubić?

Odwrócił się i objął jej policzek dłonią, muskając dolną wargę kciukiem. Była taka miękka, taka delikatna. Nie wyobrażał sobie, by kiedyś mógł jej nie pragnąć.

– Poślubię cię.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju. Charity odprowadziła go wzrokiem i dopiero po chwili osunęła się na podłogę. Popatrzyła na swoją dłoń, na pierścionek ze szmaragdem, który Rocco właśnie jej podarował. Nie włożył go jej na palec. Nie pozwoliła mu na to, to prawda, ale jaki miałoby to sens, skoro musiałyby go o to poprosić. Powinien zrobić to sam, dobrowolnie i z własnej inicjatywy. W idealnym świecie na pewno tak właśnie by to wyglądało.

Ale to nie był idealny świat, a ich związek nie był prawdziwy, nie w jego oczach. Ciągle musiała sobie przypominać, że ten ich związek zaczął się od torby z bielizną i listem z pogrózkami w środku. Tyle że trochę trudno było pamiętać o tym teraz, kiedy czuła się tak bardzo mu bliska. Teraz, gdy nie mogła się oprzeć wrażeniu, że każdy jej oddech uzależniony jest od jego obecności w jej życiu.

Sęk w tym, że chciała czegoś więcej. Nie wystarczało jej, że była jego własnością. Pragnęła jego miłości. Z początku miło było usłyszeć, że należy do niego, głównie dlatego, że nikt inny nie dał jej nawet tyle, szybko dotarło jednak do niej, że jego chęć posiadania jej nie ma nic wspólnego z miłością. Chciała być



kochana przez całe życie. Nie chciała bez końca żałować, że jest dla niego tylko przedmiotem. Znalazła się w pułapce. Jednak mogła to zmienić.

Podniosła się z podłogi, poprawiła spódnicę, wyszła na korytarz i rozejrzała się w jedną i w drugą stronę. Nie wiedziała dlaczego, miała jednak uczucie, że poszedł do swojej sypialni. Nigdy jej tam nie zapraszał. Było to jedno z jego świętych miejsc. Oto jeszcze jeden dowód, że mnie nie kocha, pomyślała. Tyle zakamarków w jego życiu wciąż jest dla mnie tajemnicą.

Mocno zacisnęła zęby i ruszyła korytarzem w kierunku pokoju Rocca. Nie miał elektronicznego zamka w drzwiach, na szczęście, nacisnęła więc klamkę i weszła do środka. Stał przy łóżku i zdejmował spinki do mankietów. Uniósł głowę i spojrzał na surowo.

– Co tutaj robisz?

– Nie przyszedłam odkurzać – odparła spokojnie.

Skrzyżował ramiona na szerokiej piersi.

– Mów.

– Co by było, gdybym ci powiedziała, że nie chcę za ciebie wyjść?

– Odpowiedziałbym, że trudno, do cholery, ale nie szkodzi. – Opuścił ręce. – To wszystko?

– Nie chcę za ciebie wyjść – oświadczyła głosem twardym i zimnym jak stal.

– Dlaczego mówisz mi teraz, w tej sukni? Trochę za późno na zmianę decyzji, nie sądzisz?

Serce paliło ją w piersi, rozpaczliwie błagało, by przestała. Bo przecież chciała zostać jego żoną. Chciała spędzić z nim całe życie, ale nie w takich okolicznościach. Chciała, żeby ożenił się z nią z miłości. Proste, prawda?

– Nie jest za późno, bo jeszcze nie złożyliśmy małżeńskiej przysięgi. – Wzięła głęboki oddech. – Nie chcę wyjść za ciebie, nie w tej sytuacji, nie tak...

– Nie masz wyboru, *cara mia*. – Nieśpiesznie wyjął spinkę z mankietu i położył ją na blacie nocnej szafki. – Decyzja już zapadła, chyba że chcesz, żebym wystąpił z formalnym wnioskiem o oskarżenie.

– Więc nadal jesteśmy na etapie gróźb, tak?

– Jeżeli inaczej się nie da...

– Przecież ja jestem twoim więźniem, nie twoją narzeczoną, musisz to zrozumieć.

Wyciągnął rękę, chwycił ją za przegub i uniósł tak, że szmaragd na jej palcu zalśnił.

– To sugeruje coś zupełnie innego.

– Narzeczona może odejść, kiedy jej się podoba, nie trzeba jej grozić więzieniem. Nie okłamuj się, Rocco. Nie udawaj, że mamy coś, czego nie mamy. Z twojej strony nic się nie zmieniło, to dla mnie jasne. Stawiasz żądania i warunki i domagasz się ich spełnienia. Dlatego muszę ci powiedzieć, że nie chcę być twoją żoną.

Przyciągnął ją do siebie mocnym szarpnięciem i pocałował, głęboko i namiętnie. Odpowiedziała mu bez chwili wahania, wlewając w pocałunek każdą kroplę uczucia, cały swój gniew i miłość. Kiedy oderwali się od siebie, oboje z trudem chwyтали powietrze.

– Nie ma znaczenia, czego chcesz – warknął. – Zostaniesz moją żoną, koniec i kropka. Teraz wyjdź z mojego pokoju i nie wracaj bez zaproszenia.

Charity spróbowała powstrzymać falę rozpaczy i żalu.

– Dobrze.

Skinęła głową i zostawiła go samego. Nie miała pojęcia, co właściwie się z nią dzieje. Pomyślała, że życie z Rockiem, takim Rockiem, z którym przed chwilą rozmawiała, byłoby jeszcze bardziej samotne niż życie bez niego.

Cóż, wbrew jego słowom miała wybór. Jednak go miała. Mogła wyjechać stąd i wystawić Rocca na próbę, sprawdzić, czy faktycznie wsadziłby ją do więzienia. Czy była gotowa zaryzykować? Przecież była winna, bez dwóch zdań.

Nie mogła wyjechać. Nie chciała. Musiała tylko sprawić, żeby był absolutnie pewny tego, co robi.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie chcę wyjść za ciebie.

Słowa Charity dzwoniły mu w głowie, kiedy szybkim krokiem zmierzał do pokoju, w którym znajdowała się jego kolekcja. Ból wibrował w jego sercu i całym ciele i żeby go uśmierzyć, musiał otoczyć się swoimi rzeczami. Natychmiast.

Nie rozumiał, dlaczego nagle zwróciła się przeciwko niemu, dlaczego zachowywała się tak, jakby był więziennym strażnikiem, który przykuł ją do ściany, chociaż przez ostatnie tygodnie traktowała go jak kochanka, reagując na każdy jego dotyk i pocałunek.

Nie był jej wrogiem.

Dał jej pierścionek, obiecał wierność, a ona tak się wobec niego zachowała... Stanęła przed nim, w sukience, za którą on płacił, i powiedziała, że nie chce zostać jego żoną.

Należała do niego. Tak było i nie zamierzał prowadzić z nią żadnych negocjacji na ten temat.

Wszedł do pokoju z kolekcją i spojrzał na armię plastikowych żołnierzyków. Przechowywanie czegoś takiego wśród bezcennych dzieł sztuki zakrawało na dziecinadę, to fakt, ale podobało mu się wrażenie, że jakaś drobna, mikroskopijna cząstka dzieciństwa została mu przywrócona.

Zacisnął zęby, tłumiąc bolesne wspomnienia, które ostatnio wciąż od nowa próbowały wypłynąć na powierzchnię, nie wiadomo dlaczego właśnie teraz. Wspomnienia tamtej przerażającej pustki, pustki i straty.

Bez sensu. Charity jest tutaj, bezpieczna jak wszystkie przedmioty z jego kolekcji. Nie mogła wyjechać.

Dlaczego więc czuł się tak, jakby ją stracił?

Dlatego, że nie można mieć kogoś na własność. Ten ktoś musi cię wybrać.

Rocco nie wiedział, skąd się wzięły te słowa. Nie wiedział też, dlaczego wspomnienia właśnie teraz atakują go ze wszystkich stron.

Jego nikt nie wybrał. Przechodził z rąk jednej rodziny do drugiej, przygarniany wyłącznie po to, by jego tymczasowi opiekunowie mogli dostać od rządu pieniądze na jego utrzymanie i wychowanie, ale nikt go nigdy nie wybrał.

Mama mnie wybrała, powiedział sobie. Zapłaciła dumą, luksusami i życiem, bo wołała mieć mnie.

Zasłonił oczy otwartymi dłońmi, starając się w jakiś sposób złagodzić ściskający jego głowę ból. Kluczem do tej tajemnicy była miłość. Wiedział o tym, chociaż całe jego ciało odrzucało tę wiedzę, bo miłość pociągała za sobą ból i rozpacz. Miłości nie można kupić. Nie można jej niczym zastąpić. Nie można zdobyć jej siłą. Dręczące go uczucie pustki nie miało nic wspólnego z utratą rzeczy. Jako pięcioletni chłopiec stracił miłość, którą otoczyła go matka. Piękne przedmioty, które zgromadził w tym pokoju, nigdy mu nic nie dały. To były tylko rzeczy, pozbawione życia i energii rzeczy. Tylko wmawiał sobie, że naprawi coś dzięki nim, że za ich sprawą pozbędzie się uczucia pustki.

Nie był w stanie zastąpić matki dziełami sztuki, samochodami czy pieniędzmi. I nie był w stanie zmusić Charity do miłości. Miała rację – była jego więźniem. Musi pozwolić jej odejść. Musi dać jej wybór. Jego natura buntowała się przeciwko temu. Chciał zamknąć ją w tym pokoju, zawsze zamkniętym i zabezpieczonym

jedynie jemu znanym kodem, lecz wtedy wszystko między nimi byłoby puste i nieprawdziwe.

Wyszedł na korytarz i zbiegł po schodach. Nie miał pojęcia, gdzie szukać Charity, ponieważ po konfrontacji po przymiarce ślubnej sukni starannie go unikała. Wyrzwał na taras i zobaczył ją – stała nieruchomo, z łokciami opartymi o balustradę. Miała na sobie krótką, intensywnie błękitną sukienkę, wiatr lekko rozwiewał jej rozpuszczone ciemne włosy. Nigdy nie wyglądała piękniej, a on nigdy nie miał silniejszego poczucia, że jest w jego życiu najważniejsza.

Mimo to zamierzał dać jej wolność. Był głupi.

– Nie pošlę cię do więzienia – powiedział szybko, jakby się bał, że nie zdąży.

Odwróciła się twarzą do niego. Milczała, wargi miała lekko rozchylone, brwi uniesione.

– Jesteś wolna. Chcę powiedzieć, że nic ci z mojej strony nie grozi. Nie zamierzam postawić cię w stan oskarżenia za to, co zrobiłaś razem z ojcem. Nieważne, czy odda skradzione pieniądze, czy nie, nie musisz za mnie wychodzić. Dojdziemy do porozumienia w sprawie opieki nad dzieckiem. Będę płacił na jego utrzymanie. Nie musisz się niczego obawiać.

– Jestem wolna?

– Tak. Nie chcę trzymać cię tu siłą.

– Mogę wyjechać?

Sposób, w jaki zadała to pytanie, uderzył go z brutalną siłą.

– Oczywiście, że możesz.

Wszystko było już jasne – nie chciała z nim zostać. Niby dlaczego miałyby być inaczej? Wpędził ją w całą tę sytuację praktycznie siłą, raz po raz powtarzając, że jedyną alternatywą jest więzienie. Dlaczego miałyby chcieć z nim być?

Był potworem.

Wcześniej wydawało mu się, że to on jest ofiarą, a ona przestępczynią, ale to było tylko złudzenie.

– Myślałam, że chcesz wziąć ślub – odezwała się cicho.

– Chcę.

– Ale dlaczego chcesz się ze mną ożenić?

– Bo jestem zaborczym skurwysynem – odparł twardo. – Nie chcę, by zdobył cię ktoś inny.

– I tyle?

Ból rozorał od środka jego pierś, szarpnął serce jak rozwścieczone zwierzę. Nie wiedział, jak odpowiedzieć na jej pytanie. Miał świadomość, co powinien zrobić, ale brakowało mu siły.

– Tak – rzekł po chwili milczenia. – To tyle.

Powoli kiwnęła głową.

– W porządku, idę się spakować. Pomóż mi zorganizować podróż do Nowego Jorku, dobrze?

– I tyle? – powtórzył jej pytanie bez cienia sarkazmu.

– Tak, jeśli nie masz mi nic więcej do powiedzenia.

– Nie mogę dać ci nic więcej – powiedział.

I natychmiast nienawidził samego siebie za to kłamstwo. Za to, że bał się dać jej coś więcej i że nie miał siły walczyć z tym lękiem i słabością.

– Żegnaj, Rocco. Skontaktuj się ze mną w sprawie opieki nad dzieckiem i wizyt.

– Będę z tobą w czasie porodu.

– Dobrze. To wszystko?

Nadal nie był w stanie tego powiedzieć. Znowu czuł się jak mały chłopiec, otępiały z bólu i ze strachu, niezdolny wykrztusić słów, które go dławiły.

Kiwnął głową.

– W takim razie będziemy w kontakcie.

– Tak, naturalnie.

Charity zdołała powstrzymać się od płaczu do chwili, gdy znalazła się na pokładzie prywatnego samolotu Rocca, lecz kiedy drzwi kabiny zamknęły się, po jej policzkach popłynęły gorące łzy.

Nie chciała wyjeżdżać i to było najgorsze. Chciała zostać i przyjąć to, co Rocco miał jej do zaoferowania, cokolwiek by to było, nawet jeżeli nie było to uczucie, którego pragnęła. W tym momencie naprawdę gorzko żałowała, że nie zgodziła się zgarnąć tych okruchów, które był gotowy jej dać. Wyraźnie czuła, że jakaś część jej serca i duszy obumiera. Jednak przecież wciąż jeszcze mógł przyjechać i zabrać ją z powrotem do domu. Tak, mógł to zrobić. Niemożliwe, żeby pozwolił jej wyjechać, nie po tym, jak jej powiedział, że należy do niego.

Przyjedzie po nią, na pewno.

I nagle dotarło do niej, że jest idiotką. W całej pełni uświadomiła sobie, jaką decyzję podjął. Uwolnił ją, ponieważ przestał widzieć w niej cenny przedmiot ze swojej kolekcji. Może nie darzył jej uczuciem, może nigdy jej nie pokocha, ale zmienił się, to nie ulegało wątpliwości. Nie był już człowiekiem, który parę miesięcy temu przysłał jej sukienkę, bieliznę i list z żądaniami. Miało to ogromne znaczenie.

Nie chciała się w nim zakochać, lecz stało się i teraz miała zdać egzamin z tej miłości. Jak na razie nic nie wskazywało, aby miała zaliczyć go na pozytywną ocenę, bo przecież miłość ma być wolna od wszelkich znamion egoizmu. Musiała się wykazać większą siłą. Nie mogła uciec jak zwyczajny tchórz, który



odwraca się i zasłania oczy, by nie widzieć napotkanych trudności. Zamierzała stanąć do walki i postawić własne warunki, bo była tego warta. Całe życie czekała, żeby ktoś wreszcie ją pokochał, ale nigdy nie prosiła o miłość. Teraz też nie zamierzała prosić – zamierzała zażądać.

Po odejściu Charity Rocco zamknął się w swoim prywatnym muzeum.

Kilka razy przeliczył eksponaty, zrobił w myśli ich listę, stwierdził, że niczego nie brakuje, lecz wcale nie poprawiło mu to samopoczucia. Nadal czuł w sobie pustkę, jakby Charity zabrała ze sobą jakąś niezbywalną część jego istoty.

Kochasz ją, powiedział sobie w końcu. I jesteś zbyt wielkim tchórzem, żeby się do tego przyznać. Była wszystkim, co miało dla ciebie jakieś znaczenie, a jednak pozwoliłeś jej odejść.

Wiedział, że dobrze zrobił, dając narzeczonej wolny wybór, ale mimo to nie mógł się pozbyć uczucia, że ona naprawdę należy do niego. Tak jak on do niej. Na zawsze.

Odeszła, lecz zmiany, jakie za jej sprawą się w nim dokonały, pozostaną. Tak, zmienił się. Będzie dobrym ojcem dla ich dziecka, a przecież zaledwie parę miesięcy wcześniej w ogóle nie chciał go widzieć ani o nim myśleć.

Poszedł do swojej sypialni, zamknął za sobą drzwi, odwrócił się i nagle wstrzymał oddech. Na środku łóżka stała niewielka torba. Sięgnął po nią z ciężko bijącym sercem. Do jego pokoju nie miał wstępu nikt poza służbą i to tylko w ustalonych godzinach. Spośród warstw cienkiego papieru wyłowił kopertę. Otworzył ją i wyjął kartkę.

*Czekam na Ciebie na tarasie. W tej torbie znajdziesz mój*

*zaręczynowy pierścionek. Jeżeli wciąż jeszcze zależy ci na ślubie, wsuniesz mi pierścionek na palec, przykleknąwszy na jedno kolano. Innych opcji nie widzę. C.*

Drżące palce Rocca odnalazły na dnie torby puzderko z pierścionkiem. A więc była tu. Nie wyjechała. Czekwała na niego.

Z pudełeczkiem mocno zaciśniętym w dłoni wypadł na korytarz i zbiegł po schodach na dół. Nie czuł się już pusty. Wybrała go. Musiał zmobilizować wszystkie siły, by wyjść na taras. Nigdy się nie denerwował, zawsze bez najmniejszego trudu podejmował decyzje, a jednak w tej chwili ręce trzęsły mu się jak w ataku febry.

Przystanął i przez parę sekund po prostu podziwiał jej urodę. Sycił się jej obecnością.

– Wróciłaś.

Podniosła głowę i uśmiechnęła się lekko.

– Nie dotarłam szczególnie daleko. Gdy włączyli silniki samolotu, zaczęłam wrzeszczeć, że chcę wysiąść. Chyba ich mocno przestraszyłam, pewnie myśleli, że mam atak jakiejś dziwnej choroby.

– Ale wcale tak nie było.

– Nie. Uświadomiłam sobie tylko swój błąd.

Mocniej zacisnął palce wokół pudełeczka z pierścionkiem.

– Jak to? Kiedy się rozstawaliśmy, wydawałaś się absolutnie pewna swego.

– Czekałam na coś, lecz nie przyszło mi nawet do głowy, że sama nic ci nie dałam. Chciałam mieć powód, żeby tu zostać, ale nie dałam ci powodu, żebyś mnie o to poprosił. Zrobię to dopiero teraz.

Spojrzała na niego świetlistymi, najpiękniejszymi na świecie oczami.

– Kocham cię i chcę zostać twoją żoną. Nie chciałam, żebyś traktował mnie jak jedną z tych swoich rzeczy, które można zamknąć i zabezpieczyć, jednak nie dałam ci szansy, żebyś dostrzegł we mnie coś innego. Nie powiedziałam ci, że cię kocham, i nie poprosiłam o twoją wzajemność. Robię to teraz, bo co to by była za miłość, gdybym ci nie dała szansy, prawda?

Serce o mało nie wyskoczyło mu z gardła. Czy naprawdę powiedziała, że go kocha? Kocha go?!

– Nie dałem ci powodu, żebyś dała mi szansę – wykrztusił.

– Nieprawda. Nasza historia nie zaczęła się zbyt dobrze, ale zmieniłeś się. I ja też.

– Tak, zmieniłem się, nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Wiem.

– Nie, bo nie powiedziałem ci wszystkiego, nie powiedziałem ci, co czuję. – Rocco wziął głęboki oddech. – Kocham cię, lecz sama myśl o miłości zawsze budziła we mnie przerażenie, pewnie dlatego, że kochałem moją matkę i straciłem ją. Następne trzydzieści lat żyłem bez miłości, tak wolałem, tak czułem się bezpieczniej. Świadomie wyparłem z pamięci, jak wspaniałą rzeczą jest miłość, bo bałem się ryzyka. Było tak do dnia, gdy spotkałem ciebie.

– Posłuchaj...

– Nie. Pozwól mi dokończyć. Nosilem w sobie pustkę i mogłem jedynie udawać przed samym sobą, że domy, samochody, moja kolekcja i wszystkie te materialne rzeczy są w stanie ją zapełnić. Nie chciałem miłości, zapomniałem jednak, że moja mama poświęciła dla mnie absolutnie wszystko. Zapomniałem, bo było to zbyt bolesne i w rezultacie stałem się kimś... Kimś, z kogo na

pewno nie byłaby dumna. Chcę to zmienić. Chcę być dobrym ojcem dla naszego dziecka i dobrym mężem dla ciebie. Chcę przestać się bać, ponieważ nie sądzę, by miłość i strach mogły się zmieścić w jednym sercu.

– Ja też cię kocham. – Charity podeszła bliżej i pocałowała go.

W jednej chwili zalała go fala ulgi i wielkiego spokoju. Fala szczęścia. Po tylu latach wreszcie mógł przestać udawać, że miłość nie ma dla niego żadnego znaczenia.

– To takie dziwne... Pod wieloma względami jesteś ucieleśnieniem mojego najgorszego koszmaru – zaśmiał się cicho. – Okradłaś mnie, a przecież wiesz, co to musi znaczyć dla człowieka takiego jak ja... Potem skradłaś mi serce, coś, co chronilem ze wszystkich sił i na wszelkie możliwe sposoby, a jednak jestem ci za to wszystko niewymownie wdzięczny...

– Cóż, przykro mi z powodu pieniędzy, ale nie z powodu twojego serca. Co zrobimy, gdy nasze dziecko zapyta, jak się poznaliśmy?

Rocco parsknął głośnym śmiechem.

– Chyba powiemy mu prawdę, nie sądzisz? Opowiemy, jak poznałem piękną złodziejkę i porwałem ją na swoją prywatną wyspę, gdzie zakochaliśmy się w sobie do nieprzytomności. Oczywiście nie uwierzy nam, ale nic na to nie poradzimy.

– To bardzo romantyczna opowieść.

– Bardzo, prawda? Też mam takie wrażenie.

Otworzył dłoń i spojrzał na spoczywający na niej pierścionek ze szmaragdem. Przyklęknął przed Charity i odkrył, że nie widzi w tym absolutnie nic nienaturalnego.

– Mogę cię prosić o rękę?

– Tak – odparła przez łzy.

Powoli włożył pierścionek na jej serdeczny palec.

- Zostaniesz moją żoną, Charity?

- Tak.

Wreszcie się zgodziła. Wreszcie go wybrała.

## EPILOG

Charity powiedziała kiedyś, że ich wspólne życie nigdy nie będzie nudne i w ciągu następnych piętnastu lat Rocco nieraz musiał przyznać jej rację.

Cóż, z czwórką dzieci nie sposób się nudzić, tym bardziej że teraz wszystkie albo już były nastolatkami, albo zbliżały się to tego trudnego okresu. W tej chwili też na oczach stojących na plaży rodziców rozgrywały się dramatyczne sceny. Lilia, najstarsza córka Charity i Rocca, była dręczona przez najmłodszego Marca, który z wyraźną przyjemnością łaskotał siostrę śliskimi wodorostami. Środkowe dwie dziewczynki, Analise i Lucia, obserwowały to z nieskrywanym rozbawieniem.

Charity zerknęła na męża, który uśmiechał się od ucha do ucha.

– Powinieneś kazać mu przestać.

– Może.

– Ale nie zamierzasz tego zrobić?

– Nie mam rodzeństwa, lecz wydaje mi się, że gdybym miał siostry albo braci, zachowywałbym się podobnie jak Marco.

– Niezły z niego łobuz – mruknęła.

– Odziedziczył te geny po tobie.

Charity parsknęła śmiechem.

– Naprawdę tak uważasz?

Bez słowa pochylił się i pocałował ją w szyję, budząc cudowny dreszcz w jej ciele.

– Wiesz, jestem bardzo zadowolona, że cię okradłam –

powiedziała nagle.

Lekko uniósł brwi.

– Skąd te przyjemne wspomnienia?

– Właśnie myślałam o naszym pierwszym spotkaniu. O tym, jak odmieniłeś moje życie.

– Ja jestem bardzo szczęśliwy, że cię przyłapałem – oświadczył. – Pamiętasz, co powiedziałem ci wtedy w hotelu, tamtego pierwszego dnia?

– Co?

– Że dobrze wyszłaś na tym całym interesie, bo zapłaciłem milion dolarów za seks.

Wymownie przewróciła oczami.

– Oczywiście, jak mogłam zapomnieć?

– Byłem wtedy potworny, to fakt, i pewnie dlatego nie przyszło mi do głowy, że powinienem był od razu oddać ci cały swój majątek, zupełnie bez walki.

– Dlatego, że posiadanie żony i dzieci okazało się tak koszmarnie kosztowne? – uśmiechnęła się.

– Dlatego, że jesteś bezcenna. Wszystkie te lata u twojego boku wzmocniły moją miłość i teraz dałbym wszystko, dosłownie wszystko, by być przy tobie zawsze. Bo wszystko, co mam, byłoby niczym, gdybym nie miał ciebie.

Charity popatrzyła na męża wzrokiem pełnym czułości i najgłębszej miłości.

– Masz mnie – powiedziała. – Na zawsze.

Tytuł oryginału: Married for Amari's Heir  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2015 by Maisey Yates

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3029-2

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.